

LONGIN PASTUSIAK

**Pierwsi polscy
podróżnicy w
Stanach
Zjednoczonych**

LONGIN PASTUSIAK

***Pierwsi polscy podróżnicy
w Stanach Zjednoczonych***

Spis treści

Od Jana z Kolna do Henryka Sienkiewicza	6
Podróże Kajetana Węgierskiego	17
Tajna misja dyplomatyczna Kościuszki	28
Ameryka w oczach Niemcewicza	52

Projekt okładki i karty tytułowej
Jan Fleischmann

Redaktor techniczny
Andrzej Skibiński

Korekta
Zespół

Zdjęcia ze zbiorów:

Library of Congress, Independence National Historical Park, Philadelphia, Culver Service, Fay Foto Service, American Bicenniental Revolution Administration, Museum of Fine Arts, Boston, Old Files (Warner, The John Carter Brown Library), Providence, R.I., Brown's Studio, IPS, Bettman Archive, Metropolitan Museum of Art, National Park Service, Humble Oil and Refining Co, Virginia State Travel Service, Courtesy State Capitol, Richmond oraz ze zbiorów własnych autora

Plik przygotowany na podstawie wydania oryginalnego. Numeracja stron i przypisów może być zmieniona w stosunku do oryginału. W przypadku odwołań i cytowań, prosimy o korzystanie z numeracji wydania oryginalnego.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Swoboda użytkownika ograniczona do ustawowego zakresu dozwolonego użytku

Język: polski

OD JANA Z KOLNA DO HENRYKA SIENKIEWICZA

W niniejszej książce przedstawione są amerykańskie podróże trzech wybitnych Polaków: poety Kajetana Węgierskiego, naczelnika Tadeusza Kościuszki i pisarza Juliana Ursyna Niemcewicza. Wszyscy trzej odwiedzili Stany Zjednoczone w początkowym okresie niepodległego bytu tego państwa. 4 lipca 1776 roku trzynastoletnia kolonia angielskich w Ameryce Północnej proklamowała niepodległość i po ponad siedmiu latach wojny Anglia podpisała pokój 3 września 1783 roku, przyznając się do poniesionej porażki.

Trzej bohaterowie tej książki przebywali w Stanach Zjednoczonych w burzliwym okresie umacniania się świeżo wywalczonej niepodległości. Odmienne cele przyświecały ich podróżom, niejednakowo przebiegał sam pobyt za oceanem. Autor wyraża nadzieję, że czytelnicy wybaczą mu, iż wspólnym tytułem *Pierwsi polscy podróżnicy w Stanach Zjednoczonych* objął również relację z drugiego pobytu Tadeusza Kościuszki w Ameryce, mimo iż Kościuszko nie był „podróżnikiem”, przynajmniej w potocznym znaczeniu tego słowa.

Kajetan Węgierski przyjechał do Stanów Zjednoczonych w 1783 roku, Kościuszko i Niemcewicz przybyli razem w roku 1797; była to już druga podróż Kościuszki do Ameryki. Znał ten kraj z czasów wojny o niepodległość. Zasłużył się w tej wojnie jako inżynier wojskowy i został awansowany do rangi generała brygady.

Podróże Węgierskiego, Kościuszki i Niemcewicza są nie tylko ważnym świadectwem wczesnych kontaktów Polaków z nowo utworzoną republiką. Relacje, jakie pozostawili, są również ważnym dokumentem dla badaczy interesujących się historią Stanów Zjednoczonych tego okresu. Zwłaszcza interesujące są spostrzeżenia Juliana Ursyna Niemcewicza. Można by go nawet nazwać polskim Alexisem de Tocqueville, którego praca *O demokracji w Ameryce* (1835) jest najczęściej cytowaną zagraniczną książką w publikacjach politologów amerykańskich¹. Spostrzeżenia Niemcewicza w niektórych sprawach są równie cenne i trafne jak spostrzeżenia Tocqueville'a, do tego poczynione znacznie wcześniej. Niemcewicz jednak jest prawie nie znany w Stanach Zjednoczonych. Również polskiemu czytelnikowi są stosunkowo mało znane uwagi autora Powrotu pośła o amerykańskim systemie politycznym, o obyczajach w Ameryce, faunie amerykańskiej itp.

Te względy skłoniły mnie do niejszej publikacji o podróżach Węgierskiego, Kościuszki i Niemcewicza do Stanów Zjednoczonych. Aby jednak obraz związków polsko-amerykańskich był pełniejszy, należy się czytelnikowi choćby bardzo zwięzła informacja o innych podróżach Polaków do Ameryki Północnej, zarówno w okresie poprzedzającym obecność trzech naszych bohaterów w USA, jak i w okresie późniejszym.

Na pytanie, kiedy pierwsi Polacy zjawili się w Ameryce Północnej, trudno jest dać odpowiedź, którą można by uznać za absolutną prawdę. Obok prawd udowodnionych dokumentami historycznymi krążą legendy i podania. Niektóre z tych legend są tak głęboko zakorzenione, iż nawet wybitni historycy przytaczają je w swoich rozprawach, w przekonaniu, że zawierają ziarno prawdy wciąż czekającej na udowodnienie.

Jedna z takich legend dotyczy Jana z Kolna. Czy legendarny żeglarz polski w służbie króla duńskiego, który w 1476 roku, a więc szesnaście lat przed Krzysztofem Kolumbem, miał dotrzeć do wybrzeży Ameryki Północnej, był pierwszym Polakiem na półkuli zachodniej? Choć od czasów Joachima Lelewela (1786–1861), który był twórcą hipotezy, że notowany w starych przekazach „Scolnus”, „Scolvus” czy „Scoluus” to właśnie Polak Jan z Kolna, ukazało się na ten temat wiele książek

¹ Alexis de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976.

i rozpraw, nie dysponujemy niezbitymi dowodami, że Jan z Kolna był Polakiem i że w ogóle dotarł do Ameryki.²

Według legendy jednym z członków załogi Krzysztofa Kolumba w jego wyprawie na półkulę zachodnią miał być polski szlachcic Franciszek Warnadowicz. W pracach niektórych historyków spotyka się hipotezę, jakoby wśród członków wyprawy księcia Waltera Raleigha do Wirginii w roku 1585 było kilku polskich smolarzy.

Jeżeli pominąć hipotezy i legendy, to najstarsza udokumentowana obecność Polaków w Północnej Ameryce sięga roku 1608. W tym to roku na pokładzie statku „Margaret and Mary” przybyło do Jamestown, na terenie dzisiejszego stanu Wirginia, kilku Polaków. Zostali sprowadzeni przez angielskie towarzystwo kolonizacyjne Virginia Company of London jako wykwalifikowani rzemieślnicy, którzy znali się na produkcji smoły, dziegciu i innych produktów. Nie znamy ich nazwisk. Znamy imiona oraz kilka szczegółów z ich pobytu w osadzie Jamestown. Wiemy, że brali udział w walkach z okolicznymi Indianami, że uratowali życie kapitanowi Johnowi Smithowi, który stał na czele osady, że zorganizowali pierwszy strajk i pierwszą demonstrację na rzecz praw obywatelskich w Ameryce. Kiedy w 1619 roku Polakom odmówiono prawa głosu i prawa reprezentacji w zgromadzeniu ustawodawczym – przerwali pracę. Strajk był skuteczny. Uzyskali nie tylko prawo głosu, ale również prawo do posiadania własności.

Polacy osiedlali się w późniejszych latach w innych koloniach, m.in. w Nowej Holandii i w Nowej Szwecji. Wśród nich byli również innowiercy, którzy wyjeżdżali z Polski do Europy Zachodniej, gdzie zazwyczaj urzekały ich fantastyczne opowieści o bogactwie i łatwym życiu za oceanem. Niektórzy protestanci polscy osiedlali się w Nowym Amsterdamie (dzisiejszy Nowy Jork). W 1643 roku Isaak Jogues, francuski jezuita, odnotował spotkanie z nie znanym z nazwiska Polakiem w Nowym Amsterdamie. W 1662 roku do Nowego Amsterdamu przybył Albert Zaborowski, protoplasta istniejącej do dzisiejszego dnia rodziny Zaburskich.

Około roku 1730 przybył do Ameryki Antoni Sadowski, który wraz z synami przemierzał nie znane dotąd białemu człowiekowi tereny dzisiejszych stanów Ohio i Kentucky. Prowadził handel z Indianami, znał narzecza indiańskie, więc gubernator kolonii Pensylwania wysłał go z misjami pokojowymi do Indian, powierzając mu prowadzenie rokowań.

Kolejnym etapem w dziejach związków polsko-amerykańskich jest wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych (1775–1783). Polacy odegrali w tej wojnie ważną rolę. Trzej bohaterowie niniejszej książki w swych podróżach po Stanach Zjednoczonych często spotykali przywódców rewolucji amerykańskiej, uczestników wojny i często w swych zapiskach nawiązywali do wydarzeń z lat 1775–1783.

Włodzimierz Lenin w *Liście do robotników amerykańskich* z 1918 roku pisał o istnieniu postępowych i rewolucyjnych tradycji w narodzie amerykańskim: „Tradycja ta – to wojna przeciwko Anglikom o wyzwolenie w XVIII stuleciu, a następnie wojna domowa w XIX stuleciu”.³

Pojawienie się niepodległej, młodej republiki amerykańskiej Lenin uznawał za ważne i postępowe wydarzenie. Wojna, którą toczyli koloniści, jego zdaniem była wojną wyzwoleniczą, a więc sprawiedliwą. Lenin określił amerykańską wojnę o niepodległość jako „jedną z tych wielkich, rzeczywiście wyzwoleniczych, rzeczywiście rewolucyjnych wojen, których było tak niewiele wśród mnóstwa wojen grabieżczych... Była to wojna narodu amerykańskiego przeciw zbójcom Anglikom, którzy Amerykę uciskali i trzymali w niewoli kolonialnej”.⁴

Deklaracja Niepodległości trzynastu kolonii głosiła postępowe na ówczesne czasy hasła: „Uważamy za prawdy oczywiste, że wszyscy ludzie są stworzeni równi i przez Stwórcę obdarzeni pewnymi niezbywalnymi prawami, wśród których jest

² Zainteresowanych szczegółami na ten temat odsyłam do książki Wacława Ślabczyńskiego, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, PWN, Warszawa 1973.

³ Włodzimierz Lenin, *List do robotników amerykańskich z 20 sierpnia 1918 r.*; *Dzieła*, Książka i Wiedza, Warszawa 1954, t. 28, s. 57.

⁴ Tamże, s. 49–50.

prawo do wolności i prawo dążenia do szczęścia". Rewolucyjne w ówczesnych warunkach były poglądy zawarte w deklaracji, stwierdzające, że władza pochodzi od narodu i naród ma prawo do obalenia rządu, gdy rząd staje na przeszkodzie celom obranym przez naród.

Wojna zakończyła się sukcesem słusznej i sprawiedliwej sprawy, chociaż początkowo koloniści ponosili klęskę za klęską i nic nie zapowiadało ich zwycięstwa.

Na pozór wszystko przemawiało za tym, iż w tej wojnie Ameryka nie ma żadnych szans. Liczba ludności w Anglii była trzykrotnie większa niż w koloniach, Anglia była silniejsza pod względem gospodarczym, miała liczną, dobrze wyszkoloną zawodową armię, wspomaganą obcymi najemnikami, była królową mórz z najsilniejszą flotą na świecie. A jednak korona angielska poniosła klęskę.

W historiografii amerykańskiej nagromadziło się w ciągu dwóch wieków wiele mitów i wiele fałszywych ocen na temat rewolucji amerykańskiej. Próbuje się również w Stanach Zjednoczonych eksploatować rewolucyjny charakter wojny o niepodległość, postępowe elementy *Deklaracji Niepodległości* i konstytucji Stanów Zjednoczonych dla politycznych potrzeb dnia dzisiejszego. Kiedy jest to wygodne dla burżuazji amerykańskiej, współczesny wizerunek Ameryki przedstawiany jest jako najbardziej postępowy, zgodnie z tym, jaka rzeczywiście była młoda republika w momencie swoich narodzin. Od tego czasu minęło jednak dwieście lat. Toteż pojawiające się obecnie w USA próby przenoszenia postępowego charakteru wojny o niepodległość na obecny system społeczno-polityczny Stanów Zjednoczonych są oczywistym nieporozumieniem.

W Europie miały miejsce rewolucje burżuazyjno-demokratyczne, a następnie socjalistyczne. W tym samym czasie w Stanach Zjednoczonych burżuazja konsolidowała swą władzę. Brały górę silne tendencje konserwatywne i w rezultacie postępowe, a nawet rewolucyjne niegdyś przemiany społeczno-polityczne straciły na tle postępu w innych krajach swój autentycznie progresywny charakter.

Rewolucja amerykańska miała, według amerykańskiego marksisty Herberta Morais, dwa aspekty: zewnętrzny - wojny antykolonialnej przeciw Anglii i wewnętrzny - masowego, powstania przeciw antydemokratycznym siłom despotyzmu.⁵

William Z. Foster natomiast w swoich publikacjach. m.in. w wydany po polsku *Zarysie politycznej historii Ameryki*, podkreśla przede wszystkim antyfeudalny charakter rewolucji amerykańskiej. Foster stwierdza, że była to rewolucja burżuazyjna, w której ogólny potok zlewały się silne tendencje demokratyczne.⁶ W tej wojnie starły się sprzeczne interesy polityczne i ekonomiczne młodej i prężnej burżuazji oraz plantatorów zamieszkujących kolonie z angielskim kapitalizmem, zainteresowanym w eksploatacji kolonii, a nie w dynamicznym ich rozwoju.

Wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych była, jak wiadomo, pierwszą i największą z wojen, jakie wybuchły na półkuli zachodniej. Głównym celem wojen w Ameryce Południowej była walka o niepodległość narodową. Podobnie rzecz się miała w trzynastu koloniach angielskich. Gdy Patrick Henry w zgromadzeniu przedstawicielskim Wirginii zawołał: „Dajcie mi wolność albo śmierć”, zyskał poparcie szerokich kręgów społeczeństwa.

Należy pamiętać o tym, że sprzeczności interesów między Anglią a koloniami ujawniły się znacznie wcześniej niż idea całkowitego oderwania się od korony. Historycy amerykańscy na ogół zgodnie oceniają, że do walki o niepodległość aktywnie włączyła się jedna trzecia społeczeństwa, jedna trzecia była przeciwna niepodległości, a reszta zachowała obojętność. Od momentu pierwszych strzałów w Lexington i Concord do chwili, gdy kolonie zdecydowały się proklamować niepodległość, upłynęło ponad piętnaście miesięcy. Jednak proklamowanie niepodległości zmobilizowało całe niemal społeczeństwo.

⁵ Patrz Herbert M. Morais, *The Struggle for American Freedom*, International Publishers, New York 1944.

⁶ William Z. Foster, *Zarys politycznej historii Ameryki*, Książka i Wiedza, Warszawa 1956.

Amerykański historyk marksistowski Herbert Aptheker przedstawia rewolucję amerykańską jako wynik wzajemnego przenikania trzech nurtów: a) starcia się interesów kół rządzących kolonialnej metropolii z większością ludności kolonii; b) zaostrzających się sprzeczności klasowych w łonie społeczeństwa kolonialnego, dla którego metropolia była ostoją sił reakcyjnych; c) rozwijającego się poczucia odrębności narodowej amerykańskich kolonistów.⁷ Nurty te łączyły się i wzajemnie na siebie oddziaływały, co niewątpliwie przyczyniło się do zapewnienia sukcesu Amerykanów.

Poczucie odrębności narodowej nie cechowało wyłącznie bogatych warstw kolonistów, jak głoszą to historycy burżuazyjni. Historiografia marksistowska podkreśla uczestnictwo szerokich mas farmerów i robotników w rewolucji amerykańskiej. Szczególnie wyraźnie ujawniło się to w milicji stanowej, formacji, która odegrała ważną rolę w przebiegu wojny. Te cechy amerykańskiej rewolucji zwróciły szczególną uwagę Tadeusza Kościuszki.

Marksistowska historiografia podkreśla znaczenie czynnika ekonomicznego przy analizie przyczyn wybuchu amerykańskiej wojny o niepodległość. Nie ma to oczywiście nic wspólnego z ekonomicznym determinizmem reprezentowanym przez część historyków burżuazyjnych. „Nie jest tak – pisał Fryderyk Engels – jak sobie niejedni ku większej wygodzie wyobraża, że położenie ekonomiczne działa automatycznie: przeciwnie, ludzie tworzą sami własną historię, ale dzieje się to w określonym środowisku warunkującym ich działalność, na podstawie istniejących już wcześniej stosunków faktycznych – spośród których stosunki ekonomiczne, bez względu na to, w jak wielkim stopniu podlegają wpływowi pozostałych stosunków politycznych i ideologicznych, decydują jednak w ostatniej instancji i stanowią wszędzie czerwoną nić. jedynie ona prowadzi do zrozumienia procesu historycznego”.⁸

Nie ulega wątpliwości, że drakońskie zarządzenia władz angielskich, wynikające z interesów burżuazji angielskiej, zaostrzyły sprzeczności między metropolią i kolonią. Kontrola importu, podatki, srogie zarządzenia o kontroli przywozu i wywozu kapitału – wszystko to przyspieszyło wybuch walki zbrojnej. Również plantatorzy na południu mieli żale do korony. Wzrastało ich zadłużenie, bowiem ceny tytoniu czy bawełny, które sprzedawali, a także ceny artykułów, które musieli kupować, były arbitralnie ustalane przez Londyn. Głównym celem ekonomicznym kapitalistów stojących na czele rewolucji – podkreślał William Z. Foster – było zdobycie kontroli nad rynkiem wewnętrznym.

Rewolucja amerykańska miała również swoje ograniczenia wynikające z jej burżuazyjnego, charakteru. Zresztą wśród przywódców tej rewolucji od początku ujawniły się rozbieżne tendencje. Byli nawet przeciwnicy ustroju republikańskiego. Aleksander Hamilton proponował, aby uczynić Jerzego Waszyngtona królem Stanów Zjednoczonych.

Młoda republika nie wszystkich traktowała jednakowo, wbrew *Deklaracji Niepodległości*. Na północy zniesiono wprawdzie niewolnictwo, ale na południu funkcjonowało ono dalej a nawet zaostrzył się wyzysk Murzynów. Stosunek Murzynów-niewolników do rewolucji nie był wcale jednoznaczny. Stanowili oni około dwudziestu procent ludności. W oczach niewolników głównymi wrogami i eksploatatorami byli właśnie koloniści-plantatorzy, spośród których rekrutowało się wielu przywódców rewolucji amerykańskiej. Nic więc dziwnego, że Murzyni często uciekali do Anglików szukając tam schronienia. Jednak co najmniej pięć tysięcy Murzynów służyło w amerykańskich siłach zbrojnych w okresie wojny o niepodległość.

Prawo głosu wiązano z prawem własności. W młodej republice amerykańskiej prawo głosu miała zaledwie połowa dorosłych obywateli. Oczywiście najbiedniejsze warstwy pozbawione były praw obywatelskich.

⁷ Herbert Aptheker, *The American Revolution 1763- 1783*, International Publishers, New York 1960.

⁸ F. Engels do Heinza Starkenburga, 25 stycznia 1894 r.; w: K. Marks, F. Engels, *Listy wybrane*, Warszawa 1951, s. 605-606.

Rewolucja amerykańska nic nie przyniosła Indianom amerykańskim. Można nawet powiedzieć, że pogorszyła ich sytuację. Nasiliła się teraz ekspansja terytorialna Amerykanów, a więc grabież ziem należących do Indian, z którymi rozprawiano się bezwzględnie, wypierając ich na mniej urodzajne tereny. Stosunek liczby Indian do białych kolonistów był wówczas jak 1:4. Ocenia się, że na obszarze dzisiejszych Stanów Zjednoczonych w okresie wojny niepodległościowej zamieszkiwało około jednego miliona Indian.

O tych pozytywnych i negatywnych aspektach rewolucji amerykańskiej należy pamiętać w chwili obecnej, gdy w różnych krajach, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych ukazują się liczne publikacje, dość jednoznacznie i panegirycznie oceniające to wydarzenie. Część burżuazyjnych historyków głosi, że nie była to rewolucja, a jedynie bunt przeciw nadużyciom władzy, a inni historycy szukają w poglądach założycieli republiki uzasadnienia dla utrwalania zachowawczych i konserwatywnych idei w dzisiejszych czasach. Pomijając postępowe nurty, część historyków stara się przekonać społeczeństwo, że w interesie Ameryki jest powrót do idei głoszonych przez założycieli republiki. Ma to na celu zniechęcenie społeczeństwa do walki o postępowe reformy społeczne.

Owe różne tendencje polityczne widoczne były nawet w programie obchodów 200-lecia Stanów Zjednoczonych. Prezydent powołał rządową organizację American Revolution Bicentennial Administration, która przez kilka lat przygotowywała program uroczystych obchodów.

Grupa Amerykanów niezadowolonych z oficjalnego programu rządowego utworzyła w 1976 roku People's Bicentennial Commission (Ludową Komisję 200-lecia), która starała się nawiązać do rewolucyjnych tradycji wojny o niepodległość i utrzymywać te tradycje obecnie. Obchody 200-lecia trwać będą do roku 1983, w którym mija dwusetna rocznica podpisania ostatecznego traktatu pokojowego między Anglią i Stanami Zjednoczonymi.

Dla nas Polaków amerykańska wojna o niepodległość jest interesująca również z tego względu, że wielu naszych rodaków wzięło w niej bezpośredni udział. Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski odegrali w tej wojnie szczególnie ważną rolę. Udział Kościuszki w rewolucji amerykańskiej miał pewien wpływ na jego późniejszą działalność w Polsce,

W Polsce żywo interesowano się wojną o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Choć Polska oficjalnie zajmowała neutralne stanowisko w tej wojnie i nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych ze Stanami Zjednoczonymi w XVIII wieku, zarówno opinia publiczna w Polsce, jak i król Stanisław August Poniatowski sympatyzowali z niepodległościowymi aspiracjami Amerykanów.

Ponad stu Polaków walczyło o niepodległość Stanów Zjednoczonych, w tym kilkunastu oficerów. Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski dosłużyli się rangi generałów.

Tadeusz Kościuszko przybył do Ameryki w 1776 roku, tuż po proklamowaniu wojny o niepodległość, i brał w niej udział aż do końca. Został zaangażowany jako inżynier w stopniu pułkownika. Budował umocnienia m.in. w okolicach Filadelfii, rzeki Delaware, pod Saratogą, a także na południu. Pod Saratogą rozegrała się w 1777 roku słynna bitwa zakończona zwycięstwem Amerykanów. Francja zdecydowała się wówczas zawrzeć sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, co przyspieszyło zwycięski koniec wojny niepodległościowej. Bitwa odbyła się na terenie wybranym i ufortyfikowanym przez Kościuszkę. W 1783 roku Kościuszko został awansowany do stopnia generała brygady. Historycy polonijni w USA nazywają go niekiedy ojcem artylerii amerykańskiej. O kwalifikacjach wojskowych, zasługach, a także przymiotach osobistych Kościuszki z uznaniem wypowiadali się m.in. Jerzy Waszyngton, Tomasz Jefferson, generałowie Horatio Gates, Nathaniel Greene i inne osobistości amerykańskie. Kościuszko opuścił Stany Zjednoczone 15 lipca 1784 roku. Kilkanaście lat później przyjechał po raz drugi do Stanów Zjednoczonych. Tej drugiej podróży i pobytowi w Ameryce poświęcony jest właśnie szkic w niniejszej książce.

Kazimierz Pułaski przybył do Ameryki w 1777 roku. Kongres zaangażował go w stopniu generała brygady i powierzył mu dowództwo kawalerii. Pułaski bardzo starannie zorganizował tę formację, dzięki czemu zyskał sobie tytuł ojca kawalerii amerykańskiej. Był jednak niezbyt zadowolony ze stosunków panujących w armii amerykańskiej. Zrezygnował więc z dowództwa kawalerii i zorganizował własny oddział, zwany Legionem Pułaskiego.

Pułaski zmarł 11 października 1779 roku w wyniku śmiertelnej rany, jaką odniósł w bitwie pod Savannah w stanie Georgia. Społeczeństwo amerykańskie czci pamięć polskiego generała i jego wkład w walkę o niepodległość; jego imieniem nazwano liczne parki, ulice, autostrady, mosty itp. Wystawiono mu kilka pomników. 11 października, dzień śmierci Pułaskiego, jest świętem Polonii amerykańskiej. Co roku tego dnia, m.in. w Nowym Jorku na Piątej Alei, odbywa się sławna Parada Pułaskiego.

Walka o niepodległość Stanów Zjednoczonych wywołała ogromne zainteresowanie w Europie. Nic więc dziwnego, że tylu Europejczyków udało się za ocean, by pomóc kolonistom w walce o wolność. Zwycięstwo Amerykanów w wojnie, utworzenie niepodległej republiki, zainteresowanie to jeszcze bardziej wzmogło. Ameryka była modna, Ameryką się fascynowano. Dla liberałów była ona symbolem zwycięstwa nad opresją kolonialną. Stany Zjednoczone zaczęły odwiedzać podróżnicy z Europy, głównie z Francji. Polaków było wśród nich stosunkowo niewiele. Ci, których fascynowała niepodległość amerykańska, byli zbyt zajęci ratowaniem niepodległości Polski. Niemniej kilku Polaków odwiedziło wówczas Stany Zjednoczone, a Julian Ursyn Niemcewicz i Tomasz Kajetan Węgierski pozostawili bardzo interesujące relacje z podróży.

Liczba Polaków, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych bądź z wizytą, bądź też z zamiarem osiedlenia się tu na stałe, jest oczywiście znacznie większa. W 1792 roku zjawiał się tu na przykład „jezuita polski o rosyjskim nazwisku i pochodzeniu Dymitr Augustyn Galicyn, ze zgromadzenia ojców jezuitów na Białorusi. Był on... pierwszym księdzem polskim wyświęconym w 1795 roku na ziemi amerykańskiej”.⁹

W amerykańskich rejestrach kościelnych można natrafić na wiele nazwisk Polaków przybyłych do Stanów Zjednoczonych w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XVIII wieku.

Zniknięcie Polski z politycznej mapy Europy nie ograniczyło kontaktów Polaków ze Stanami Zjednoczonymi. Po klęskach powstań narodowych wielu z nich szukało schronienia za oceanem. Stanisław Zieliński podaje siedemdziesiąt pięć nazwisk wybitnych Polaków, którzy w XIX wieku odwiedzili Stany Zjednoczone.¹⁰ Wśród nich byli działacze polityczni, naukowcy, pisarze, publicyści, artyści, podróżnicy.

W pierwszej połowie XIX wieku stosunkowo niewiele Polaków jeździło do Stanów Zjednoczonych. Większa grupa naszych rodaków zjawiała się na ziemi amerykańskiej po powstaniu listopadowym. W 1834 roku kilkusetosobowa grupa uchodźców przybyła do Nowego Jorku. Utworzyli oni Polski Komitet w Ameryce (Polish Committee in America), będący pierwszą organizacją polską w Stanach Zjednoczonych. Amerykanie sympatyzowali z walką niepodległościową Polaków i szczerze współczuli losowi uchodźców polskich. Powstał nawet projekt zbudowania „Małej Polski”, osady polskiej w stanie Illinois, ale mimo przychylnego stanowiska Kongresu w tej sprawie, w 1842 roku projekt ten upadł. Wielu uchodźców polskich z powstania listopadowego źle się czuło w Stanach Zjednoczonych. Nie odpowiadał im styl życia Amerykanów, handlowe nastawienie społeczeństwa, ciągła pogoń za pieniądzem. Dlatego też wielu z nich nie zaaklimatyzowało się w Ameryce i powróciło do Europy.

⁹ Stefan Włoszczewski, *Polonia amerykańska, Szkice historyczne i socjologiczne*, LSW, Warszawa 1971, s. 40.

¹⁰ S. Zieliński, *Mały Słownik Pionierów Polskich Kolonialnych i Morskich*, Warszawa 1932.

Z tego okresu datuje się początek działalności polskich organizacji naukowo-kulturalnych w Stanach Zjednoczonych. W 1842 roku P. Sobolewski i E. Wyszyński wydali kilka numerów czasopisma pt. *Poland – Historical, Literary, Monumental and Picturesque*. Wydawnictwo to ukazało się po angielsku pod auspicjami Polish Literary Society in America i miało na celu informowanie Amerykanów o historii i kulturze Polski. W 1846 roku major G. Tochman, uczestnik powstania listopadowego, założył stowarzyszenie literackie propagujące kulturę polską w Stanach Zjednoczonych.

W 1834 roku przybył do Nowego Jorku znany podróżnik Paweł Edmund Strzelecki. Odwiedził on kilka stanów na wschodnim wybrzeżu, pojechał na południe, a także do Kanady. Interesował się szczególnie badaniami geologicznymi. W 1834 roku dotarł także do Ameryki Północnej dr Feliks Paweł Wierzbicki. Wziął on udział w wyprawie do Kalifornii, czego owocem była opublikowana w San Francisco w 1849 roku książka *California As It Is, and As It May Be* (Kalifornia jaka jest i jaka być może), która ukazała się w okresie słynnej gorączki złota w Kalifornii i doczekała się kilku wydań. Warto dodać, że była to pierwsza książka w języku angielskim, opublikowana na zachód od Gór Skalistych.

Po zachodnich obszarach Ameryki Północnej podróżował również Aleksander Jan Joachim Hołyński. W 1853 roku wydał w Brukseli napisaną po francusku pracę o Kalifornii. Kalifornia, od niedawna przyłączona do Stanów Zjednoczonych, pociągała polskich podróżników. Aleksander Zakrzewski, który przebywał w Ameryce w latach 1848–1863, wykonał m.in. plan San Francisco.

Adam Gurowski, który przybył do Ameryki w 1849 roku, osiągnął w tym kraju pewną pozycję. Utrzymywał kontakty z wybitnymi osobistościami amerykańskimi owych czasów: Henrym Wodsworthem Longfellow'em, Waltem Whitmanem, Edwardem Everettem oraz Charlesem Samnerem. Pisywał artykuły w nowojorskim dzienniku „Tribune”. Dwie jego książki: *Russia As It Is* (Rosja taka jaką jest) oraz *America and Europe* (Ameryka i Europa) cieszyły się dużym powodzeniem. Gurowski otrzymał niewielką posadę w Departamencie Stanu, jednak krytycznie wyrażał się o stosunkach panujących w rządzie amerykańskim. Kiedy opublikował te uwagi w swoim dzienniku, naraził się wpływowym osobistościom i w 1862 roku został zwolniony z Departamentu Stanu.

W 1852 roku przybył do Nowego Jorku Cyprian Norwid. Poeta zabawił dwa lata w Stanach Zjednoczonych. Maksymilian Jatowt, piszący pod pseudonimem Jakub Gordon, wydał kilka interesujących opisów swych podróży amerykańskich. Wśród nich m.in. *Pamiętniki* (1862), *Przechadzki po Ameryce* (1866) oraz *Podróż do Nowego Orleanu* (1867), Należy wymienić również wspomnienia Kaliksta Wolskiego *Do Ameryki i w Ameryce; Podróże, szkice obyczajowe i obrazki z życia mieszkańców Ameryki*, wydane we Lwowie w 1877 roku. Generał Włodzimierz Bonawentura Krzyżanowski, który brał udział w wojnie domowej, napisał swoje *Wspomnienia z pobytu w Ameryce* podczas wojny 1861–1865. Mieczysław Haiman ocenia, że w wojnie secesyjnej po stronie północy walczyło około pięć tysięcy Polaków, a po stronie konfederacji około tysiąca. Kilkudziesięciu z nich miało stopień oficerski.

W okresie powstania styczniowego Polacy zamieszkali w Ameryce mobilizowali amerykańską opinię publiczną na rzecz sprawy polskiej. W tym czasie zaczęło się ukazywać *Echo z Polski*, pierwsza gazeta w języku polskim w Ameryce.

Kobiety polskie również pozostawiły ślad swej działalności w Ameryce. Maria Zakrzewska była jedną z pierwszych kobiet-lekarzy w Stanach Zjednoczonych. Działała aktywnie w ruchu abolicjonistycznym i w ruchu na rzecz praw dla kobiet. W 1873 roku do Stanów Zjednoczonych przybyła Krystyna Narbutt, krewna Tadeusza Kościuszki. Ameryka i jej mieszkańcy nie zrobili na niej dobrego wrażenia. Krytykowała materializm społeczeństwa, ciągnęła pogoń za pieniądzem. Helena Morzejewska odnosiła duże sukcesy na amerykańskiej scenie teatralnej, zwłaszcza za swe role w sztukach Szekspira.

Julian Horain przybył do Stanów Zjednoczonych w 1871 roku. Jego *Listy z Ameryki do przyjaciół w Europie* i *Pierwszy rok pobytu w Ameryce*, opublikowane w latach 1873–1874, zawierały wiele interesujących spostrzeżeń i ciekawostek, podanych przy tym lekko, z humorem. Nie miał jednak łatwego życia w Ameryce, a po

śmierci czworga dzieci powrócił do Polski w 1880 roku. W 1883 roku ukazała się w Krakowie jego praca *Symboliczna kartahistoriamerykańskiej w stu rubrykach*. Wcześniej ukazało się jej wydanie angielskie.

Zasłużonym podróżnikiem był Fryderyk Schwatka (1849–1892), najprawdopodobniej Polak z pochodzenia, urodzony w Stanach Zjednoczonych. Po badaniach przeprowadzonych na Alasce i w Arktyce ogłosił liczne prace specjalistyczne.

Rezultatem podróży Modesta Maryańskiego była opublikowana we Lwowie w 1891 roku książka *Z kresów Ameryki Północnej*. Bardzo interesujące relacje z pobytu wśród Indian amerykańskich publikował w prasie polskiej Bolesław Hordyński. Roger Łubieński w 1874 roku drukował w roczniku „*Kronika Rodzinna*” *Listy z Ameryki*.

Niewątpliwie do najbardziej znanych dziewiętnastowiecznych polskich podróżników po Ameryce należy Henryk Sienkiewicz. Pobyt w Ameryce miał znaczny wpływ na twórczość pisarza. Sienkiewicz napisał *Listy z podróży do Ameryki*, które zawierają interesujące spostrzeżenia o kraju, ludziach i życiu w Stanach Zjednoczonych w sto lat po uzyskaniu niepodległości.

W 1876 roku trzydziestoletni Henryk Sienkiewicz udał się w podróż do Ameryki. Stany Zjednoczone obchodziły właśnie stulecie istnienia. Kiedy Sienkiewicz opuszczał Polskę, nastroje w kraju nie były najlepsze. Sienkiewicz i grupa jego przyjaciół postanowili szukać szczęścia za oceanem. Czytali sporo o Ameryce. Interesowała ich w szczególności Kalifornia. Henryk Sienkiewicz i jego towarzysz Julian Sypniewski udali się do Ameryki z zadaniem wyboru miejsca na osiedlenie się; reszta grupy miała przyjechać nieco później.

Sienkiewicz przyjechał w marcu 1876 roku. Swoje wrażenia opisał w *Listach z podróży do Ameryki*, które wraz z innymi jego artykułami ukazywały się w latach 1876–1878 w *Kurierze Codziennym*, *Przeglądzie Tygodniowym* i w *Gazecie Polskiej*.

Sienkiewicz popełnił ten sam błąd, co wielu dzisiejszych turystów: wyrobił sobie opinię o Ameryce na podstawie Nowego Jorku. Miasto go rozczarowało. „Za dużo tu hoteli i banków, za mało pamiątek historycznych. Historii Stanów Zjednoczonych szukaj w Waszyngtonie; w Nowym Jorku masz tylko kupców. Handel, handel i handel, business i business, oto co widzisz od rana do wieczora, o czym ustawicznie słyszysz i czytasz. Na rzut oka nie jest to miasto zamieszkane przez taki a taki naród, ale wielki zbiór kupców, przemysłowców, bankierów, urzędników, kosmopolityczny zarwaniec, który imponuje ci ogromem, ruchliwością, przemysłową cywilizacją, ale nuży cię jednostronnością społecznego życia nie wytwarzając nic więcej prócz pieniędzy”.¹¹ Trudno mu było opisać Nowy Jork: ulice podobne do siebie, ludzie ciągle się spieszący, rozgorączkowani. Tempo mu jednak zaimponowało. „Wczoraj tam był pożar – notuje – dziś postawią nowy gmach, a jak się ten jutro spali, to pojutrze znów będzie inny”.¹² Po spokojnym, sielskim niemal sposobie życia w Polsce pośpiech amerykański musiał się wydać Sienkiewiczowi zaskakujący.

Zdaniem pisarza żadne z miast europejskich nie wydaje tyle na utrzymanie porządku ile Nowy Jork, ale mimo to miasto to jest stokroć brudniejsze od stolic europejskich, a korupcja w Europie jest niczym w porównaniu z nadużyciami nowojorskimi.

Szczególnie zainteresowały Sienkiewicza obyczaje amerykańskie. Był przecież reporterem i wiedział, że czytelników w Polsce interesuje życie codzienne w Ameryce.

Już w czasie wjazdu przez Atlantyk Sienkiewicz zwrócił uwagę na nie spotykane w Europie manieri. Większość Amerykanów nieustannie żuje tabakę, „jakby należeli do zwierząt przeżuwających”. Ku swojemu zdumieniu zauważył, że Amerykanie chętnie trzymają nogi na stole. Pisał więc o „gburstwie Amerykanów”. „Amerykanie wstają od stołu nie dziękując sobie wzajemnie za towarzystwo, wi-

¹¹ Henryk Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, PIW Warszawa 1956, s. 120.

¹² Tamże, s. 120.

tają się prostym kiwnięciem głowy lub ręki, w rozmowie trzymają się wzajemnie za guziki lub klapy od surduta, co tak dalece jest rozpowszechnione, że ma miejsce nawet między służącymi a panami; na koniec nie zdejmują kapeluszków nawet w mieszkaniach prywatnych, a surduty zrzucają wszędzie, nawet wobec kobiet lub w miejscach, których sama powaga przyrodzona na podobne postępowanie nie zezwala”.¹³ Niektóre z tych zwyczajów przetrwały do dnia dzisiejszego i nadal zaskakują Europejczyków.

Kuchnia amerykańska wyjątkowo nie trafiła naszemu pisarzowi do gustu. Określił ją jako najgorszą na świecie. Potępiał też amerykański sposób jedzenia. Wydawało mu się, że Amerykanie jedzą szybko, ponieważ spieszą się, by powrócić do interesów.

Pod względem wychowania i obyczajów, zdaniem Sienkiewicza, Amerykanie ustępują Europejczykom. Dostrzegł zresztą wiele przymiotów u Amerykanów. Im dłużej był w Ameryce, tym bardziej interesująca mu się ona wydawała. Dobre cechy Amerykanów – stwierdza – zauważa się dopiero przy bliższym poznaniu.

Mimo korupcji, przestępczości, nadużyć w systemie sprawiedliwości, które widział na własne oczy i które opisywał, uważał, że społeczeństwo amerykańskie nie jest zdemoralizowane. Uderzyła go religijność Amerykanów. Był bardzo zaskoczony tym, że ulice miast są bezpieczne. Początkowo chodził po ulicy z rewolwerem, z nożem ukrytym w lasce oraz z kastetem. Wkrótce okazało się, że uzbrojenie to jest zbędne. W Ameryce – stwierdził – jest mniej włamań niż w Warszawie, Paryżu czy Berlinie. Własność prywatna uważana jest za rzecz świętą.

Sienkiewicz przybył do Stanów Zjednoczonych w przekonaniu, że nie ma drugiego kraju w świecie, w którym zrobiono tyle na rzecz emancypacji kobiet. Miał nadzieję, że spotka w Ameryce wiele kobiet-lekarzy, prawników, naukowców. Tymczasem amerykańska emancypacja wcale nie osiągnęła takiego stadium, o jakim mówiło się w Europie. Kobiety nie uczestniczyły aktywnie ani w życiu gospodarczym, ani politycznym tego kraju.

Sienkiewicz nie uważał Amerykanek za kobiety piękne. Zwrócił natomiast uwagę, że chętnie się stroją, choć czynią to bez gustu. „Amerykanki – pisał – stroją się więcej jak wszystkie kobiety na świecie. Stojąc przez pół godziny na Broadway’u w New Yorku, więcej widziałem rozmaitych sukien jedwabnych i kaszmirowych, czarnych, żółtych, zielonych, pstrych i czerwonych, niżbym mógł zobaczyć na bulwarach w Paryżu. Niewiele w tym wszystkim smaku, ale wiele przepychu”.¹⁴

Uderzyła Sienkiewicza swoboda bycia Amerykanek: „Panny tutejsze prowadzą życie nader swobodne i mało jest takich, których przeszłość nie miałaby pewnej historyjki wynikłej już to ze zbyt gorliwego uprawiania związku zwanego «flirteszyn» (flirtation), już to bez «flirteszyn». «Ja nie patrzę w przeszłość mego męża, niechże i on w moją nie patrzy» – oto jest zdanie bardzo utarte między Amerykankami, które doprowadziłyby zapewne do większych nadużyć, gdyby temperament ich energiczny, ale chłodny, i pewna przewaga rozumu nad uczuciem nie stanowiły bardzo silnego hamulca”.¹⁵

Amerykanki wydawały się Sienkiewiczowi tak swobodne i tak agresywne, „iż role tu zostały zmienione i stroną prowokującą jest kobieta”. Jego zdaniem nie dorównują one także intelektualnie kobietom w Europie. Ich edukacja na ogół kończy się na szkole średniej. Nie kontynuują specjalistycznych studiów i nie rozwijają swych talentów i zainteresowań. Rzadko spotyka się tu kobietę, która umie rysować, malować, zna się na muzyce, literaturze.

Nie uskarżał się Sienkiewicz na brak powodzenia u Amerykanek. „Cudzoziemcy – odnotował – mają tu wiele powodzenia u kobiet ze względu na swą ogładę i wykwintność, którą nad krajowcami celują, często jednak biorą fałszywą monetę za dobrą, a jeżeli znajdują istotnie dobrą, to tym gorzej dla nich, bo jak wspominałem, ołtarz jest tu konsekwencją lada nie winy nawet, ale lada nieostrożności.”¹⁶

¹³ Tamże, s. 137.

¹⁴ Tamże, s. 145.

¹⁵ Tamże, s. 145.

¹⁶ Tamże, s. 145-146.

Pozycję kobiety, stosunek do niej tłumaczył Sienkiewicz względami ekonomicznymi, prawem popytu i podaży. Kobiet w Ameryce jest mało, a w niektórych rejonach jedna kobieta przypada na trzydziestu mężczyzn. „Tym się tłumaczy, że nawet bardzo nieokrzesani i pozbawieni wszelkiej ogłady ludzie obchodzą się tu z kobietami jak z czymś szklanym. Nic więc dziwnego, że kobiety wiedzą o tym i uważają się za jakieś wybrane istoty, którym cześć czysto religijna jak Panu Bogu się należy”.¹⁷

W listach Sienkiewicza z Ameryki są również spostrzeżenia dotyczące systemu społeczno-politycznego. Pisarz zauważył, że Amerykanie uważają się „za najpierwszy naród na świecie”. Nie zrobili jednak na Sienkiewicza wrażenia zintegrowanego społeczeństwa. „W Stanach Zjednoczonych istnieje państwo, ale nie ma narodu w ścisłym europejskim tego słowa znaczeniu... Jest to wielki zbiór ludzi wszelkich narodowości, handlujących, sprzedających, pracujących na roli lub w przemyśle, urządzonych w wielką spółkę; zorganizowanych w pewien kształt państwowy, pod takimi a takimi prawami, ale pozbawionych wszelkich cech, jakimi zwykle odznacza się każdy jednolity naród”.¹⁸

Demokracja amerykańska – zdaniem Sienkiewicza – opiera się na trzech zasadach: poszanowaniu pracy, braku różnic w wykształceniu, braku różnic obyczajowych. Zwłaszcza uderzyło go poszanowanie pracy w Ameryce. Nie brak jednak w *Listach* naiwnych stwierdzeń – na przykład o braku klas społecznych. Sam zresztą zaprzecza sobie opisując w innych listach trudną sytuację biedoty, Murzynów, Indian, Chińczyków.

Odnotowałem tu niektóre tylko myśli i spostrzeżenia z podróży Sienkiewicza po Ameryce. Przejechał on ten kraj pociągiem od Atlantyku po Pacyfik, zatrzymując się w wielu miejscach. Przekazał czytelnikom piękne, barwne i niezwykle plastyczne opisy krajobrazu amerykańskiego. Zachwycał się Dzikim Zachodem, choć życie w Kalifornii wcale nie okazało się takie łatwe, jak początkowo przypuszczał.

Sienkiewiczowskie *Listy z podróży do Ameryki* to swego rodzaju dokument epoki, obraz cywilizacji amerykańskiej sto lat po uzyskaniu niepodległości, a także licznych skupisk polonijnych, które pisarz odwiedzał. Był na pewno jednym z pierwszych kronikarzy historii Polonii amerykańskiej.

Pobył Sienkiewicza w Ameryce miał pewien wpływ na dalszy rozwój jego twórczości literackiej. Bezpośrednim owocem podróży do Stanów Zjednoczonych były nie tylko artykuły i listy, ale również kilka opowiadań napisanych później. Nawet pewne postacie występujące w *Trylogii* miały swoje pierwowzory w osobach, które Sienkiewicz spotkał w Ameryce.

Pisarz spędził w Ameryce dwa lata. Tamtejsze warunki życia nie bardzo odpowiadały jego pierwotnym wyobrażeniom, toteż nie bardzo umiał się do nich przystosować. Na początku 1878 roku opuścił Stany Zjednoczone i przez Francję powrócił w 1879 roku do Polski.

W niniejszym szkicu wymieniłem tylko niektórych Polaków, którzy pozostawili bardziej trwały ślad po swoich amerykańskich podróżach. Bogatszy rejestr nazwisk zawiera interesująca praca Wacława Słabczyńskiego, do której odsyłam zainteresowanych czytelników.¹⁹

Spuścizna literacka, będąca owocem podróży Polaków po Ameryce, jest bardzo różnicowana, zarówno pod względem formy, jak i treści. Jedni interesowali się krajobrazem, inni obyczajami, narodem, a jeszcze inni systemem społeczno-politycznym. Polacy podróżowali różnymi szlakami. Wielu przyciągały wodospady Niagary, liczniejsi odwiedzali Nowy Jork, Waszyngton, Baltimore, wielu interesowała daleka Kalifornia, Wielki Kanion i w ogóle Dzikie Zachód, ciekawili Indianie, ich życie, obyczaje, kultura. Polscy podróżnicy odwiedzali również Mormonów w stanie Utah.

¹⁷ Tamże, s. 147.

¹⁸ Tamże, s. 135.

¹⁹ Wacław Słabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, PWN, Warszawa 1973, s. 260-304.

Większość z naszych podróżników nie znała języka angielskiego.²⁰ Mimo to potrafili dostrzec i zrozumieć wiele wydarzeń i wiernie opisać je później. Relacje te były na ogół obiektywne. Dostrzegali zalety Ameryki, ale nie ukrywali wad i słabości systemu amerykańskiego.

W miarę jak wzrastała liczebnie emigracja polska do Stanów Zjednoczonych, wzrastało zainteresowanie podróżników polskich tym kontynentem. W pierwszej połowie XIX wieku niewielu Polaków osiedliło się w Ameryce. W połowie tego stulecia powstają już osady polskie w Teksasie, Wisconsin, w Michigan. Skupiska polskie istnieją już w Nowym Jorku, Chicago, Buffalo, Milwaukee, Detroit, Cleveland i w Baltimore. Ocenia się, że w 1870 roku około 50 000 Polaków zamieszkiwało w różnych częściach Stanów Zjednoczonych. Na przełomie XIX i XX wieku Polaków było już 700 000.²¹

W XVIII i XIX wieku wielu naszych ziomków podróżowało po Stanach Zjednoczonych. W niniejszej książce bardziej szczegółowo zrelacjonowałem podróże trzech tylko Polaków, którzy znaleźli się w Stanach Zjednoczonych w pierwszych latach istnienia młodej republiki: Węgierskiego, Kościuszki i Niemcewicza. Interesujące są zwłaszcza relacje Juliana Ursyna Niemcewicza, mające dużą wartość poznawczą dla historyków. Współcześni Amerykanie lubią się powoływać na opinie cudzoziemców o ich własnym kraju. *De lademocratieenAmerique* (1835) Alexisa de Tocqueville (1805–1859) jest bodaj najczęściej cytowaną książką obcojęzyczną w literaturze historycznej i politologicznej USA. Uwagi Juliana Ursyna Niemcewicza o życiu, obyczajach i systemie społeczno-politycznym Ameryki, choć może nie tak głębokie i uogólniające jak spostrzeżenia Tocqueville'a, są również interesujące, a ponadto poczynione ponad ćwierć wieku wcześniej. Niestety nie zostały one w porę przetłumaczone na język angielski. Tym bardziej więc warto wydobyć z zapomnienia tę część dorobku pierwszych polskich podróżników po Stanach Zjednoczonych.

²⁰ Janina W. Hoskins, *The Image of America in Accounts of Polish Travelers of the 18th and 19th Centuries*; „*The Quarterly Journal of the Library of Congress*”, vol. 22, No 3, July 1965, s. 243.

²¹ Joseph Swastek, *Polish Travelers in Nineteenth Century United States*, „*Polish-American Studies*”, vol. II, No 1-2, January-June 1945, s. 39.

PODRÓŻE KAJETANA WĘGIERSKIEGO

Tomasz Kajetan Węgierski (ur. w 1756 r.) nie jest zaliczany do tuzów polskiej literatury.²² Pisał wiersze, tłumaczył, podróżował. Był osobą niezbyt lubianą, ale z pewnością dobrze znaną w stanisławowskiej Warszawie. Brał udział w sławnych obiadach czwartkowych u króla. W *Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych* z lat 1771-1777 można znaleźć wiele jego utworów. Spuścizna literacka Węgierskiego ilościowo nie jest imponująca.²³ Żył jednak bardzo krótko, zaledwie trzydzieści jeden lat. Właściwie poza poematem heroikomicznym *Organy* nie pozostawił większego utworu. Swoimi ciętymi, satyrycznymi wierszykami mocno jednak utrwalił się w pamięci współczesnych. Jeżeli kogoś wziął za obiekt ataku, a najczęściej wybierał sobie sprzedajną magnaterię, Warszawa się śmiała, a atakowany pienił się z wściekłości. Narażał się Węgierski w ten sposób wielmożom i płacił za to wysoką cenę, aż do więzienia włącznie. A że prowadził życie lekkie, lubił karty, hazard, kobiety i wino, więc łatwo było znaleźć u niego jakieś uchybienie. Niektóre ulotne wiersze Węgierskiego krążyły w odpisach. To powodowało, że przypisywano mu niesłusznie wiele satyr, których autorem w rzeczywistości nie był.

Ten charakter twórczości sprawił, że osoba Węgierskiego była kłopotliwa dla wielu osobistości. Dlatego też kiedy opuścił Polskę w 1779 roku, niektórzy magnaci, mający poważne grzechy na sumieniu, naprawdę odetchnęli. Węgierski zapewne nie przypuszczał, że już więcej do ojczyzny nie powróci. Podróżował po różnych krajach i kontynentach. Był m.in. we Francji, we Włoszech, w Anglii, a także w Ameryce Środkowej oraz w Stanach Zjednoczonych. Zmarł na gruźlicę w Marsylii, 11 kwietnia 1787 roku. „Talent Kajetana Węgierskiego jest jedną z legend historii literatury polskiej. Legendy te podtrzymuje jego biografia. Żył krótko i niezwykłe. Tym wzbudza zainteresowanie i współcześnie. Jako rymotwórca jest jednak mniej ciekawy”.²⁴

Biograf Węgierskiego, Lucjan Siemieński, tak pisze o motywach jego wyjazdu do Ameryki: „Węgierski miał i pociąg, i usposobienie niepospolite. Rzecz pewna, że ruch sprawiony we Francji z powodu wojny o niepodległość w Stanach Zjednoczonych i jego porwał. Syn upokorzonego i upadającego narodu, niewątpliwie uderzony był wielkością scen i charakterów; taki Washington, Jefferson, Franklin zasługiwali, aby ich bliżej poznać, również jak instytucje, zapewniające tak szeroką wolność i niezawisłość kolonistom, aby je zbadać na miejscu, i – może u nas przyswoić”.²⁵

16 maja 1783 roku Węgierski odpłynął z Francji do Ameryki. Towarzyszył mu służący Ryszard. Węgierski podawał się przy tym za hrabiego, co miało podnieść jego prestiż. Nie zamierzał zabawić długo w Ameryce, najwyżej pół roku. W rzeczywistości przebywał jeszcze krócej, około trzech miesięcy.

Z podróży po Ameryce zachowały się dzienniki i listy.²⁶ Ponieważ Węgierski pisał dzienniki na bieżąco, a stykał się z wieloma zasłużonymi dla Stanów Zjednoczonych osobistościami, mają one pewną wartość dokumentalną. Obserwował Stany Zjednoczone w pierwszym roku pokoju. Jego opisy są więc dokumentem obrazującym przechodzenie społeczeństwa amerykańskiego ze stanu wojny w okres pokojowego rozwoju.

²² Patrz J. W. Gomulicki, *Nad klawiaturą „Organów” Kajetana Węgierskiego*, w: T. K. Węgierski, *Organy*, Warszawa 1956.

²³ Patrz *Pisma wierszem i prozą Kajetana Węgierskiego*, Księgarnia F. H. Richtera, Lwów 1882; K. Estreicher, *Tomasz Kajetan Węgierski (1755-1787)*, drukiem F. A. Brockhousa, Lipsk 1883.

²⁴ Janusz Maciejewski, *Tomasz Kajetan Węgierski*, „Prace Polonistyczne”, seria, t. IX, Wrocław 1951.

²⁵ Lucjan Siemieński, *Portrety literackie*, Kajetan Węgierski, nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla, Złoczów, s. 15.

²⁶ Materiały te wydane zostały przez dr Stanisława Kossowskiego. Patrz: *Z życia Kajetana Węgierskiego, Pamiętniki i listy*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, rocznik XXXVI, Lwów 1908.

W pierwszym etapie podróży z Francji do Indii Zachodnich Węgierski pisał po francusku listy do swej przyjaciółki Julii. Miała ona towarzyszyć poecie w tej podróży, ale z nie znanych nam przyczyn nie zjawiała się na statku. Widocznie Węgierski solidnie się wynudził długotrwałą podróżą i niemało wycierpiał z powodu choroby morskiej, ponieważ listy pisane do owej Julii na statku zawierały – oprócz ogromnej dozy czułości – wiele narzekań na warunki podróży: „Nie możesz sobie wyobrazić wcale bólów, w jakie ta nieszczęśliwa podróż mnie wpędziła. Od dawna dopełniam moją odwagą to, na czym zbywa moim siłom, ale nie przewiduję, aby mogły one oprzeć się, jeżeli dalej tak pójdzie. Wymiotowałem podczas pięciu dni z taką siłą, że oprócz wstrętu i zmęczenia, jakiego doznaję, niepodobna mi strawić najlżejszego pokarmu; tak dalece mój żołądek jest osłabiony... Wszystkie dni podobne są jedne do drugich.”²⁷

Podróż urozmaiciła burza, choć był to raczej przykry sposób przerywania monotonii. Gdy pogoda się poprawiała, łowiono ryby, podziwiano faunę i florę oceaniczną. „Świnie morskie przyszyły nas obrażać, widzieliśmy także kilka wielorybów, które ciskały nam wodę do oczu, ale one nie miały ochoty wejść na pokład. To prawda, że życie, które tu pędzimy, nie jest wcale pociągające” – narzeka.²⁸

Monotonia musiała bardzo dokuczać Węgierskiemu, skoro ten sam ton pojawia się w dzienniku także znacznie później. „Prowadzimy życie tak nudne, tak monotonne, że z najlepszą wolą i pomimo jej trudno by mi było zapełnić jedną stronę tem, czem ten rodzaj życia może natchnąć. Życie zakonnika najbardziej próżnującego jest pełne czynności w porównaniu z naszym. Godziny upływają i odnajdują nas na tem samym miejscu i przy tem samym zajęciu”.²⁹ Burze widocznie nie oszczędzały okrętu Węgierskiego, bo pod datą 1 czerwca notuje: „Stan, w jakim się znajduję od czterech dni, czyni mię obojętnym na wszystko, i niecierpliwość przeciwieństwa zaledwie może być liczona za coś, gdy się cierpi tak strasznie. Nie mogę ustać na nogach, a łóżko dziwnie mię rozgrzewa i pożywienie jest niezdrowe, woda zepsuta, nie widzę sposobu przyprowadzenia do porządku mego żołądka, ani też możliwości przyzwyczajenia się do tego rodzaju życia”.³⁰

Jednak nawet w tych trudnych chwilach romantyzm go nie opuszcza. Pisze do Julii 3 czerwca: „Ty mnie kochasz, Julio! I jeżeli twoja miłość wyrówna próbie czasu, jeżeli jest taka, jakiej ja pragnę, ty naprawisz niesprawiedliwość losu”.³¹

Listy do Julii, jedyne zapiski Węgierskiego robione na statku, nie są dla nas interesujące. Dominują w nich narzekania na warunki podróży i czułe słowa tęsknoty do ukochanej. Albo Węgierski rzeczywiście o niczym innym nie rozmyślał, albo też uznał, że poważne sprawy nie będą interesować jego wybranki. Swego rodzaju wyjątkiem jest list datowany o czerwca, w którym dzieli się z Julią swymi wrażeniami z książki *Letters from an American Farmer*. „Jest to zachwycający obraz szczęśliwego życia mieszkańców Ameryki angielskiej, a szczególnie rolników Pensylwanii, nakreślony z prostotą godną lepszych czasów i jakiej jeszcze nigdzie nie znalazłem. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek był tak wzruszony, tak przekonany o prawdzie opowiadania i nigdy obraz tak nie zachwyił mię tak bardzo. To nie były wyszukane kolory, nie jest to wcale przesadny ton naszych deklamatorów, on nie podejmuje się myśleć za was, oszczędza wam rozmyślań. Nie ma wiele nauki moralnej, nic, co pachło autorem: jest to farmer prawdziwy, ale uprzejmy, uczciwy, szczególnie wielki przyjaciel własności i niezależności”.³²

Pierwszym etapem podróży była wyspa Martynika, gdzie statek dobił 24 czerwca 1783 roku, po czterdziestu dniach uciążliwej podróży. Węgierski złożył wizytę gubernatorowi, a następnie konno i na łodzi zwiedzał wyspę. Przykre wrażenia zrobiło na nim niewolnictwo Murzynów. Ich położenie porównywał z losem chłopów w krajach europejskich, twierdząc, że mimo niewolnictwa są oni w lepszej

²⁷ Tamże, s. 45–46.

²⁸ Tamże, s. 48.

²⁹ Tamże, s. 50.

³⁰ Tamże, s. 53.

³¹ Tamże, s. 54.

³² Tamże, s. 61.

sytuacji materialnej od chłopów w Europie. 22 lipca Węgierski przyплыł do San Domingo. Stąd prawdopodobnie wybrał się statkiem do Stanów Zjednoczonych. Nie jest to pewne, bowiem nie dysponujemy żadnymi zapiskami poety na ten temat. Prawdopodobnie zapiski te zaginęły.

W każdym razie na początku września 1783 roku znajdujemy Węgierskiego już w stolicy Stanów Zjednoczonych, w Filadelfii.

Węgierski przybył do Ameryki w okresie, kiedy formalnie Stany Zjednoczone prowadziły jeszcze z Anglią wojnę o niepodległość. Wstępne warunki traktatu pokojowego z Anglią Amerykanie podpisali 30 listopada 1782 roku, lecz ostateczny traktat pokojowy został podpisany niespełna rok później, 3 września 1783 roku w Paryżu. Węgierski nie był więc świadkiem działań wojennych, choć wojska angielskie okupowały jeszcze Nowy Jork. Zastał Amerykanów zajętych już dyskusją nad organizacją państwa, gospodarki, systemu rządów i choć nie znał angielskiego dobrze, to jednak wystarczająco, by włączyć się w wir tych sporów.

Tuż po przyjeździe nawiązał kontakt z Johnem Dickinsonem, konserwatywnym, ale patriotycznym politykiem, autorem książki *The Letters of a Farmer in Pennsylvania*. Książka ta zrobiła na Węgierskim duże wrażenie i koniecznie chciał poznać jej autora. W liście do Dickinsona pisał m.in.: „Jeżeli następnie zechce Pan pozwolić, aby obywatel rzeczypospolitej umierającej pisał od czasu do czasu do Pana dla poparcia rzeczypospolitej powstającej, uważałbym się za bardzo szczęśliwego. Jednakże korzyść tej korespondencji będzie wyłącznie po mojej stronie, bo podczas gdy Pan będzie mi mówił o zaletach i postępach nowego świata, ja będę mógł donosić Mu tylko o upadku i występkach starego”.³³

Z kalendarza czerwcowego wynika, że Węgierski zapewne w Filadelfii spotkał Kościuszkę. Nie ma wprawdzie na to żadnych wiarygodnych dokumentów, ale w czasie gdy poeta bawił w Filadelfii, przebywał tam również Kościuszko. Ten ostatni był nazbyt znaną osobistością w stolicy Stanów Zjednoczonych, aby Węgierski mógł nie wiedzieć o jego pobycie. Obaj spotykali te same osobistości, zatem sami Amerykanie uważaliby za wskazane doprowadzić do spotkania obu Polaków. Wiadomo również, że Kościuszko łaknął wieści z kraju, nie pominąłby więc okazji, aby posłuchać informacji z ust człowieka świeżo do Ameryki przybyłego. W dziennikach Węgierskiego nie ma jednak wzmianki o spotkaniu z Kościuszką, choć są tam odnotowane mniej znaczące epizody.

Węgierski musiał czuć się dobrze w gościnnej Filadelfii, bowiem zanotował w dzienniku: „Porzuciłem to miasto z żalem, dzięki gościnności, uprzejmości i grzeczności, z jaką zostałem tam przyjęty, polubiłem je nieskończenie. W żadnej stronie nie znalazłem takiej swobody, takiej szczerości, z jaką naj-przedniejsze osobistości tutaj postępują; te zalety, cenna pozostałość po dawnych obyczajach kwaków, wyróżniają Pensylwanię od jej sąsiadów”.³⁴

Na początku października 1783 roku Węgierski opuścił stolicę Stanów Zjednoczonych i udał się dyliżansem w podróż po kraju. Wrażenia z tej podróży przekazał w formie listów do przyjaciela. Nasłuchał się wielu świeżych jeszcze opowieści z wojny niepodległościowej i wiele z nich wplótł do listów.

Po wizycie w Trenton, gdzie w czasie wojny często przebywał Jerzy Waszyngton, Węgierski opisuje bitwę, jaka rozegrała się w okolicy tego miasta. W Princeton odwiedził jednego z bohaterów wojny o niepodległość, generała Nathaniela Greene’a, pod rozkazami którego w armii południowej służył Tadeusz Kościuszko. Greene uchodził za jednego z najlepszych strategów amerykańskiej rewolucji. Węgierski tak o nim pisze: „Jest to jedyny generał amerykański wyjąwszy Waszyngtona, który zyskał pochwały z obu stron. Najbardziej uprzedzeni Anglicy opowiadali mi o nim zawsze z szacunkiem. Zajęty w początkowych latach swego życia handlem i spokojną religią kwaków, przypasał szpadę za pierwszym znakiem, że ojczyzna w niebezpieczeństwie, powołany w pierwszych latach na trudne i nudne

³³ Mieczysław Haiman, *Polacy w walce o niepodległość Ameryki. Szkice historyczne*. Nakładem Polskiej Katolickiej Spółki Wydawniczej, Chicago, 1931, s. 231.

³⁴ Kajetan Węgierski, *Pamiętniki i listy*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, 1908, s. 466.

stanowisko kwatermistrza, został generałem, a wysłany na południe, wykazał wielkie zdolności i stał się główną sprężyną rewolucji w tych prowincjach; nowożytny Marcellus, ile razy w boju, nigdy nie pokonany; zmusił zwycięskiego Cornwallisa do opuszczenia Południowej Karoliny i zniewolił milorda Rawdona do powrotu do Charlestonu. Jego skromność jest równa zasłudze, a łagodność charakteru i bardzo staranne wykształcenie, jakiego nie spotyka się u większości amerykańskich generałów, uczyniły go człowiekiem bardzo miłym”.³⁵

Węgierski, podróżując po Ameryce w pierwszym roku po zakończeniu zwycięskiej wojny niepodległościowej, pamięcią ciągle wracał do zagrożenia niepodległości Polski. W liście do Johna Dickinsona, pisanym z Filadelfii 7 września 1784 roku, stwierdził: „Jeżeli moja ojczyzna pozostanie ciągle w takim samym stanie, jeżeli bogowie nie okażą litości nad jej losem, powiem moim współrodakom: przejdźcie morza i zapewnijcie waszym dzieciom swobody i własność! Jeżeli moi współrodacy nie posłuchają mnie, powiem mojej rodzinie: chodźcie. Jeżeli moja rodzina odmówi, przyjdę sam i umrę wolny z wami”.³⁶

Kajetan Węgierski żywił podziw dla naczelnego wodza armii niepodległościowej, Jerzego Waszyngtona. „Przejechałem kilka tysięcy mil – pisał do Waszyngtona z Princeton, prawdopodobnie w październiku 1783 roku – aby zobaczyć i poznać twórców wolności amerykańskiej, ale nie tylko po to, by móc się pochwalić, że ich widziałem, lecz by nauczyć się od nich sposobu zachowania dla narodu jego najdroższych praw. Jestem obywatelem nieszczęśliwego kraju, ongiś wolnego i silnego, obecnie słabego i bezządnego. Jak dalece czułbym się szczęśliwym, gdybym rozmawiając z Panem, lub przysłuchując się bacznie Jego słowom, mógł sobie wyobrazić, że kiedyś idąc Pańskimi śladami, będę mógł być użyteczny mojej ojczyźnie. Tego rodzaju marzenia są do wybaczenia. Wprawdzie okoliczności nie pozwalają mi dłużej pozostać z Panem, nie wątpię jednak, że kiedyś ujrzę Pana w jego schronieniu w Wirginii i jestem pewien, że zobaczenie Waszyngtona, żyjącego w swoim dworze, będzie dla mnie tak zajmujące, jak gdybym ujrzał Fabrycjusza albo Cyncynata”.

W czasie tej podróży nadarzyła się okazja do spotkania z Jerzym Waszyngtonem. Naczelną dowódca wojsk amerykańskich przebywał wówczas w Rocky Hill w stanie New Jersey, gdzie mieściła się jego ostatnia kwatery przed zakończeniem wojny. Na spotkanie to Węgierski przybył w towarzystwie generała Greene’a. Miał również list polecający od Lafayette’a, co niewątpliwie ułatwiło mu spotkanie z generałem. Waszyngton przyjął go uprzejmie i gościnnie.

Węgierski tak opisuje to spotkanie: „Wszystkie portrety Waszyngtona, jakie widziałem w Europie, nie są prawie nic do niego podobne. Jest to jeden z najpiękniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem, jego postać jest szlachetna, twarz wojownika, sposób zachowania się swobodny. Grzeczność z jego strony, okazywana od pierwszej chwili spotkania aż do ostatka, podobała mi się niesłychanie i przy końcu dwóch godzin nie można było spostrzec, że się dopiero co poznało go. Mimo że miałem wielką chęć usłyszeć o przyczynach ostatniej wojny i o sprawach publicznych ubiegłego czasu, uniknął on takiego rozpoczęcia rozmowy. Strzegłem się natarczywych pochwał, a czekałem sposobności, by móc zręcznie wtrącić gdzie kilka grzecznych słów... Jednak rozmowa stała się tak ogólną i zesłała na tematy tak dalekie, że było mi niemożliwym prowadzić ją bez przymusu”.³⁷

To, że Waszyngton unikał poruszania w rozmowie z Węgierskim tematów politycznych, nie było afrontem wobec gościa z Polski. Waszyngton starał się unikać dyskusji na tematy polityczne, które uważał za drażliwe. Mimo to Węgierski był pod ogromnym wrażeniem tej rozmowy. Podkreślał skromność Waszyngtona, a równocześnie dużą pewność siebie w sposobie bycia. Waszyngton dowiedziawszy się o dalszych planach podróży Węgierskiego wręczył mu listy polecające do

³⁵ Tamże, s. 470–471.

³⁶ *Dzwon Wolności 1776–1926. W rocznicę narodzin Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 1926, s. 25.

³⁷ Kajetan Węgierski, *Pamiętniki i listy, „Przewodnik Naukowy i Literacki”*, 1908, s. 471–472.

generała Knoxa w West Point i do generała Schuylera w Albany. Zaprosił również poetę do swej posiadłości Mount Vernon w stanie Wirginia.

Węgierski wrócił do Princeton zadowolony z rozmowy z Waszyngtonem. Choć słabo znał język angielski, sam się dziwił, jak łatwo jest mu porozumiewać się z Amerykanami. „Zdarzało mi się – pisze – często prowadzić kilkugodzinne rozmowy w kwestiach nader subtelnych z pierwszymi osobami państwa, zaledwie mogłem wybelkotać co po angielsku, jednak jeden wyraz wystarczał często do przedstawienia myśli i gdy po moim powrocie powtarzałem sobie rozmowę, dziwiłem się, że taki mały zasób słów zgromadzony w mojej pamięci, mógł wystarczyć dla tylu myśli”.³⁸ O kiepskiej znajomości angielskiego świadczą liczne pomyłki w pisowni miast i nazwisk w dzienniku.

Z Princeton Węgierski wyruszył w dalszą drogę przez Brunswick, Elisabeth do Nowego Jorku. Mimo że jechał najbardziej uczęszczanym szlakiem, który dziś przebiega przez najbardziej zurbanizowane obszary Ameryki, uderzyło go wyludnienie Stanów Zjednoczonych. Oczarował go widok Nowego Jorku, który wówczas niczym nie przypominał obecnej metropolii. „Trudną jest rzeczą wyobrazić sobie piękniejszy widok ponad ten, jaki się ma przed sobą, zbliżając się do tego miasta. Wznosi się ono majestatycznie w kształcie amfiteatru, a nawet zwaliska jego dodają uroku, ziemia po obu stronach przedstawia widok rozmaitej, w pełnej doskonałości kultury i dzika w całej swej okazałości przyroda zajmują miejsca na przemiany. Wyspy Staten i Long tworzą zadowalające dla oka przeciwieństwa, po przeciwnej stronie Jersey piętrzą się groźne skały, a drzewa, poważne swoją starością i wysokością, godne są swoich pierwotnych mieszkańców”.³⁹

Węgierski przybył do Nowego Jorku w momencie, gdy jeszcze resztki wojsk angielskich znajdowały się w tym mieście. W porcie stały okręty angielskie, a w forcie powiewały flagi brytyjskie. Był świadkiem ostrych sporów i konfliktów między lojalistami a zwolennikami niepodległości. Domy i sklepy lojalistów były atakowane. Widział rozbity pomnik króla angielskiego i poniszczone posągi innych Brytyjczyków. Panująca drożyzna i trudności ze znalezieniem noclegu, w związku z napływem do miasta wielu turystów, skłoniły Węgierskiego do szybkiego wyjazdu z Nowego Jorku. Postanowił udać się rzeką Hudson do West Point i Albany. Przedtem jednak miał jeszcze spór z generałem angielskim, który wyraził zdziwienie, że Węgierski dostał się do miasta bez jego pozwolenia. Do uzyskania takiego pozwolenia zobowiązani byli cudzoziemcy. Utrudniano na przykład wstęp Francuzom. Węgierski odrzekł na to, iż pochodzi z kraju, który nigdy nie był w stanie wojny z Anglią i wobec tego zakaz jego nie dotyczy. Generał angielski uznał słuszność tych wywodów i zaprosił go nawet na przyjęcie.

Z zapisków poety można domyślać się, że w głębi serca odczuwał sympatię dla lojalistów. Stykał się z nimi, rozmawiał, prawdopodobnie wysłuchiwał ich skarg na to, że muszą porzucić majątki, szukając schronienia w Kanadzie lub Anglii. Pewnie porównanie z własną sytuacją podyktowało mu słowa: „Nie ma większego nieszczęścia, jak gdy się jest zmuszonym opuścić własną ojczyznę”.⁴⁰

Rzekę Hudson uznał Węgierski za „bez wątpienia jedną z najbardziej pięknych i osobliwych rzek świata”. Jej położenie, bieg, malownicze brzegi tak go urzekły, iż zwątpił w swoje umiejętności oddania jej piękna. „Najbieglejszy malarz – pisał – poeta o najbujniejszej fantazji, mogliby dać tylko słabe o tym pojęcie. Przyroda uczyniła wszystko dla tego kraju, a sztuka nic w nim nie zepsuła, wszystko tchnie tam majestatem wielkością zadziwiającą człowieka, czarem rozmaitości, który przykuwa go”.

Płynąc po rzece Hudson mijał Węgierski różne miejscowości. Niektóre z nich zajęte jeszcze były przez wojska angielskie, w innych zauważył żołnierzy angielskich i amerykańskich, spokojnie ze sobą rozmawiających. Rzeką Hudson płynie przez obszar zalesiony i pagórkowaty. Na szczytach niektórych pagórków umiesz-

³⁸ Tamże, s. 467.

³⁹ Tamże, s. 477.

⁴⁰ Zofia Libiszowska, *Opinia polska wobec rewolucji amerykańskiej w XVIII wieku*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, Łódź 1962, s. 109.

czono stosy suchego drewna. Miały one być podpalone na wypadek niespodziewanego ataku ze strony Anglików i służyć jako sygnał do mobilizacji milicji stanowej.

W pobliżu fortu Clinton natrafił Węgierski na grób Polaka nazwiskiem Grabowski, poległego w czasie walki.

W West Point przyjął poetę gościnnie generał Knox, któremu wręczył list polecający od Jerzego Waszyngtona. Tutaj Węgierski miał okazję bliżej przyjrzeć się armii amerykańskiej. Wygląd zewnętrzny ocenił nie najgorzej, znacznie bardziej krytycznie wyrażał się o sposobie ćwiczeń. Dziwił się, skąd w tej armii było tyle ducha bojowego, że zmusiła do ustąpienia świetnie wyszkolone oddziały angielskie oraz najemników króla angielskiego.

Nasz podróżnik podziwiał umocnienia twierdzy West Point, choć ani słowem nie wspomniał, że budował je Tadeusz Kościuszko. Albo nie wiedział o tym, albo też nie uznał tej wiadomości za godną odnotowania. Nazwisko Kościuszki jest zaskakująco przemilczane przez Węgierskiego. Nawet wówczas, gdy odwiedził pole bitewne pod Saratogą, oglądał wzgórze Bemis Heights, ufortyfikowane przez Kościuszkę, gdy obszernie rozpisywał się o bitwie, która zadecydowała w zasadzie o losach wojny o niepodległość, o Kościuszcze nie ma wzmianki. A spotykał przecież ludzi, którzy byli towarzyszami broni polskiego wodza i którzy nie mogli nie pochwalić się, że znali sławnego Polaka. Mieczysław Haiman wysuwa przypuszczenie, że Węgierski nie doceniał skromnego i spokojnego Kościuszki i dlatego spotkanie z nim nie wydało mu się godne odnotowania w dzienniku. Ale to mało przekonujący argument, ponieważ Węgierski w swych notatkach potrafił poświęcać dużo uwagi zupełnie drobnym, incydentalnym sprawom. Haiman wysuwa również drugą hipotezę, że być może Kościuszko krytycznie wyraził się o Węgierskim, nie mając poważania dla jego lekkiego i hulaszczego trybu życia w Warszawie. Mogło to urazić poetę, postanowił więc przemilczeć swe spotkanie z Kościuszką. Wszystko, co można by napisać w tej sprawie, będzie tylko domysłem, bowiem dokumenty historyczne nie dają jednoznacznej odpowiedzi, pozwalającej rozwikłać tę zagadkę.

O spotkaniu z Kościuszką Węgierski opowiadał podobno Bukatemu, pełnomocnikowi Rzeczypospolitej w Londynie.⁴¹

Po opuszczeniu West Point podróżnik odwiedził dom George'a Clintona, gubernatora Nowego Jorku. Miał do niego listy polecające, ale nie zastał go w domu. Miał nadzieję uzyskać od niego szczegółowe informacje na temat rewolucji amerykańskiej oraz dane o stanie Nowy Jork, ponieważ Clinton uchodził za osobę bardzo dobrze poinformowaną. W domu gubernatora i przyszłego wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych przyjęto jednak poetę gościnnie. A ponieważ pogorszyła się pogoda i spadły ulewne deszcze, chętnie z tej gościny skorzystał. Przy okazji przyjrzał się bliżej życiu domowemu Amerykanów. Składał wizyty także sąsiadom gubernatora. „Prawie na pewno przyjąć możemy - notował - że podróżny, obiadujący codziennie u innej osoby, będzie żywił się przez miesiąc jednemi i temi samymi potrawami, przyrządzonymi w ten sam sposób. Stół generała, gubernatora, farmera, oberżysty podobny jest do siebie zupełnie: baran, wół, Świnia, baran, wół, baran, Świnia stanowią zasadniczą treść posiłków. Składają się one zwyczajnie z dwóch wielkich kawałków, które podają z kartoflami i różnaitą sałatą. Widziałem tylko jeden wyjątek w tym sposobie podania i to u najbogatszego prywatnego człowieka w Filadelfii na obiedzie podanym dla 20 osób”.⁴² Zdaniem Węgierskiego najbiedniejszy farmer w Ameryce je więcej mięsa aniżeli najbogatszy chłop w Europie.⁴³ Chwalił amerykański chleb, masło i kartofle, znacznie smaczniejsze od europejskich. Przypadła mu również do gustu tamtejsza baranina.

Za winem amerykańskim Węgierski nie przepadał. Chwalił natomiast piwo zwane *spruce-beer*. Umeblowanie mieszkań uważał za praktyczne raczej niż ele-

⁴¹ Tamże, s. 79.

⁴² Kajetan Węgierski, *Pamiętniki i listy*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, 1908, s. 564-565.

⁴³ Janina W. Hoskins, *The Image of American Accountsof Polish Travelers of the 18th and 19th Centuries*, „The Quarterly Journal of the Library of Congress,” vol. 22, No 3, July 1965.

ganckie. Podobała mu się czystość mieszkań amerykańskich, „nie widziana w naszych krajach”.

W domu gubernatora Clintona udostępniono Polakowi księgi podatkowe, ponieważ wyrażał życzenie zapoznania się z amerykańskim systemem podatkowym. Doszedł jednak do wniosku, że system pobierania podatków w Stanach Zjednoczonych jest „bardzo niedoskonałym i nawet arbitralnym, chociaż podległym wielkim formalnościom”.⁴⁴

Węgierski, podobnie jak Niemcewicz, był uważnym obserwatorem. Jego opisy są jednak bardziej powierzchowne od relacji Niemcewicza; ograniczał się wyłącznie do notowania zewnętrznych zjawisk, nie próbując pogłębić swoich obserwacji.

W drodze do Albany Węgierski odwiedził Roberta R. Livingstona, wybitnego działacza politycznego, z którym później spotkał się również Niemcewicz. Livingston poniósł duże straty materialne w czasie wojny. Dom jego został spalony przez wojska angielskie, ale zdążył wybudować nowy i w nim podejmował Węgierskiego tak gościnnie, że poeta z najwyższym trudem wyrwał się z tego czarującego miejsca.

Zdarzyło się Polakowi obserwować polowanie myśliwych amerykańskich. Zauważał się celnością strzału Amerykanów. „Amerykanie są doskonałymi strzelcami – zauważał – i rzadko kiedy chybiają celu”. Powołując się na zasłyszane opinie twierdzi, że Amerykanie w czasie wojny o niepodległość strzelali przede wszystkim do oficerów angielskich i stąd też ogromne straty wśród angielskiego korpusu oficerskiego.

Podróż Węgierskiego stworzyła mu okazję do spotkania różnych osobistości amerykańskich, wielce zasłużonych dla Stanów Zjednoczonych. W Albany zatrzymał się dwa dni w domu Aleksandra Hamiltona, wybitnego polityka, twórcy amerykańskiego systemu finansowego, przywódcy stronnictwa federalistów. Węgierski tak go charakteryzuje: „Był on dłuższy czas adiutantem generała Waszyngtona i jego głównym obrońcą i dowodził napadem na redutę Yorktown (14-19 października 1781). Miecz swój zamienił obecnie na togę adwokata i oddaje się z taką samą gorliwością i powodzeniem swemu nowemu zajęciu, ile zręczności i czynności okazał w zawodzie poprzednim. Jego umysł wszechstronny, jego sąd pewny, a wykształcenie bardzo staranne. Nie posiada przesądów swego kraju, zdarzenia osądza sprawiedliwie, bez zapatu dla opinii, umie oceniać wartość swoich współrodaków, którzy działali w ostatnim powstaniu”.⁴⁵

W Albany poznał Węgierski również pułkownika Morgana Lewisa, późniejszego gubernatora stanu Nowy Jork. Miasto wydało mu się jednak mało interesujące, nie zabawił więc w nim długo. W okolicach Saratogi odwiedził generała Schuylera. Pole bitewne pod Saratogą zrobiło na nim duże wrażenie. Widział spalone i osmalone drzewa, ogromne zniszczenia oraz mnóstwo drapieżnego ptactwa, które „na próżno szuka pożywienia, przypatrując się kościom, które czas jeszcze zachował”. Mimo że od czasu bitwy upłynęło około pięciu lat, zostały po niej wyraźne ślady.

Były oczywiście po drodze i piękniejsze widoki, którymi zachwycał się nasz podróżnik. Fascynowały go zwłaszcza wodospady. Widok rozpryskującej się wody, tęczy, huk wodospadów – wszystko to, jak pisze, „oszałamiało nas”. „Niecierpliwość naszej ciekawości, posunięta do najwyższego stopnia samotność, która nas otaczała, wszystko to tworzyło w mojej duszy chaos, jaki lubię odczuwać... Dodać do tego zadziwiający urok tęczy, która łączy najwyższe barwy aż do szarości ciemnej gęstej mgły, zdobi w najwyższe kolory powietrze, wśród strasznego huku, który powoduje tak wielką masę wody, spadającą ze znacznej wysokości, i dziwne wrzenie, które z tego wynika – i będziecie mieli własne wyobrażenie obrazu”.⁴⁶

Dalszą podróż Węgierski odbywał m.in. łodzią. Pisze o pięknie jeziora George, a także o ponad dwustu dwudziestu wyspach, jakie się na nim znajdują. Obejrzał również ruiny fortu Ticonderoga. Nie wiadomo czy zdawał sobie sprawę, że for-

⁴⁴ Kajetan Węgierski, *Pamiętniki i listy*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, 1908, s. 641.

⁴⁵ Tamże, s. 652.

⁴⁶ Tamże, s. 655-659.

tyfikacje Ticonderogi budował Tadeusz Kościuszko, bo w pamiętniku brak na ten temat jakiegokolwiek wzmianki.

Łodzią przedostał się Węgierski przez rzekę Hudson na jezioro Champlain. Woda jeziora wydała mu się brudna i cuchnąca, postanowił więc zawrócić. Zawędrował dość daleko, około pięciuset kilometrów na północ od Nowego Jorku. Mimo młodego wieku trudy podróży dawały mu się we znaki. Bywały dni, że brakowało żywności. Zdarzały się sytuacje, że nie sypiał przez trzy kolejne noce.

Poeta podróżował po terenach, gdzie można było napotkać Indian; najwyraźniej jednak do takiego spotkania nie doszło, gdyż nic na ten temat nie wspomina. Kiedy pewnego razu zbudził go w nocy krzyk kobiety rodzącej, myślał, „że to napadli dzicy chcąc nas wymordować”.

W drodze powrotnej zmienił trasę mając nadzieję, że spotka Indian. Sposobność taka trafiła się w okolicach miasteczka Schenectady. Mieszkańcy tego miasta prowadzili ożywiony handel futrami z Indianami plemienia Mohawk. Pierwsze spotkanie nie wywarło na Węgierskim najlepszego wrażenia. Mając przewodnika i rum liczył na dobre przyjęcie. „Prosiliśmy, żeby nam zatańczono, księżniczka tedy, wchłonawszy dwie szklanki rumu, zaczęła tańczyć w sposób tak gwałtowny, że trzeba ją było prosić, by przestała. Akompaniowała sobie śpiewając, a jej tańiec z figurami wyobrażał historię odnoszącą się do jej małżeństwa i do szczęścia z tego związku”.⁴⁷ Nasz wędrowiec koniecznie chciał kupić pióropusz, fujarkę i tomahaw od jednego z Indian, ale ten odmówił. Tymczasem tańcząca Indianka wypróżniła butelkę rumu i „rozweseliwszy się zaproponowała nam, że pójdzie z nami albo nas ożeni ze swymi siostrami”. Węgierski prosił usilnie jej męża, aby uwolnił go od swej małżonki. „Pozwoliła nam wtedy odejść, obdarzywszy mię pierwej pocałunkiem i wódką (a musicie wiedzieć, że miała 50 lat). Wsiedliśmy na konie i z wielkim pośpiechem uciekliśmy, aby uniknąć innych grzeczności, być może bardziej niebezpiecznych”.⁴⁸ Mimo że wynajął sobie tłumacza, postanowił zrezygnować z dalszych wizyt w wiosce indiańskiej. Odnotował jednak fakt, że „Indianie zostali wyparci przez białych” w głąb kraju, a także że ponieśli duże straty w wojnach między Francją i Anglią w Ameryce Północnej. Dostrzegali Węgierski zgubne skutki cywilizacji dla Indian amerykańskich. Uważał, że byli oni najszcześliwsi ludźmi do czasu przybycia białych na kontynent amerykański.

Złe cechy Indian porównywał poeta z wadami polskiej magnaterii. O ile jednak mógł zrozumieć przyczyny ludożerstwa wśród Huronów czy Irokezów, o tyle nie znajdował żadnego usprawiedliwienia dla samowoli i okrucieństwa magnaterii.⁴⁹

Węgierski nie podróżował po południowych stanach, ale zetknął się z niewolnictwem murzyńskim. W przeciwieństwie do Niemcewicza, który krytycznie wyrażał się o stosunku białych Amerykanów do murzyńskich niewolników, Węgierskiego niewolnictwo nie raziło. Uważał nawet, że sytuacja murzyńskich niewolników pod pewnymi względami jest lepsza od sytuacji chłopów europejskich. Nie płacąc podatków, otrzymują wyżywienie, a pracują nie więcej od chłopów w Europie. Widzi usprawiedliwienie dla niewolnictwa w tym, że Murzyni są rasą znacznie niższą, która nie jest w stanie korzystać z tych swobód, do których przyzwyczajona jest ludność biała. Są to teorie, które Polak zaczerpnął zapewne od amerykańskich zwolenników niewolnictwa. „Trudno więc osądzić – pisze Janusz Tazbir – co skłoniło Węgierskiego do tak odbiegającej od rzeczywistości opinii: nacisk środowiska, przekora, czy też ewolucja ideowa, jakiej uległy pod koniec życia poglądy poety. Opinie autora *Organów* były jednak dość odosobnione w literaturze polskiego Oświecenia. Występuje w niej bowiem nie tylko współczucie dla ciężkiej doli murzyńskich niewolników, ale i sympatia okazywana ich wolnościowym dążeniom”.⁵⁰

⁴⁷ Tamże, s. 825.

⁴⁸ Tamże, s. 827.

⁴⁹ Patrz Janusz Tazbir, *Szlachta a konkwistadorzy. Opinia staropolska wobec podboju Ameryki przez Hiszpanię*, PWN, Warszawa 1969, s. 114. Por. również K. Estreicher, *Tomasz Kajetan Węgierski (1755-1787)*, Lipsk 1883, s. 37.

⁵⁰ Tamże, s. 135.

Chwali Węgierski gościnność amerykańską, podobnie jak Niemcewicz narzeka jednak na zdzierstwo właścicieli zajazdów. Zdarzyło mu się wprawdzie spotkać Szwajcara, który nakarmił go nie biorąc zapłaty, była to jednak sytuacja wyjątkowa.

Uwagę polskiego poety zwróciła duża liczebność rodzin farmerskich. Przeciętną rodzinę szacował na sześć osób. „Wszystko to – pisał – co wstrzymuje rolnika europejskiego od pomnażania swej rodziny, to wszystko dodaje odwagi farmerowi amerykańskiemu do pomnażania. Wie on, że im więcej będzie miał dzieci, tym będzie bogatszy i słusznie jest przekonany, że ogromny obszar ziemi, z którego uprawia tylko część, stanie się pod rękoma jego dzieci wielkim polem uprawnym przynoszącym dwadzieścia razy więcej dochodu”.

Domy bogatych ludzi zrobiły na Węgierskim wrażenie eleganckich i wygodnych, zaskoczył go jednak prymitywizm chat wiejskich. „Nie moglibyście sobie wyobrazić, z jakim zaniedbaniem i brakiem ostrożności buduje się tu chaty. Nie ma w nich ani drzwi, ani okien, szpary, które muszą powstawać, skoro dwa kawały drzewa kładzie się jeden na drugim, nie są zatkane niczym. Nie wyobrażam sobie, jak oni mogą przetrzymać w takich domach surowość zimy, która jest nadzwyczaj ostrą w tym klimacie”.⁵¹ Prawdopodobnie poeta miał tu na myśli tzw. *loghouse*, rzeczywiście prymitywną chatę z bali, którą farmerzy budowali na początku zasiedlania ziem. Dopiero później, po zagospodarowaniu ziemi przystępowali do budowy wygodniejszego domu.

Węgierski uważał drogi amerykańskie za wyjątkowo bezpieczne; mimo ośmioletniej wojny społeczeństwo nie było zdemoralizowane, nie spotkał rozbójników. „Drogi są tak bezpieczne – pisze – jakby były strzeżone żandarmerią. Lasy są pełne myśliwych, których jednak nie kusi strzelać do bezbronnego podróżnika. Podróżowaliśmy zawsze w lasach, nie spotykając nikogo i nie obawiając się spotkania”.⁵²

Jedynie akty przestępcze, o których wspomina, to kradzieże. „Od czasu zawarcia pokoju – pisze – żołnierze, zwolnieni od służby i rozmaitego rodzaju włóczęgi, rozpoczęli szereg bardzo śmiałych kradzieży, włamując się do domów i okradając je. Czytaliśmy po drodze wiele ogłoszeń, w których obiecują znacznie wynagrodzić osoby mogące wykryć bandę złodziei, którzy włamali się do kilku sklepów i zabrali wiele towarów”.⁵³

Poeta wszędzie widział ślady wojny, rozmawiał z tymi, którzy w niej brali udział i nie należy się dziwić, że rewolucja amerykańska jest ciągle obecna na kartach jego notatnika. „Co mnie najwięcej uderzyło w historii wojny amerykańskiej, to to, że miało się przed sobą naród, składający się z dwudziestu rozmaitych narodowości, różniących się nie tylko zwyczajami i językiem, ale często sprzecznych ze sobą w obyczajach i wyznaniach religijnych, łączący się dla zwalczania wspólnego wroga, którego prawami był dotychczas rządzony, i który błogich skutków tego rządu doznał. Tak więc obawa, aby nie uczyniono czegoś mimo ich woli, wywiera wielki wpływ na umysły ludzi niezależnych. Nie ma, być może, na świecie człowieka bardziej niezależnego nad farmera w tym kraju; oddalony od swoich sąsiadów, króluje jak pan nad swoją rodziną, nie płaci żadnego podatku, nie jest zmuszony do żadnego obowiązku, czuje, że może dorównać komukolwiek na świecie i nie słyszy nawet o ludziach, mających styczość z prawem”.⁵⁴

W drodze powrotnej obejrzał Węgierski stany Nowej Anglii, ale jesienne roztopy odstraszyły go od dalszej wyprawy lądem. Powrócił więc do Nowego Jorku, gdzie był świadkiem wycofywania się ostatnich wojsk angielskich. Nie czekał jednak na triumfalny wjazd Jerzego Waszyngtona, doniosłą uroczystość, którą obserwował Tadeusz Kościuszko. Z Nowego Jorku popłynął statkiem na północ do Nowej Anglii. Jego notatnik zawiera wiele interesujących spostrzeżeń o obyczajach mieszkańców tego rejonu, których rozmowy obracają się dookoła dwóch przedmiotów: polityki i religii.

⁵¹ Kajetan Węgierski, *Pamiętniki i listy*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, 1908, s. 817.

⁵² Cytowane w M. Haiman, *Polacy w walce o niepodległość Ameryki*, s. 262.

⁵³ Kajetan Węgierski, *Pamiętniki i listy*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, 1908, s. 476–477.

⁵⁴ Tamże, s. 823.

Mimo że Waszyngton i przywódcy amerykańscy zrobili na Węgierskim duże wrażenie, o umysłowości przeciętnego Amerykanina nie miał wysokiego wyobrażenia. „Czytają tylko Biblię lub gazety. Kobiety równie biegłe w tern rzemiośle jak mężczyźni, gotowe wyzwąć do walki najbiegłego teologa i najwyrafinowanego polityka. Stąd też najgłupsze nowiny krążą lotem błyskawicy, a gazety jak echo powtarzają te wszystkie brednie”.⁵⁵ Uderzył go fanatyzm religijny niektórych mieszkańców. Kiedyś, przypadkowo zbłądziwszy w lesie wieczorem, natrafił na dom, w którym nabożeństwo odprawiała sekta „trzęsących się kwakrów”. Widok tarzających się, skaczących i wrzeszczących ludzi przeraził poetę.

W pewnej miejscowości został zatrzymany przez mieszkańców za to, że zbeszczeszcza święty dzień podróżując w niedzielę. Zanim mieszkańcy Nowej Anglii udzielą podróżnemu informacji co do drogi, musi on odpowiedzieć na liczne pytania o siebie i o celach podróży, a także o ostatnich nowinkach.

Fanatyzm religijny i purytanizm mieszkańców Nowej Anglii znalazł wyraz w miejscowych prawach, zwanych *bluelaws*. Węgierski wymienia dwadzieścia tych praw. Oto niektóre z nich: 1. Prawo głosu może mieć tylko ten, kto uznaje Chrystusa za najwyższego władcę. 2. Nie wolno udzielać gościny kwakrowi lub innemu heretykowi. 3. Nie wolno podróżować ani nawet przechadzać się w swym ogrodzie w dzień sabatu, z wyjątkiem kiedy idzie się lub powraca z kościoła. 4. Żadna kobieta nie powinna całować ani ścisnąć swego dziecka w sabat. 5. Pijaka można pozbawić prawa robienia zakupów. 6. Mężczyzna, który bije swoją żonę, płaci karę dziesięć funtów, żona, która bije męża, karana jest w zależności od woli sędziów. Węgierski zaznacza, że są to niedrukowane prawa, „które świadczą o fanatyzmie wieku, w którym były postanowione” i coraz mniej są stosowane.⁵⁶

Wspomina Węgierski o dziwnym zwyczaju panującym w stanach Rhode Island, Connecticut, New Hampshire i Massachusetts. „Gdy podróżny przybywa do domu, największą grzeczność, jaką może okazać córkom domu, stanowi zaproponowanie którejś *bundle*, to znaczy spędzenia z nią nocy w jednym łóżku”. Zapewnia równocześnie, że nie oznacza to przekroczenia granic przyzwoitości. Ponieważ kobiety w Rhode Island – zdaniem Węgierskiego – należą do najładniejszych na kontynencie, znając jego słabość do płci pięknej możemy założyć, że poeta mógł się doskonale czuć w tym stanie. W zapiskach brak jednak szczegółów na ten temat.

Z Rhode Island przybył Węgierski do Bostonu, skąd napisał długi i piękny list do Johna Dickinsona, amerykańskiego męża stanu, z którym nawiązał już wcześniej kontakt, list stanowiący niejako podsumowanie wrażeń z wizyty w Stanach Zjednoczonych.

„Ale teraz, gdy jesteście zupełnie spokojni i panami u siebie, co uczynicie, moi drodzy Panowie? Jakie będą wasze polityczne widoki? Jakie zajmiecie stanowisko ze względu na siebie? Do jakiego stopnia posuniecie wasze wzajemne zawiści? Kto będzie miał moc uspokojenia ich? Czy przeniesiecie dobro ogólne kontynentu nad szczęśliwość poszczególnych waszych stanów? A czy bogaty jaki mieszkaniec Georgji, sprzedając drogo swoje indygo i swój ryż, zwróci na to uwagę, że mieszkaniec Hampshire nie sprzeda swego budulca i swego potasu? Czy też zmysł patriotyczny, którym odznaczyliście się podczas rewolucji utrzyma się długo wobec handlowego powodzenia? A zbytek, który mu towarzyszy, i insynuacje waszych nieprzyjaciół, którzy starają się zerwać wasz związek? Czy wasz wędrujący kongres zdolny będzie wzbudzić poważanie, jakie się należy przedstawicielom najwyższej władzy, a które niezbędne jest w Rzeczypospolitej? A czy obywatele, szanowani dzięki swym zdolnościom i gorliwości, zechcą porzucić swoje domy i narazić się na utratę wpływu i kredytu po to tylko, aby móc brać udział w zgromadzeniach kongresu i ujrzeć swoje nazwiska wydrukowane w dziennikach?

Czy możecie istnieć bez floty? A jeżeli ją macie, kto ją opłaci? A jeżeli jej nie macie, kto będzie ochraniać wasz handel na odległych morzach? Kto was pomści,

⁵⁵ Lucjan Siemieński, *Portrety Literackie, Kajetan Węgierski*, s. 23–24. Patrz również: *Podróże Kajetana Węgierskiego*, Warszawa 1850.

⁵⁶ Kajetan Węgierski, *Pamiętniki i listy, „Przewodnik Naukowy i Literacki”*, 1908, s. 1021–4023.

jeżeli jakimś zuchwałemu kapitanowi okrętu, Anglikowi, Francuzowi lub Holendrowi, przyjdzie na myśl zatopić w pobliżu stron swoich jeden z waszych okrętów, zdążający do Chin, Indji albo Archipelagu? Rzutkość waszego narodu jest wielka; jaśnieje on młodością i silnym zdrowiem, ale kto was zapewni, że mocarstwa, które dotychczas was ochraniały, nie poczną wam zazdrościć waszego powodzenia i nie poszukają sposobów, aby was zdusić? Głaszczcie się młodego lwa, lecz gdy on dojdzie do swojej siły, wkłada mu się obrożę lub zamyka się go, pozostawiając mu tylko tyle swobody, aby mógł kąsać swoich nieprzyjaciół lub budzić grozę.

Oświadczam wam, że według mego zdania, nie ma innego kraju, który by się mógł stawić na równi z waszym co do objawów pomyślności; nie ma żadnego, wiem o tem, gdzieby dobra fortuny były rozdzielone z większą równością. Podróżując po oddalonych krajach waszego kontynentu, uczę się porównywać życie farmerów do życia patriarchów. Tutaj odnajduje się wiek złoty, tak chwalony w starożytności. To prawda, że mleko nie płynie tam strumieniami, ale rzeki są szerokie i głębokie; pagórki nie skaczą jak frygi, ale są za to urodzajne i żyzne, a biedny farmer europejski, osiedlając się tu, rozporządza środkami, które pozwalają mu zmienić swoją niewolę na swobodę, a niezbędne potrzeby na dobrobyt. Dwa lata nie upłyną, a rozszerzy on swoje pojęcia: staje się człowiekiem i wkrótce obywatelem. Musi on porzucić swoje zwyczaje, swoje przesady i wady, a przyjąć uczucia i cnoty swoich sąsiadów. Tak, Panie, widziałem tu poddanych biskupa, myślących liberalnie w kwestjach religijnych i słyszałem rozumujących Francuzów z Szampanji. Oto są, Panie, pojęcia, jakie sobie wytworzyłem o waszym kontynencie”.⁵⁷

Węgierski oczekiwał od Dickinsona wyjaśnień i odpowiedzi na swoje wątpliwości. Odpowiedzi tych potrzebował nie dla zaspokojenia własnej ciekawości. „Ponieważ zawsze mam na oku moją ojczyznę, proszę wszędzie o wskazówki, nie dla mego osobistego zadowolenia, lecz po to, aby móc się wywiązać szacunkowo z moich obowiązków obywatelskich”.

Patriotyzm poety widocznie okrzepł, dojrzał pod wpływem zaangażowania Amerykanów w walkę o niepodległość. Często więc porównuje Polskę i Stany Zjednoczone. Widząc, jak Amerykanie cieszą się swą niepodległością, myślami wraca do Polski. „Gdy myślę, Panie – pisze w cytowanym wyżej liście do Dickinsona – że z trzema milionami ludzi i bez pieniędzy zrzuciliście jarzmo takiej potęgi jak Anglja i zdobyliście ogromny teren i że Polska dała sobie zabrać pięć milionów dusz i kraj rozległy, wyznaję, że jestem nieświadom przyczyny tak odmiennego postępowania. Mówiąc jednak między nami, od dawna starożytni sarmaci są już tylko Polakami”. Po tym następuje zdanie, które cytowałem na początku niniejszego szkicu: Węgierski zapowiada, że jeśli sytuacja Polski nie poprawi się, będzie zalecał rodakom, aby szukali szczęścia w emigracji do Ameryki. Widział zresztą wielką przyszłość dla Stanów Zjednoczonych.

Tomasz Kajetan Węgierski odpłynął z Bostonu 7 grudnia 1783 roku. Po czterdziestu dwu dniach trudnej podróży, w okresie sztormowej pogody na Atlantyku, dotarł do Anglii.

Mimo że był w Ameryce stosunkowo krótko, około trzech miesięcy, wiele podróżował i wiele zaobserwował. Nawiązał kontakty z wieloma czołowymi osobistościami młodej republiki, wiele zanotował.

Choć jego zapiski robione były pospiesznie, bez możliwości zgłębienia spraw, które go interesowały, dzienniki i listy Węgierskiego są cennym dokumentem dla badaczy historii Stanów Zjednoczonych i związków polsko-amerykańskich

⁵⁷ Pełny tekst listu patrz tamże, s. 1125-1130.

TAJNA MISJA DYPLMATYCZNA KOŚCIUSZKI

Tadeusz Kościuszko przebywał w Ameryce dwukrotnie. Pierwszy pobyt, w latach 1776-1784, związany z udziałem w wojnie o niepodległość, jest lepiej znany czytelnikowi z licznych prac historyków polskich i polonijnych. Druga podróż do Stanów Zjednoczonych w latach 1797-1798 jest mniej znana, choć obfitowała w wiele interesujących epizodów. Między innymi w czasie tego pobytu Tomasz Jefferson zlecił Kościuszce ważne, ale delikatne zadanie dyplomatyczne: mediację w sporze francusko-amerykańskim.

Dzięki udziałowi w wojnie o niepodległość polski generał miał w Stanach Zjednoczonych na tyle ugruntowaną sławę, że Amerykanie żywo interesowali się jego losem, a tym samym losem Polski. Losy Kościuszki i losy Polski w tym momencie były ze sobą splecione.

Pierwsze doniesienia o wybuchu powstania kościuszkowskiego pojawiły się w prasie amerykańskiej w czerwcu 1794 roku, a 22 sierpnia *Dunlap and Claypoole's American Daily Advertiser* opublikował pełny tekst Aktu powstania. Ta sama gazeta poinformowała swych czytelników 12 czerwca, że „powstanie w Polsce wydaje się nabierać poważnych rozmiarów, z chwilą gdy generał Kościuszko zajął Kraków”. Dwa dni później gazeta donosiła z Warszawy, że „nastrój rewolucyjny panuje wszędzie. Generał Kościuszko podniósł sztandar wolności i narodu”. Odnotowano z zadowoleniem zwycięstwo raławickie i zajęcie Warszawy. 4 lipca 1794 roku obchodzone uroczystości osiemnastą rocznicę proklamowania niepodległości przez Stany Zjednoczone. W Nowym Jorku na zebraniu kupców wzniesiono przy tej okazji toast, „aby Kościuszko stał się Waszyngtonem Polski”. Toasty za powodzenie powstania wznoszono w różnych miastach i miasteczkach przy okazji obchodów święta narodowego Stanów Zjednoczonych. Świadczy to o tym jak żywa była reakcja społeczeństwa amerykańskiego na wydarzenia w Polsce i jak jednoznacznie społeczeństwo to opowiedziało się po stronie patriotów polskich.⁵⁸

W prasie amerykańskiej pojawiły się szczegółowe informacje o przebiegu powstania. Kiedy próbowano w prasie zagranicznej skompromitować powstanie szerzeniem wiadomości o gwałtach, chaosie i bezprawiu i zmobilizować tym samym klasy rządzące w innych krajach przeciw powstańcom, pismo *Advertiser* wystąpiło przeciw szerzeniu tego rodzaju fałszywych informacji: „Powstanie polskie jest wydarzeniem, które musi przyciągać uwagę Europy.” Doniesienia o nadużyciach dziennik nazwał „fałszywymi” i pisał, że zdrajców i przeciwników powstania karze się zgodnie z prawem. Czytelników amerykańskich informowano o systemie sądowniczym i funkcjonowaniu trybunałów na obszarach zajętych przez powstańców.⁵⁹

Nowojorski dziennik *Herald* dementował wiadomości, jakoby król Stanisław August był przeciwnikiem powstania. „Z innych faktów i wydarzeń wynika jasno, że król jest prawdziwym patriotą i zdecydowanie opowiada się za zniszczeniem rosyjskiego ucisku”.⁶⁰

Ze smutkiem komentowano w prasie amerykańskiej wieści o klęskach Polaków. Nawet porażki opatrywano jednak optymistycznym komentarzem. Donosząc o kolejnych niepowodzeniach powstańców *The Newport Mercury* pisał w artykule z 5 lipca: „W tej sytuacji Kościuszce naszym zdaniem będzie trudno uratować się; lecz nie sądzimy, aby zajęcie Warszawy spowodowało generalną kapitulację

⁵⁸ Przytaczając w niniejszej pracy niektóre głosy prasy amerykańskiej, oparłem się na zestawie artykułów przygotowanym przez Mieczysława Haimana w zbiorze zatytułowanym *The Fall of Poland in Contemporary American Opinion*, Polish Roman Catholic Union of America, Chicago 1935.

⁵⁹ *Dunlap and Claypoole's American Daily Advertiser*, 16 VII 1794.

⁶⁰ *Herald*, 25 VIII 1794.

Polaków, są oni zbyt świadomi sprawiedliwości swego celu i zdecydowani walczyć o ten cel do ostateczności”.⁶¹

Duże zainteresowanie w prasie amerykańskiej wywołało oblężenie Warszawy; często pojawiały się doniesienia o tym, co dzieje się w stolicy Polski, o postawie ludności, o obronie miasta. Kiedy dotarły do Ameryki pochodzące z Prus informacje o kapitulacji Warszawy, dziennik *Advertiser* z radością ogłosił, że informacje te są fałszywe. Zamieścił w tej sprawie artykuł sygnowany z Londynu 26 sierpnia.⁶² Odnotowując sukcesy powstańców w Prusach, nowojorski *Herald* pisał: „Powstanie w Prusach coraz bardziej rozszerza się i cieszymy się z tego, że sprawy w Polsce przybierają coraz bardziej obiecujący obrót”.⁶³ W listopadzie dotarły do Stanów Zjednoczonych informacje, że powstańcy przełamali oblężenie Warszawy przez armię pruską. „Każdy przyjaciel sprawiedliwości i ludzkości przyłączy się do nas i z całego serca będzie życzył sobie, aby te informacje zostały szybko i w pełni potwierdzone”.⁶⁴ Przy okazji operacji oblężenia Warszawy posypały się liczne pochwały pod adresem Kościuszki: „Jego imię będzie prawdopodobnie w Polsce tak czczone jak imię Wilhelma Tella w Szwajcarii”.⁶⁵ „Kościuszkę – stwierdzało pismo bostońskie – wzniesił taki entuzjazm wśród Polaków i jego armia jest tak dobrze zaopatrzona w potrzebne do walki rzeczy, iż połączone armie Rosji i Prus nie będą w stanie pokonać tych dzielnych ludzi, którzy są zdecydowani albo umrzeć, albo uratować swój kraj od obcej niewoli”.⁶⁶

Do bitwy pod Maciejowicami w prasie amerykańskiej dominowały optymistyczne meldunki z powstania kościuszkowskiego. Każdemu, nawet drobnemu sukcesowi powstańców nadawano duży rozgłos, co wynikało oczywiście z sympatii Amerykanów dla sprawy, o którą walczyli powstańcy.

Na początku 1795 roku do Stanów Zjednoczonych dotarły wieści o klęsce pod Maciejowicami. *KentuckyGazette* nazwała to „najsmutniejszą wiadomością”.⁶⁷ Inna gazeta szczegółowo opisywała heroiczną postawę Kościuszki w tej tragicznej bitwie.⁶⁸ Jedna z gazet podejrzewała, że wiadomości o klęsce powstańców mogą być świadomie zniekształcone przez Anglików i stwierdzała, iż Amerykanie ciągle jeszcze nie tracą nadziei na zwycięstwo Kościuszki.⁶⁹ W wielu miejscowościach amerykańskich na zebraniach byłych uczestników wojny o niepodległość, na posiedzeniach wielu klubów oficerskich wznoszono toasty za Kościuszkę, za zwycięstwo Polaków. W Filadelfii na zebraniu jednego z klubów oficerskich wzniesiono toast: „Oby polscy patrioci wkrótce znaleźli swojego Waszyngtona, który poprowadzi ich do zwycięstwa i niepodległości”.⁷⁰ W kościołach wznoszono modły za Polskę i za Kościuszkę.

Po upadku powstania prasa amerykańska pisała, że na Polskę spadło wielkie nieszczęście i przewidywała, że czeka ją niezwykle trudny okres.

O stosunku Amerykanów do trzeciego rozbioru Polski mowa jest w innym miejscu niniejszej pracy. W każdym razie po klęsce powstania w Ameryce bardzo interesowano się i niepokojono losem Kościuszki. „Niewiele wiemy w Ameryce o poglądach i zasadach tego nieszczęśliwego narodu” – pisała gazeta filadelfijska.⁷¹ Były artykuły, a także listy do redakcji, w których opisywano, jakie tortury mogą czekać Kościuszkę w niewoli carskiej.⁷² *KentuckyGazette* donosiła 28 marca 1795 roku, że Kościuszkę obecnie leczy się z ran. Z chwilą gdy się wyleczy, zostanie postawiony pod sąd.

⁶¹ *The NewportMercury*, 30 IX 1794.

⁶² *DunlapandClaypoole'sAmericanDailyAdvertiser*, 28 X 1794.

⁶³ *Herald*, 13 XII 1794.

⁶⁴ *DunlapandClaypoole'sAmericanDailyAdvertiser*, 19 XI 1794.

⁶⁵ Tamże, 22 XI 1794.

⁶⁶ *FederalOrrery*, 18 XII 1794.

⁶⁷ *KentuckyGazette*, 21 II 1795.

⁶⁸ *DunlapandClaypoole'sAmericanDailyAdvertiser*, 9 I 1795.

⁶⁹ *The NewportMercury*, 13 I 1795.

⁷⁰ *The IndependentChronicle*, 22 I 1795.

⁷¹ *The IndependentChronicle*, 23 II 1795.

⁷² *TheNewprotMercury*, 3 III, 10 III 1795.

W listopadzie 1795 roku jedna z gazet amerykańskich podała wiadomość, że Kościuszko zmarł w więzieniu. „Podobno nawet sama caryca zalała się łzami na wiadomość o śmierci tego człowieka, który zasłużył na lepszy los”.⁷³ Wkrótce okazało się jednak, że wiadomość ta jest nieprawdziwa. Gazety informowały o różnych szczegółach z pobytu Kościuszki w niewoli carskiej. *ColumbianCentinel* podał na przykład, że Kościuszko przebywa w jednym z pałaców petersburskich, jest dobrze traktowany, odżywiany, ma opiekę lekarską, lecz nie wolno mu pisać. „Nie czyta, mówi mało, godzinami siedzi z głową podpartą na rękach. W tym nieszczęściu ma on tylko jednego towarzysza Murzyna, który przybył z nim ze Stanów Zjednoczonych i który stał się nieodłącznym jego towarzyszem”.⁷⁴

6 lipca 1795 roku uroczystość obchodzono w Stanach Zjednoczonych dwudziestą rocznicę wojny niepodległościowej. Przy tej okazji często wspomniano Kościuszkę, jego zasługi dla Polski, jego los i wznoszono wiele toastów za jego zdrowie. Oto niektóre z tych toastów: „Za dzielnego Kościuszkę”, „Za naszych wspaniałych towarzyszy La Fayette’a i Kościuszkę”. „Za Kościuszkę i polskich patriotów”.⁷⁵

24 marca 1797 roku gazeta filadelfijska podała, że Kościuszko uzyskał zgodę na wyjazd do Ameryki.⁷⁶ Inna gazeta nazwała to „uderzającym aktem sprawiedliwości ze strony nowego cara rosyjskiego”.⁷⁷ W gazecie filadelfijskiej ukazał się obszerny artykuł o polskim wodzu. Stwierdzał on, między innymi, że „Kościuszko wniósł wielki wkład w rewolucję amerykańską, był obecny przy rewolucji francuskiej i wspaniale rozpoczął rewolucję w Polsce”.⁷⁸

Gazety amerykańskie śledziły drogę Kościuszki z Rosji do Stanów Zjednoczonych. Zamieszczano informacje o jego pobycie zarówno w Szwecji, jak i w Anglii, i o dalszych planach. W korespondencji ze Szwecji dziennik filadelfijski pisał: „Kościuszko przebywa tu prawie od miesiąca... Przygotowuje się do wyjazdu do Londynu, skąd odpłynie do Stanów Zjednoczonych. Waszyngton nazwał go swym szczególnym przyjacielem i towarzyszem broni... Amerykanie, jestem pewien, pokochają go... do stanu uwielbienia. Jest to człowiek o dużej wiedzy, wyjątkowej ogłady i wiele podróżywał”.⁷⁹

Z Londynu donoszono między innymi, że Anglicy nie życzą sobie, aby Kościuszko przebywał w ich kraju dłużej, aniżeli jest to konieczne.⁸⁰

W brytyjskim porcie Bristol, skąd Kościuszko miał odpłynąć do Stanów Zjednoczonych, powitał go konsul amerykański Elias Vanderhorst. Wygłosił przy tej okazji przemówienie, w którym powiedział: „Z podziwem i troską obserwowaliśmy niezwykle wysiłki, pański wielki geniusz, nieustraszone zalety i niezwruszoną konsekwencję w obronie wolności i niepodległości pańskiego kraju przeciw... tyranom... Proszę przyjąć, najwybitniejszy patrioto, te skromne wyrazy naszego gorącego podziwu i naszego przywiązania do świętej sprawy wolności, której dowiodłeś, że jesteś nieustraszonym championem”.⁸¹ Kościuszko znał Vanderhorsta jeszcze z poprzedniego pobytu w Ameryce. W Bristolu zatrzymał się w jego domu.

W Londynie złożył naczelnikowi wizytę poseł amerykański Rufus King. Obaj znali się jeszcze z czasów poprzedniego pobytu Kościuszki w Ameryce. King pomógł Polakowi załatwić przejazd przez Atlantyk, a także zaopatrzył go w list polecający do sekretarza stanu, Timothy Pickeringa, w którym informował szefa dyplomacji amerykańskiej, że były więzień carski udaje się na leczenie i wypoczynek do Stanów Zjednoczonych. Kościuszko otrzymał również list polecający do Johna Jaya, gubernatora Nowego Jorku. Opuszczając Anglię wysłał do Rufusa Kinga list z podziękowaniem za przyjęcie i pomoc.

⁷³ *The NewportMercury*, 17 XI 1795.

⁷⁴ *ColumbianCentinel*, 1 VI 1796.

⁷⁵ Patrz Miecislaus Haiman, *The Fall of Poland InContemporaryAmericanOpinion*, Polish Roman Catholic Union of America, Chicago 1935, s. 229-236.

⁷⁶ *Claypoole’sAmericanDailyAdvertiser*, 24 III 1797.

⁷⁷ *IndependentChronicleand UniversalAdvertiser*, 3 IV 1797.

⁷⁸ *TheDailyAdvertiser*, 12 IV 1797.

⁷⁹ *Carey’sDailyAdvertiser*, 8 VII 1797.

⁸⁰ *Carey’sDailyAdvertiser*, 9 VIII 1797.

⁸¹ *Claypoole’sAmericanDailyAdvertiser*, 22 VIII 1797.

Ostatnie dwadzieścia lat życia spędził Kościuszko na emigracji, z tego prawie dziewięć miesięcy w Stanach Zjednoczonych.

Po zwolnieniu z niewoli przez cara Pawła I naczelnik udał się w towarzystwie Juliana Niemcewicza w drugą podróż przez Atlantyck. Młody oficer Libiszewski opiekował się zniedołężniałym po latach niewoli wodzem. Libiszewski, wyróżniający się niezwykłą siłą i wysokim wzrostem, został przydzielony Kościuszcze do pomocy. Grał na kilku instrumentach, pięknie śpiewał, umilając w ten sposób czas podróży. 18 czerwca 1797 roku Kościuszko wraz z towarzyszami opuścił port brytyjski Bristol, udając się statkiem „Adriana” do Stanów Zjednoczonych. Podróż nie była przyjemna. Mimo letniej pory pogoda nie dopisała, a ponadto statek był wyjątkowo zatłoczony walijskimi i irlandzkimi emigrantami. W pewnej chwili o mało nie został rozbity, zderzając się w nocy z innym statkiem. Niektórzy historycy uważają, że Kościuszko udał się do Stanów Zjednoczonych z zamiarem osiedlenia się na stałe. Teza ta jednak nie wytrzymuje konfrontacji ze znanymi nam dokumentami.

Podróż przez Atlantyck trwała dziewięć tygodni. W liście do księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego Niemcewicz opisuje ten rejs. „Wiele burz, wiele ciszy, ciągle prawie przeciwnych, mało bardzo pomyślnych doznawaliśmy wiatrów. Lecz najokrutniejszym był przypadek pod 41° szerokości a 42 gradusem długości zdarzony. Dnia 22 Julii 1797 r. między pierwszą a drugą w nocy spotkaliśmy flotę kupiecką, do 150 żagłów oprócz eskorty, wracającą z Jamajki. Któż by powiedział, iż niezmierny oceanu przestwór znajdzie się ścieżką zbyt ciasną, ażeby się dwa okręty minąć na niej mogły. Z tym wszystkim tak się w istocie znalazło. Jeden z okrętów kupieckich z całym pędem sztabą w poprzek wjechał w nasz. Okropne uderzenie, łoskot Huczających się ze sobą statków, poplątanie żagłów i masztów, pomieszanie majtków, rozpacz, wśród nocnych ciemności krzyk przeraźliwy wszystkich – sprawiły moment ten najokropniejszym. Przez półtorej godziny byliśmy w tej sytuacji, aż przecie wspólne usiłowania zdołały rozplątać liny i żagle i obydwie statki rozstały się potężnie nadwyrężone”.⁸² Okazało się, że sternik statku „Anna”, który wpadł na „Adriana”, był po prostu pijany i w tym momencie spał przy sterze.

W kabinie kapitańskiej oprócz Kościuszki, Niemcewicza i Libiszewskiego mieszkał jeszcze jakiś kwakier angielski. Niemcewicz w swych pamiętnikach skarży się na skąpe i nieświeże wyżywienie. Tylko dla Kościuszki był świeży drób, inni żywili się solonym mięsem i sucharami. Łowiono też ryby. Języki „sztokfiszów” marynowano i przyrządzano z nich przysmak dla Kościuszki. „Lubo wolna od burz i wiatrów gwałtownych, długa jednak żegluga przykrzyć się nam zaczęła, zwłaszcza iż tylko solonem żywiliśmy się mięsem, pili zepsutą wodę, w której już robactwo ukazywać się zaczęło” – wspomina Niemcewicz.

18 sierpnia 1797 roku „Adriana” po ponad dwumiesięcznej, pełnej sztormów podróży zawinęła do portu w Filadelfii. Kościuszko został powitany salutem armatnim z piętnastu dział, a na nabrzeżu oczekiwał tłum sympatyków. W odpowiedzi na powitanie polski wódz powiedział krótko: „Uważam Amerykę za swoją drugą ojczyznę i jestem szczęśliwym z powodu mojego powrotu tutaj”.⁸³ Powóz Kościuszki, czczono tu nie tylko jako uczestnika wojny o niepodległość amerykańską, ale także jako bohatera i przywódcę powstania w Polsce, został zaciągnięty przez ludzi do miejsca zakwaterowania. Amerykański pisarz i językoznawca Noah Webster skomentował ten fakt krytycznie na łamach nowojorskiego *Heralda*: „Cieszymy się z przybycia dzielnego Kościuszki do naszego kraju, lecz żałujemy, że nasi obywatele mogą uciec się do poniżającego zwyczaju, aby ciągnąć jakiegokolwiek człowieka przez ulice”.⁸⁴ Webster miał za złe obywatelom Filadelfii, że tyle entuzjazmu wykazali wobec Kościuszki, natomiast nieuprzejmie zachowali się wobec prezydenta

⁸² Julian Ursyn Niemcewicz, *Podróże po Ameryce, 1797–1807*. Z rękopisu wydala, wstępem i objaśnieniami opatrzyła Antonina Wellman-Zalewska pod redakcją Emila Kipy, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wrocław 1959, s. 431–432.

⁸³ Miecislaus Haiman, *Kościuszko, Leader and Exile*, Polish Institute of Arts and Sciences in America, New York, 1946, s. 43.

⁸⁴ *Herald*, 23 VIII 1797.

Waszyngtona. Ogólnie rzecz biorąc stronnictwo polityczne federalistów z rezerwą odnosiło się do przybycia wielkiego Polaka do Ameryki.

Gazeta filadelfijska *Claypoole's Advertiser* zamieściła następującą relację z powitania Kościuszki: „Na statku Adriana, dowodzonym przez kapitana Lee, wczoraj wieczorem przybył z Bristolu pasażer, wybitny obrońca praw ludzkości, dzielny lecz nieszczęśliwy Kościuszko, polski generał, w towarzystwie dwóch innych Polaków. Po przybyciu statku do portu komendant garnizonu dowiedziawszy się, że generał jest na pokładzie, powitał go salutem federalnym, kiedy statek został zakotwiczony w naszym porcie. Kapitan fregaty w łodzi z ośmioma innymi kapitanami prowadził go na brzeg. Schodzącego na brzeg Kościuszkę powitano trzykrotnym hurą. I jako dalszy dowód powszechnego szacunku dla jego wielkiego charakteru, obywatele zaciągnęli jego powóz do miejsca zakwaterowania. Generał wydaje się być w dobrym nastroju, lecz bardzo ucierpiał fizycznie od ran i nieludzkiego traktowania go w niewoli. Ufamy jednak, że będzie żył długo na tej pokojowej ziemi, ciesząc się z wolności i szczęścia, o które walczył tu, lecz o które bez powodzenia walczył dla swej ojczyzny. Generał jest osobiście znany większości przywódców naszej rewolucji”.⁸⁵

Przyjazd Kościuszki wywołał spore zainteresowanie prasy amerykańskiej. Gazeta *Claypoole's American Daily Advertiser* poświęciła mu obszerny artykuł, w którym znalazły się następujące opinie: „Na liście tych, których nieszczęście, talenty i zalety uczyniły nieśmiertelnymi, wielki i dobry Kościuszko szczególnie się wyróżnia... Ten, kto znał Kościuszkę, musi uznać go za człowieka, za bohatera, męża stanu i filozofa. Jako człowiek jest on sympatyczny, radosny i ożywiony w każdej sytuacji towarzyskiej. Jako bohater jest dzielny, rozważny i gotów do wyciągnięcia miecza tylko w obronie ludzkiego szczęścia. Jako mąż stanu jest zwolennikiem reform w kraju. Jako filozof jest człowiekiem o szerokich horyzontach, oświecony i filantropijny... Obywatele Ameryki, macie przed sobą obraz człowieka godnego waszej miłości i waszego aplauzu”.⁸⁶

Serdeczne i entuzjastyczne powitanie, jakie zgotowano Kościuszce w Filadelfii, zrobiło na nim prawdopodobnie duże wrażenie. Karol Falkenstein, biograf naczelnika, znający go osobiście, tak pisze na ten temat: „Pełne uszanowania przyjęcie (ze) strony wdzięcznych Amerykanów, ulżyło jego boleściom i nagrodziło niejako poniesione dotąd cierpienia, odebrał bowiem najoczywistsze dowody od rządu amerykańskiego, iż się nie zawiódł w nadziei, gdy całe zaufanie w wdzięczności narodu położył”.⁸⁷

Istnieje przypuszczenie, że już w momencie przybycia do Filadelfii planował Kościuszko powrót do Francji. 19 sierpnia złożył mu wizytę francuski konsul Létombe, któremu wyjawiał swój zamiar niezwłocznego wyjazdu do Francji, twierdząc, że do Stanów Zjednoczonych przybył, „by zmylić swoich wrogów”. Konsul powiadomił o tym władze w Paryżu. Łączność nie funkcjonowała wówczas zbyt sprawnie i depesza dotarła do Paryża dopiero 13 października. Kościuszko czekał i niecierpliwił się. Sądził, że udając kalekę łatwiej będzie mógł zmylić tych, którzy go śledzą.

Waszyngton zakończył właśnie swą drugą i ostatnią kadencję prezydencką. Wycofał się z życia politycznego i zamieszkał w swej posiadłości Mount Vernon w Wirginii. Fotel prezydencki zajmował John Adams, który wysłał Kościuszce list powitalny.⁸⁸ 23 sierpnia Kościuszko napisał list do Jerzego Waszyngtona i posłał do Mount Vernon wraz z paczką, którą przywiózł od lorda St. Clair. Waszyngton odpisał 31 sierpnia 1797 roku:

„Drogi Panie. Dowiedziawszy się tylko o pomyślnym przybyciu Pańskim do Ameryki, zbierałem się właśnie do pisania listu z powinszowaniem, żeby powitać Pana w tym kraju, gdzie tak pomocnym byłeś do ustalenia wolności jego, gdy mnie doszło uprzejme pismo Pańskie.

⁸⁵ *Claypoole's American Daily Advertiser*, 19 VIII 1797.

⁸⁶ *Claypoole's American Daily Advertiser*, 3 X 1797.

⁸⁷ Karol Falkenstein, *Tadeusz Kościuszko czyli dokładny rys jego życia*, Radom 1830, s. 172.

⁸⁸ Monica M. Gardner, *Kościuszko*, A. *Biography*, George Allen and Unwin Ltd., Londyn, s. 123.

Proszę być pewnym, że nikt nie żywi większego szacunku i większej czci dla Pańskiego charakteru niż ja, i nikt szczerzej nie pragnął podczas trudnej walki o sprawę wolności ojczyzny Pańskiej, aby się uwieńczyła powodzeniem. Lecz drogi Opatrzności są niezbadane i ludzie muszą się przed Nią ukorzyć”.

Waszyngton zapraszał Kościuszkę do Mount Vernon, wyjaśniając, że nie zamierza wyjeżdżać dalej ani na dłużej ze swej posiadłości. Kościuszko nigdy jednak z tego zaproszenia nie skorzystał. Być może żywił urazę do Waszyngtona jeszcze z czasów poprzedniego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Wówczas stosunki między nimi były poprawne, jednak różnice poglądów politycznych – znaczne. Kościuszko uważał. Waszyngtona raczej za przedstawiciela wielkiej arystokracji ziemskiej, niż za demokratę typu Tomasza Jeffersona.

Nie wiadomo skąd zaczerpnął Karol Falkenstein informacje o spotkaniu Kościuszki i Waszyngtona w czasie drugiej bytności naczelnika w Ameryce. Falkenstein opisuje szczegółowo serdeczne spotkanie obu generałów: „O jakaż radość i szacunek połączone z boleścią i smutkiem przejmowały serce Waszyngtona, gdy mu Kościuszko o dziełach, wypadkach i losie Polski opowiadał! Zestarzały ów bohater zdawał się odmładzać w uczeniu, a jak na skrzydłach ubiegły im chwile w opowiadaniu wzajemnych dzieł, i Kościuszko znalazł tu znowu w przytułku przyjaciela dawną spokojność serca”.⁸⁹ Dostępne dziś dokumenty nie dają świadectwa, że takie spotkanie miało rzeczywiście miejsce. Jest to więc prawdopodobnie po prostu wytwór fantazji biografy Kościuszki.

Kościuszko zastał już Amerykę inną aniżeli przed dwudziestu laty. Kraj zaleczył rany odniesione w wojnie. Biznes prosperował. W polityce zaczęły dominować elementy konserwatywne. Toczyła się ostra walka między federalistami, uważanymi za rzeczników silnej władzy centralnej, za konserwatystów i obrońców interesów rozwijającej się burżuazji handlowej, a przedstawicielami populistycznych koncepcji związanych z arystokracją południa. Federaliści uważali Kościuszkę za niebezpiecznego libertyna i jakobina i byli niezadowoleni z jego przyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Prasa pozostająca pod wpływami federalistów starała się przemilczeć pobyt Kościuszki.

W Filadelfii Kościuszko zatrzymał się w skromnym hotelu położonym przy Czwartej ulicy, należącym do pani Lawson.

30 sierpnia wraz z Niemcewiczem i służącym Stanisławem Dąbrowskim polski wódz opuścił Filadelfię, dotkniętą wówczas epidemią żółtej febry, i udał się w odwiedziny do swego przyjaciela i towarzysza broni generała Gatesa. Niemcewicz niezwykle ciepło pisze o gościnnym przyjęciu w domu Gatesa w Rose Hill w pobliżu Nowego Jorku. Gates miał już siedemdziesiąt lat, ale prowadził aktywny tryb życia. Przyjazd Kościuszki był dodatkową atrakcją, która ściągnęła do domu Gatesów dawnych towarzyszy broni gospodarza i gościa. Niemcewicz w swych zapiskach odnotował, że przez dom Gatesów przewinęło się w tym czasie wiele dostojnych rodzin, a zwłaszcza pięknych żon i córek. Kościuszko miał prowadzić długie rozmowy z generałem Gatesem, którego informował o sytuacji Polski i swych planach. Gates później wyraził się o nim, że jest on „jedynym czystym republikaninem, jakiego znałem”. Kościuszko w domu Gatesa pozostał aż do 29 września. Z listu Johna Armstronga do generała Gatesa wynika, że Kościuszko miał osiąść na stałe w Stanach Zjednoczonych. Armstrong proponował nawet wybranie miejsca gdzieś nad brzegami rzeki Hudson, „wśród nas przyjaciół, którzy kochają go, i wśród ludzi, którzy podziwiają go”.

Kościuszko odwiedził także generała White’a w New Brunswick, gdzie przebywał do 28 listopada. Generał Anthony Walton White pomógł naczelnikowi w uzyskaniu części należnej mu pensji – jeszcze z czasów wojny o niepodległość.

Kościuszko, schorowany i nie mogący poruszać się o własnych siłach, spędzał większość czasu na sofie rysując i malując akwarele. Znajdował jednak siły, by odwiedzać swych amerykańskich przyjaciół, dawnych towarzyszy broni. Z lat 1797–1798 zachowały się m.in. wspomnienia o polskim generale Amerykanki Elżbiety

⁸⁹ Karol Falkenstein, *Tadeusz Kościuszko czyli dokładny rys jego życia*, s. 174.

Ryer: „Od czasu mego dzieciństwa nazwisko jego było dobrze mi znane i słyszałam o jego młodzieńczych czynach w obronie naszej wolności. W czasie jego powrotu do naszego kraju sława jego poprzedziła jego przyjazd. Jego śmiałe przedsięwzięcia, jego cierpliwa wytrwałość, jego niezwykła odwaga, jego niezłomna stałość i gorący patriotyzm, były codziennym tematem rozmów w kołach prywatnych i opisów w publicznych pismach, a kiedy wylądował na naszych wybrzeżach, powitany został z nieograniczonym zapalem i tłumy zbiegły się ciekawie, aby ujrzeć jednego z naszych dawnych obrońców...

Kiedy zaprowadzono mnie do jego sofy i zobaczyłam małego i słabego starca o bladej twarzy, o zadartym nosie, małych niebieskich oczach i rzadkich jasnych włosach, nie mogłam z początku uwierzyć, że jest to naprawdę sławny Kościuszko i na jakiś czas mój entuzjazm całkowicie wygasł, gdyż nie było w nim nic, co mogłoby przeciwdziałać wrażeniu, jakie wywarł jego widok...

W naszym małym miasteczku nie było wielu takich, którzy ośmielili się zbliżyć do wielkiego człowieka, pozostawał więc stosunkowo w spokoju – przynajmniej w ciszy koła domowników naszej rodziny...⁹⁰.

Nie mamy pewności, czy wspomnienia są w pełni autentyczne. Autorka prawdopodobnie spotkała Kościuszkę w domu generała White'a w New Brunswick, gdzie Kościuszko był dwukrotnie: od 1 do 9 września i od 20 października do 27 listopada 1797 roku. Dziennik filadelfijski *Claypoole's American Daily Advertiser* pisał 28 listopada 1797 roku: „Generał Kościuszko przebywa w domu u generała White w New Brunswick; jest on inwalidą z powodu ran i trudów i nie może poruszać się bez pomocy”.

W drodze powrotnej do Filadelfii Kościuszko zatrzymał się w kilku miastach, gdzie odwiedzał znajomych. W miasteczku Elizabethtown w stanie New Jersey odwiedził on m.in. wdowę po Johnie Kean, z którym był zaprzyjaźniony w czasie, gdy służył w armii południowej. We wdowie tej zakochał się Niemcewicz i kilka lat później poślubił ją. Tutaj odwiedził polskiego wodza kapitan Shepard Kollock, wydawca gazety *New Jersey Journal*, który w uznaniu jego zasług nadał swemu synowi imię Kościuszko. Naczelnik uściskał chłopca i przypiął mu swój krzyż *Virtuti Militari*. W Elizabethtown Kościuszko mógł się spotkać z prezydentem Adamsem, który bawił tu w tym czasie. Nie zachowały się jednak żadne dokumenty na ten temat.

Kościuszko powrócił do Filadelfii, gdzie w domu pani Relf wynajął niewielki pokój przy Trzeciej ulicy pod numerem 172. W sąsiednim pokoju mieszkał Niemcewicz. Właścicielka domku wynajmowała zwykle pokoje studentom i młodym czeladnikom. „Wybór nasz – pisze Niemcewicz – podyktowany był tanią ceną”.⁹¹ Pokój był tak mały, że Kościuszko mógł przyjmować nie więcej niż cztery osoby równocześnie. Odwiedzali go przyjaciele, wśród których nie brakowało różnych znakomitości. Często gościem bywał Tomasz Jefferson, będący wówczas wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych. Jeffersona i Kościuszkę łączyła wspólnota poglądów politycznych. Obaj uważali się za republikanów i demokratów. Jefferson zachęcał przyjaciela, aby ten osiedlił się w jego rodzinnym stanie, w Wirginii. Kościuszko – pisał Jefferson do Gatesa – „jest najczystszy synem wolności wśród nas, jakiego kiedykolwiek znałem, wolności, która rozszerzona jest dla wszystkich, a nie tylko dla bogatych”.⁹²

W Filadelfii Kościuszko namalował pastelowy portret Jeffersona.

W ogóle malował bardzo chętnie. Nie brakowało mu również chętnych do pozowania. Niemcewicz notuje w swoich dziennikach, że „podczas ostatnich pięknych dni marcowych młode panny częściej zaczęły odwiedzać generała. Były to doprawdy kwiaty, pojawiające się z pierwszym podmuchem zefiru. Wszystkie chciały, by je malował”. Przy tej okazji Niemcewicz zauważa, że „nigdzie nie ma tylu pięknych kobiet, co w Filadelfii: wspaniała cera, piękne oczy, piękne włosy, piękne

⁹⁰ *Tadeusz Kościuszko w historii i tradycji...* s. 159-161.

⁹¹ J. U. Niemcewicz, *Podróże po Ameryce*, s. 71

⁹² Monica M. Gardner, *Kościuszko. A Biography*, s. 124.

zęby; są to doprawdy kwiaty nie w przenośni poetyckiej, ale dosłownie – posiadają ich urodę i nietrwałość. Kobieta 26-letnia jest już przekwitła, a mając lat 14 już dojrzała. Panny cieszą się wielką niezależnością, której nie nadużywają” – kończy autor jakby z nutką żalu.⁹³

W Filadelfii Kościuszko spotkał się także z „Małym Żółwiem” (Little Turtle), wodzem plemienia Indian Miami, który przebywał tu w celu zawarcia układu z rządem amerykańskim. „Mały Żółw” domagał się m.in. zakazu udostępniania Indianom napojów alkoholowych. Kościuszcze podarował tomahawk. „Kościuszko – wspomina Niemcewicz – ofiarował mu w zamian swą burkę. Tamten dostrzegł okulary i wydawał się mieć na nie wielką ochotę; nic nie można porównać z jego radością, kiedy Kościuszko mu je ofiarował, nie mógł tego pojąć ani nacieszyć się widokiem powiększonych przez szkła przedmiotów. «Dałeś mi nowe oczy» – wykrzyknął. Był to jedyny moment, w którym widziałem, że jednak pozostało w nim coś z dzikusa”.⁹⁴

Kościuszko znajdował się w niełatwej sytuacji materialnej. Postanowił więc wyegzekwować od Kongresu należne mu pieniądze. 8 października napisał w tej sprawie list do Jerzego Waszyngtona prosząc go o pomoc. Ten jednak, prawiąc listowne komplementy, nie wykazywał gotowości do wstawiennictwa w jego sprawach w Kongresie. Inna rzecz, że Waszyngton po zakończeniu kadencji prezydenta wycofał się z aktywnego życia politycznego i starał się nie zabierać głosu w bieżących kwestiach i sporach politycznych.

Waszyngton w liście do Kościuszki nie przewidywał zresztą żadnych trudności ze strony Kongresu. 22 grudnia 1797 roku John L. Dawson zwrócił uwagę Kongresu na sytuację materialną Kościuszki i zaproponował powołanie komisji dla uregulowania należnych mu sum.

Dawson przypomniał, że Kościuszko wniósł duży wkład w wojnę o niepodległość, a obecnie przebywa w Stanach Zjednoczonych i znajduje się w trudnej sytuacji materialnej, „o czym każdy wie w tym kraju”. Sprawa ta – zdaniem Dawsona – powinna poruszyć uczucia każdego członka Kongresu. Ponieważ Kościuszko zgubił pod Maciejowicami wszystkie dokumenty, Dawson przedstawił również Kongresowi sytuację polskiego generała, jego rany, stan zdrowia i niemożność poruszania się, proponując równocześnie powołanie komisji, która ustali wysokość należności.

J. Parker wraz z innymi członkami Kongresu poparł wniosek Dawsona. Ale kongresman Coit przedstawił najpierw propozycję, aby roszczenia Kościuszki przedłożyć kongresowej komisji do spraw roszczeń, a potem zmodyfikował swój wniosek i zaproponował, aby komisja jedynie zbadała sprawę i przedstawiła swoje wnioski. W wyniku głosowania propozycja przekazania sprawy Kościuszki do komisji roszczeń upadła stosunkiem głosów 59:33.

Pinckney, który był wprowadzony w sprawę zobowiązań wobec Kościuszki, przedstawił sprawę Izbie Reprezentantów. Pinckney jeszcze jako poseł amerykański w Londynie konsultował się z ambasadorem Polski w Anglii, w jaki sposób przekazać Kościuszcze należności. Zdecydowano wówczas, że należne odsetki przekazywane będą przez Paryż. Lecz w związku ze zmianą rządu we Francji Kościuszko nie był pewien, czy pieniądze będą do niego docierać. Pinckney porozumiewał się nawet w tej sprawie z posłem Stanów Zjednoczonych w Paryżu. Sugerował, aby przekazywać pieniądze przez jeden z banków holenderskich. Otrzymał jednak wiadomość od Kościuszki, aby pieniądze przekazywać mu do Ratzbony lub Lipska, zlecił to zatem bankierom amsterdamskim. Tymczasem Kościuszko wrócił do Polski i transakcje te nie mogły dojść do skutku. Pinckney oświadczył, że od tego czasu nie zetknął się z tą sprawą, aż dopiero teraz, kiedy spotkał się z Kościuszką w Filadelfii. Kościuszko powiedział mu, że żadnych pieniędzy nie pobrał i prawdopodobnie znajdują się one nadal w Ratzbonie lub Lipsku.

⁹³ J. U. Niemcewicz, *Podróże po Ameryce 1797-1807*, s. 69.

⁹⁴ J. U. Niemcewicz, *Podróże po Ameryce*, s. 84.

Pinckney natychmiast polecił bankierom amsterdamskim, aby wycofali pieniądze z wymienionych miast i przekazali je Kościuszce do Stanów Zjednoczonych. Dodał jednak, że operacja ta wymaga trochę czasu i proponował, aby Kongres rozliczył się z Kościuszką nie czekając na wyjaśnienie tamtej sprawy, zwłaszcza że Polak znajduje się w potrzebie materialnej, a Stanom Zjednoczonym oddał niegdyś wielkie, bezsporne usługi.⁹⁵

Na wniosek kongresmaną Sitgreavesa Izba Reprezentantów nie przyjęła propozycji Dawsona (głosami 49:40), zwróciła się natychmiast do sekretarza skarbu, aby przygotował raport w sprawie czynności niezbędnych do uregulowania Kościuszce należności. 28 grudnia sekretarz skarbu Oliver Walcott przedstawił raport, z którego wynikało, że Kościuszce należy się 12 280 dolarów i 54 centy plus odsetki za lata 1785–1788 na sumę 2947 dolarów i 33 centy. Sekretarz skarbu stwierdził, że część odsetek została wysłana Kościuszce do Europy, w związku z tym rząd nie może ich ponownie wypłacić, mimo iż pieniądze te nigdy nie dotarły do adresata. 5 stycznia 1798 roku Izba Reprezentantów wyraziła zgodę na zapłacenie Kościuszce zaległych należności, ale Senat przyjął poprawkę, która w efekcie zawieszala wypłatę odsetek za pierwsze cztery lata służby w armii amerykańskiej. Zdaniem Senatu Kościuszko powinien z roszczeniami za ten okres wystąpić do banków europejskich. Doszło do ostrego spięcia w tej sprawie między obu izbami Kongresu. Ustawa, dwukrotnie aprobowana przez Izbę Reprezentantów, dwukrotnie była zawieszana poprawką Senatu. Mimo różnic zdań w tej sprawie między Izbą Reprezentantów i Senatem Kościuszko w końcu otrzymał swoje należności, zamykające się sumą 18 912 dolarów i 3 centy, nie licząc odsetek wysłanych do banków europejskich. Odpowiednia ustawa została uchwalona przez obie izby Kongresu 17 stycznia 1798 roku i w pięć dni później weszła w życie.

Niemcewicz pisze w swych dziennikach z podróży po Ameryce, że Kościuszko, po przyznaniu mu przez Kongres należnej sumy, część „umieścił na procencie, część wzięwszy do siebie”. Wówczas też, według Niemcewicza, Kościuszko powziął myśl odesłania carowi Pawłowi pieniędzy, jakie otrzymał od niego na drogę do Stanów Zjednoczonych. „Napisał ostry list do Pawła, sucho odsyłając darowaną mu sumę”.

W tym czasie doszło do napięcia w stosunkach amerykańsko-francuskich. Mówiono nawet o możliwości wybuchu wojny. Amerykanie uważali, że Francja narusza układ handlowy i układ o sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi. Obydwa kraje znalazły się w stanie ni to wojny, ni pokoju, który trwał ponad dwa lata, a napięcie przejawiało się głównie w postaci wzajemnych nieprzyjacielskich kroków na morzu. W Stanach Zjednoczonych trwały ostre spory między federalistami, uważanymi za zwolenników współpracy z Anglią, i republikanami, będącymi rzecznikami orientacji profrancuskiej. Obydwa obozy wzajemnie się atakowały.

Sympatie Kościuszki były zdecydowanie po stronie republikanów. Jefferson, który z troską obserwował pogarszanie się stosunków amerykańsko-francuskich, sądził, że być może Kościuszko podejmie się swego rodzaju misji mediacyjnej. Znał wszakże doskonale obydwa kraje. Kościuszko, nie będąc nawet oficjalnie upoważniony do takiej misji, chętnie się jej podjął. Atmosfera w Stanach Zjednoczonych nie odpowiadała mu i dlatego z przyjemnością rozpoczął przygotowania do podróży do Francji. Naoczni świadkowie wspominają, że w marcu 1798 roku otrzymał pakiet korespondencji z Europy. Czytając, nagle rozpromienił się i zeskoczył z kanapy na środek pokoju; ku zaskoczeniu wszystkich uczynił to o własnych siłach.

Przygotowania do wyjazdu odbywały się w tajemnicy. Jefferson wyrobił mu fałszywe dokumenty na nazwisko Thomas Kannberg, w obawie, aby Anglicy nie aresztowali Kościuszki na morzu. Uregulowaniem spraw finansowych Kościuszki zajął się z polecenia Jeffersona znany bankier John Barnes.

Przed wyjazdem z Ameryki Kościuszko sporządził testament, w którym zadysponował posiadaniem w Ameryce majątkiem. Jest to ważny i niezwykle piękny

⁹⁵ Szczegółowy opis tej debaty został przedstawiony w *Congressional Record*, vol. 110, May 4, 1964, s. 9876–77.

w swej wymowie dokument. Jego pierwsza wersja sporządzona została odręcznie w kwietniu 1798 roku. Ponieważ Kościuszko nie pisał poprawnie po angielsku, zwrócił się do swego przyjaciela i wykonawcy testamentu, wówczas wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, Tomasza Jeffersona, aby ten zrobił stylistyczne poprawki i redakcję tekstu. Zredagowany przez Jeffersona w Filadelfii dokument nosi datę 5 maja 1798 roku. Oto tekst testamentu:

„Ja, Tadeusz Kościuszko, wyjeżdżając z Ameryki, oświadczam, iż na wypadek, gdybym nie miał inaczej rozporządzić w testamencie moją własnością w Stanach Zjednoczonych, upoważniam niniejszym mego przyjaciela, Tomasza Jeffersona, aby w całości jej użył na wykup Murzynów, czy spośród swoich własnych lub innych, i na obdarzenie ich wolnością w moim imieniu, nauczanie ich zawodu, na wpojenie im obowiązków moralnych, co może uczynić z nich dobrych sąsiadów, dobrych ojców lub dobre matki, mężów lub żony – nauczania ich, by jako obywatele byli obrońcami swojej wolności, swego kraju i dobrego porządku społecznego oraz na wychowanie ich w tym wszystkim, co ich może uszczęśliwić i uczynić pożytecznymi. Na egzekutora niniejszego testamentu wyznaczam wspomnianego Tomasza Jeffersona.

(Filadelfia, 5 maja 1798 r.)

T. Kościuszko

Wersja oryginalna, sporządzona własnoręcznie przez Kościuszkę, jest bardziej konkretna i zawiera silniejsze akcenty społeczne. Pisana była dość kiepską angielszczyzną. Oto tłumaczenie:

„Prosiłem pana Jeffersona, żeby w razie mojej śmierci bez wyrażenia ostatniej woli lub testamentu, wykupił za moje pieniądze tylu Murzynów i uwolnił ich, aby pozostała suma wystarczyła na zapewnienie im wykształcenia i utrzymania. Każdy z nich powinien przedtem poznać obowiązek Obywatela w wolnym Państwie broni swego Kraju przeciw obcym i wewnętrznym wrogom, którzy chcieliby zmienić Konstytucję na gorszą, co by ich (Murzynów) uczyniło w rezultacie znowu niewolnikami. Każdy z nich powinien mieć dobre i ludzkie serce, czułe na cierpienia innych. Każdy powinien być żonaty oraz otrzymać 100 akrów ziemi, narzędzia i żywy inwentarz do uprawy roli, wiedzieć jak się z tym obchodzić, umieć gospodarować, a także powinien umieć współżyć z sąsiadami; być zawsze dobrym i gotowym do pomocy oraz skromnym wobec nich. Każdy powinien dzieciom dać dobre wykształcenie, kochać swój kraj i spełniać obywatelskie obowiązki, by w ten sposób – zachowując dla mnie wdzięczność – czynić siebie samego możliwie najszczęśliwszym. T. Kościuszko”.

Testament nie został jednak zrealizowany po śmierci Naczelnika. W 1826 roku z funduszy pozostawionych przez Kościuszkę założono podobno w Newark (stan New Jersey) szkołę dla Murzynów, noszącą jego imię. Szkoła ta jednak nie istniała długo.

Nie wiemy dokładnie, dlaczego Kościuszko tak nagle postanowił wyjechać ze Stanów Zjednoczonych. Prawdopodobnie złożyły się na to dwa czynniki. Po pierwsze Kościuszko po opuszczeniu niewoli carskiej zamierzał włączyć się czynnie w przygotowanie do walki o niepodległość Polski. Mógł to zrobić tylko w Europie, a ściślej mówiąc we Francji. Wyjazd do Stanów Zjednoczonych miał tylko zmylić czujność jego przeciwników. Po drugie powstała w tym czasie potrzeba mediacji w stosunkach francusko-amerykańskich. Kościuszko znając obydwa kraje był w oczach Jeffersona, uchodzącego wówczas w USA za frankofila, szczególnie predestynowany do spełnienia takiego zadania.

Kościuszko przygotowywał się do wyjazdu w wielkiej tajemnicy. Postępował tak ostrożnie, że nawet Niemcewicz, swego najbliższego towarzysza, powiadomił o decyzji dopiero w dniu wyjazdu. Niemcewicz miał mu za złe takie postępowanie. O godzinie czwartej nad ranem nadszedł Jefferson i zabrał generała. Niemcewicz miał udać się na południe do Wirginii, głosząc, że jedzie za Kościuszką. Miało to zmylić wszystkich, ukryć fakt, że generał opuszczał Stany Zjednoczone. Niemcewicz nie przyjął rzeczy, sreber i pieniędzy zostawionych przez Kościuszkę. Przesłał

je Jeffersonowi. Czuł się głęboko dotknięty brakiem zaufania ze strony swego wo-
dza.

W swoich pamiętnikach pod datą 4 maja 1798 roku Niemcewicz tak opisuje moment, w którym dowiedział się od Kościuszki o decyzji wyjazdu ze Stanów Zjednoczonych: „Kiedy zostaliśmy sami, oto jakie zwierzenie usłyszałem: – Musisz mi dać słowo honoru, panie Niemcewicz, że nikomu nie powtórzysz tego, co ci wyznam, i że zrobisz to, o co poproszę... Wyjeżdżam tej nocy do Europy, wyjeżdżam sam... Zdumiony, osłupiały z powodu tego wyznania, które spadło na mnie jak grom z jasnego nieba, ochłoniwszy ze zdumienia, chciałem dowiedzieć się, jakie są przyczyny tej podróży i miejsce jej przeznaczenia. Odpowiedziano mi, że sam nie wie ani dokąd, ani w jakim celu się udaje. Przedstawiłem niebezpieczeństwo wynikające z takiej awanturniczej wyprawy samotnie. Pragnąłem, aby się nad nimi zastanowiono. Nakazano mi milczenie”.

Niemcewicz tak rejestruje dalszy przebieg rozmowy:

– „Jeśli nic nie zdoła cię odwrócić od tego zamiaru, to zamiast patrzeć, jak pan sam w tym stanie zdrowia naraża się na takie ryzyko – zamykam oczy na wszystko i ofiarowuję panu swoje towarzystwo.

– To jest niemożliwe.

– A więc dlatego, aby zostawić mnie samego na obcej ziemi, oddalonej tyłoma morzami, zaproponował mi pan, a raczej kazał tu przyjechać? Taki to dowód zaufania i przyjaźni mi pan daje, zaledwie na kilka godzin przed wyjazdem odślania mi pan zamysł, jaki miał pań może już od czasu wyjazdu z Europy? Czyżby pan sądził, że pana zdradzę?

– Nie, ale, ale...

– Cóż pomyślą tutaj o tej dziwnej ucieczce?

– Zaklinam pana, abyś powiedział wszystkim, że pojechałem do wód, do Wirginii. Opuści pan Filadelfię za trzy dni i pojedzie w tamtą stronę, mówiąc, że pan jedzie do mnie.

– Dajesz mi pan piękne zlecenie! Mam kłamać tutaj i przebiegać kraj, kłamiąc dalej. Ach, w jakiz straszliwy kłopot mnie pan wpędzasz! Sam, bez przyjaciół, bez środków... Nie, nie ruszę ani grosza z tego, co mi pan zostawia”.⁹⁶

Kościuszko nie chciał jednak wdawać się w dyskusję. Poprosił swego służącego Stanisława Dąbrowskiego, aby przyniósł kufer, ale nic mu nie powiedział o wyjeździe. Niemcewicz był tak wstrząśnięty tym, co usłyszał, że nie mógł zasnąć. Wyszedł więc o pierwszej w nocy na miasto i włóczył się po ulicach Filadelfii, „pogrążony w bólu i najsmutniejszych rozważaniach” – jak przyznał to w swym dzienniku.

Zauważył, że około czwartej nad ranem zajęchała kareta, w której siedział Jefferson. „Kościuszko wsiadł nie uściskawszy mnie. Pomimo tego postępowania myśl o wieczystej może rozłące, myśl o niebezpieczeństwie, na jakie narażał się w swoim położeniu i nie mając żadnej pomocy, wycisnęła mi łzy z oczu. Śledziłem wzrokiem pojazd tak długo, jak mogłem. Pojechano w stronę zupełnie przeciwną portowi. Nie wiem, dlaczego przedsięwzięto tyle ostrożności, skoro wszyscy jeszcze spali. Dowiedziałem się potem, że udano się łądem aż do New Castle, gdzie czekał okręt”.⁹⁷

Kiedy Niemcewicz następnego dnia powiedział służącemu, że jest zwolniony i że Kościuszko wyjechał z Filadelfii, ten był podobno oburzony i wykrzykiwał o zdradzie. Narzekał na brak środków. Niemcewicz oddał mu więc wszystkie pieniądze pozostawione przez Kościuszkę (300 dolarów), biorąc pokwitowanie. Do Kościuszki natomiast napisał następujący list: „Oddałem służącemu wszystkie pieniądze, które pan zostawił; załączam pokwitowanie. Kazałem zapakować pana rzeczy i odesłałem do pana Jeffersona. Nie tknę niczego, zarówno pieniędzy, jak srebro. Za przyjaźń nie płaci się pieniędzmi, żąda ona wzajemności, zaufania, którego

⁹⁶ Julian Ursyn Niemcewicz, *Podróże po Ameryce 1797- 1807*, Wrocław, 1959, s. 107-108.

⁹⁷ Tamże, s. 108.

nie było z pańskiej strony. Żegnaj, oby losy pana były równie szczęśliwe, jak moje są godne litości”.⁹⁸

Niemcewicz głęboko przeżywał to nagłe i nieoczekiwane dla niego rozstanie z Naczelnikiem. Bolał go brak zaufania, jaki zademonstrował Kościuszko wobec swego adiutanta. Nawet po kilku latach, gdy spotkał generała w Paryżu w 1804 roku, nie mógł mu tego zapomnieć. „Widok człowieka, który z taką niewdzięcznością obszedł się ze mną, nie był mi przyjemny”.⁹⁹

Antonina Wellman-Zalewska tłumaczy ten fakt różnicami charakterologicznymi Kościuszki i Niemcewicza: „U podstaw konfliktu leżała niewątpliwie różnica nie tyle upodobań, co charakterów obu przyjaciół. Niemcewicz nigdy nie był człowiekiem wielkiego ducha. Utalentowany pisarz, dobry historyk i bardzo dobry publicysta, czarujący człowiek o ujmującym obejściu, budził sympatię i zaufanie od pierwszej chwili poznania. Bliższe zetknięcie z nim ukazywało jednak człowieka dość płytkiego i mało krytycznego. Pociągała go wszelka nowość. Nieskory do wyrzeczeń, nie myślał komplikować sobie życia na nowym kontynencie pogłębieniem zadrażeń w stosunkach z ludźmi, którzy wówczas dzierżyli władzę. Lecz nie tu leżał błąd w ówczesnym postępowaniu Niemcewicza. Nie umiając właściwie ocenić sytuacji politycznej, a będąc jednocześnie serdecznym i łatwym w stosunkach z ludźmi, bratał się z kim popadło, nie wiedząc, że to może zaszkodzić planom Kościuszki, tym bardziej, że nie grzeszył małomównością”.¹⁰⁰

W przeciwieństwie więc do skrytego, małomównego i szczególnie, niemal obsesyjnie wówczas podejrzliwego Kościuszki. Niemcewicz był gadułą. O ile Kościuszko szukał raczej samotności, o tyle Niemcewicza ciągnęło wszędzie, do nowych miejsc i do nowych ludzi. Kościuszko musiał więc obawiać się, że Niemcewicz może z nieostrożności ujawnić jego plany i dlatego prawdopodobnie postanowił w ogóle nie wtajemniczać go w charakter swojej misji, która zresztą wymagała zachowania szczególnej ostrożności.

Kościuszko wyjechał o własnych siłach, mimo że przyjechał do Ameryki schorowany i jako kaleka nie mógł się poruszać bez pomocy. Niektórzy historycy uważali, że pobyt w Ameryce pozwolił Kościuszce nabrać sił. Inni (np. T. Korzon) uważają to za swego rodzaju cud, że uzyskał tu możliwości samodzielnego poruszania się. Jan Dihm przypuszcza, że Kościuszko po prostu symulował. Pod Maciejowicami odniósł ciężkie obrażenia, udawał więc trwałe kalectwo w niewoli carskiej, aby łatwiej uzyskać zgodę na opuszczenie Rosji i wyjazd do Ameryki. Wiadomo, że był w tym czasie niezwykle podejrzliwy i nerwowy. Dihm przypuszcza, że ta konsekwentna dwuletnia symulacja odbiła się poważnie na systemie psychicznym Kościuszki, „tym bardziej, że nie miał z kim podzielić się tym ciężarem, by ulżyć sobie i wyjaśnić swoją tajemnicę – prowadzenie gry o przyszłość i wyzwolenie. Otoczenie władz rosyjskich, opieka w drodze do Stanów Zjednoczonych, nasyłanie ciągle, w jego mniemaniu, obserwujących go szpiegów – nie osłabiały, ale wzmagaly chorobę podejrzliwości. Nawet zetknięcie się z dawnymi przyjaciółmi w Ameryce nie złagodziło tego napięcia i czujności, bo chociaż malała, chwilami przynajmniej, obawa przed szpiegami, ciągle go osaczającymi, to istniała obawa przed zdradzeniem się ze swą grą i udawanym kalectwem”.¹⁰¹ By ukryć plany swego wyjazdu do Francji, do ostatniej chwili udawał kalectwo nawet przed swym najbliższym towarzyszem i opiekunem Niemcewiczem.

Wyjazd Kościuszki udało się utrzymać przez pewien czas w tajemnicy, ale nie na długo. Niemcewicz, który po wyjeździe generała odwiedził Armstronga i Livingstona, stwierdził, że obaj są poinformowani o wyjeździe Kościuszki i wiedzą, dokąd się on udał. W Stanach Zjednoczonych krążyły różne plotki na temat tego wyjazdu. Głoszono na przykład, że udał się on potajemnie do Irlandii, gdzie ma stanąć na czele ruchu powstańczego.

⁹⁸ Tamże, s. 109.

⁹⁹ Tamże, s. 319.

¹⁰⁰ Tamże, s. XIV.

¹⁰¹ Jan Dihm, *Kościuszko nieznanym*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław - Warszawa - Kraków, 1969, s. 219.

Niemcewicz podróżując po Stanach Zjednoczonych spotykał się z różnymi plotkami rozpuszczanymi przez ludzi nieprzychylnych Kościuszce. Tak np. przebywając w Elisabethtown w stanie New Jersey Niemcewicz zanotował w swym dzienniku, że przejeżdżał tędy pułkownik francuski Louis Touzard, który nie lubił Kościuszki. Otóż ów pułkownik - pisze Niemcewicz - „rozgłosił, iż rząd zapewne miał wiadomości przez listy z Wirginii, iż Kościuszko w skrytych i nieprzyjaznych krajach temu zamysłach tajemnie sam jeden ujechał, co więcej, iż całe kalectwo i kulenie jego było zmyśleniem, słowem, że go widziano chodzącego. Co za zniewagę - ubolewał Niemcewicz - i zadziwienie sprawiły te wieści, jakie podejrzenia na mnie, co za złośliwe, dręczące i ambarasujące mnie pytania - równie byłoby boleśnie opisywać jak czuć”.¹⁰²

Równocześnie jednak Niemcewicz z zadowoleniem odnotował, co na temat Kościuszki mówił generał Armstrong: „W krotce po wnijsciu w służbę został podpułkownikiem, potem pułkownikiem, abszyt wziął jako *brigadiergénéral*. Cały czas służył w korpusie inżynierów, czynny, odważny, znoszący wszystkie znoje i trudy cierpliwie. Fayette’a nienawdził z zazdrością, Greene’a, który był największym pochlebcą swoich oficerów, adorował. Przywiązany do komenderujących oficerów, do Gatesa i Greene’a, sam osobnej komendy nigdy nie miał, oprócz przy końcu wojny dano mu batalion letkiej piechoty”.¹⁰³

Niemcewicz musiał się niezbyt dobrze czuć w roli kłamcy. Równocześnie jednak był lojalny wobec danego Kościuszce przyrzeczenia. Świadectwem tej frustracji jest list pisany po francusku do Tomasza Jeffersona z Waszyngtonu 27 maja 1798 roku: „Co dotyczy losu Pańskiego przyjaciela, który nieraz był już narażony na burze, prawdopodobnie z przyjemnością zechce dowiedzieć się Pan, co stało się z tym, który przez tyle lat był jego towarzyszem doli i niedoli oraz podróży. Pragnę Pana zadowolić w jednej sprawie. Zgodnie z instrukcją G.K. (Generała Kościuszki - L.P.) udałem się na południe rzekomo do niego. Pojechałem najpierw do Baltimore i obecnie od dwóch tygodni jestem w Federal City (Waszyngton - L.P.) w domu pana Law. Wszędzie zasypywano mnie pytaniami. Nie wiem, jak przez to wszystko przebrnąłem. Wiem jedynie, że rola kłamcy (dla kogoś, kto nie jest do tego przyzwyczajony) jest trudna i poniżająca. Tym niemniej proszę być pewnym, że tajemnica jest święcie strzeżona. Nikt nie podejrzewa prawdy. Niektórzy naprawdę wierzą, że udał się on do południowych wód. Inni wyobrażają sobie, że poróżniliśmy się i rozdziłiliśmy. Niektórzy wreszcie pisali mi z Filadelfii, że to Pan zachęcił go do wyjazdu i ukrył w Monticello. To Pan został oskarżony o uprowadzenie. Proszę się uwolnić z tego zarzutu w możliwie najlepszy sposób”.¹⁰⁴

Na początku września 1798 roku w prasie amerykańskiej pojawiły się doniesienia o lądowaniu Kościuszki we Francji. Federaliści, którzy nigdy nie lubili Kościuszki, wyrażali się o nim krytycznie. Atakowali więc Polaka zarzucając mu m.in., że do Stanów Zjednoczonych przybył tylko po to, aby zebrać pieniądze.

Kościuszko odbył rozmowy z politykami francuskimi, zabiegając o poprawę stosunków amerykańsko-francuskich. Mimo że nie miał żadnych oficjalnych pełnomocnictw, członkowie dyrektoriatu konferowali z nim. Kościuszko argumentował przeciw wojnie francusko-amerykańskiej. Nie był zresztą jedyną osobą, która pracowała na rzecz poprawy stosunków amerykańsko-francuskich. Należy jednak przypuszczać, że m.in. dzięki wysiłkom polskiego bohatera dyktoriał poszedł na pewne ustępstwa wobec Stanów Zjednoczonych: odwołano dyskryminacyjne zarządzenia, zwolniono zatrzymanych marynarzy amerykańskich. Dyktoriał obiecał także przyjąć posła amerykańskiego.

Federaliści amerykańscy byli oczywiście niezadowoleni z interwencji Kościuszki. Oskarżali go nawet o to, że w rzeczywistości przyczynił się do pogorszenia stosunków francusko-amerykańskich.

¹⁰² J. U. Niemcewicz, *Podróże po Ameryce 1797-1807*, s. 264.

¹⁰³ Tamże, s. 250-251.

¹⁰⁴ Tekst listu patrz: *Julian Ursyn Niemcewicz and America*, edited by Ludwik Krzyżanowski, The Polish Institute of Arts and Sciences in America, New York, 1961, s. 43-44.

W liście do Jeffersona Kościuszko w następujący sposób relacjonował wyniki swej misji: „Przyjazne usposobienie Rządu Francuskiego naprawdę sprzyja interesom Stanów Zjednoczonych. Sądząc po ostatnich tego dowodach, nie powinienem wątpić, że chce on utrzymać pokój i doskonałą harmonię z Ameryką. Przedtem pewne osoby przedstawiały mu opacznie fakty odnoszące się do Twego kraju, teraz wszakże doskonale jest z nimi obznajomiony, a pan Logan jest naocznym świadkiem jego uczuć dla narodu Stanów Zjednoczonych. Obecnie obowiązkiem każdego prawego Amerykanina, takiego jak Ty, jest rozgłaszać i propagować jego przyjaźń i poprzez opinię narodu zmusić wasz Rząd do pokojowych poczynań wobec Republiki Francji, gdyż inaczej niechybnie stracie wszystko, nawet wolność, przez tak ścisły związek z Anglią, która jeśli wpływ swój powiększy, łatwo ujarzmić Was może i rządzić Wami despotycznie jak wprzód. Napisz mi jak najprędzej o skutkach, jakie wywołują w Ameryce wiadomości przywiezione przez Logana, jako też o wyborach do Kongresu. Na moje tutaj starania możesz liczyć, ale musisz też działać w Ameryce pospołu z przyjaciółmi i republikanami, aby [słowo nieczytelne] ich prawdziwe interesy”.¹⁰⁵

Ameryce nie groziła już wojna, ale Kościuszko nie przestał interesować się Stanami Zjednoczonymi. W jego domu zawsze bywali Amerykanie, przebywający z wizytą we Francji, którym starał się pomóc. Utrzymywał bliskie stosunki z posłem Stanów Zjednoczonych Robertem R. Livingstonem, a zwłaszcza jego następcą Johnem Armstrongiem, który był dawnym towarzyszem broni Kościuszki w wojnie o niepodległość. W 1806 roku syn Armstronga otrzymał imię Kościuszko i nasz bohater był ojcem chrzestnym dziecka. Podobnie przyjazne stosunki łączyły generała z następcą Armstronga, Joelem Barlowem. Barlow zmarł tragicznie w Polsce w zimie 1812 roku w drodze z Wilna do Paryża. Kiedy Jefferson został wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych, Kościuszko w liście do niego gorąco zalecał mianowanie Barlowa posłem w Paryżu.

Kościuszko utrzymywał bliskie stosunki z Davidem Humphreysem, dyplomatą i poetą amerykańskim. Walczył on w wojnie o niepodległość i prawdopodobnie po raz pierwszy spotkał Kościuszkę w 1778 roku w West Point. Humphreys był początkowo adiutantem generała Putnama, a następnie Waszyngtona. Ten ostatni tak się związał ze swym adiutantem, że stał się jego protektorem i torował mu drogę do późniejszych stanowisk w służbie państwowej.

Kościuszko i Humphreys odbyli wspólnie podróż statkiem „*Courier de l'Europe*” do Europy w 1784 roku. Długa podróż sprzyjała rozmowom, dyskusjom. Humphreys udawał się do Paryża, gdzie miał pełnić obowiązki sekretarza delegacji amerykańskiej, której zadaniem było zawarcie układów handlowych i układów o przyjaźni z różnymi państwami europejskimi. Wrażenia z tej podróży utrwalił w jednym ze swych poematów. Znalazły się w nim również aluzje do Kościuszki i jego cnót. Z portu L'Orient, dokąd przybył „*Courier de l'Europe*”, udali się obaj powozem do Paryża; Kościuszko, znający dobrze Paryż, mógł służyć Amerykaninowi za przewodnika.

Kościuszko wrócił następnie do Polski. Humphreys po zakończeniu swej misji blisko współpracował z prezydentem Waszyngtonem, a następnie objął funkcję posła Stanów Zjednoczonych w Portugalii. Drogi Kościuszki i Humphreysa rozeszły się, ale obaj prowadzili widocznie korespondencję, bo ślady tego znajdujemy w listach Kościuszki.

W 1791 roku w Lizbonie Humphreys spotkał hrabiego Potockiego i od niego dowiedział się ostatnich wieści o Kościuszcze. Przez Potockiego przesłał list do Naczelnika, w którym szczegółowo informował go o ostatnich wydarzeniach w Stanach Zjednoczonych. List kończył się słowami: „Twoi znajomi i przyjaciele w Ameryce wszyscy pamiętają Cię bardzo serdecznie. A tym bardziej za zaszczytny udział, jaki miałeś w ustanowieniu niepodległości naszego kraju – kraju, który teraz, doprawdy, zaczyna kosztować owoców swej rewolucji. Bądź pewnym,

¹⁰⁵ Wszystkie cytowane w tej pracy listy Kościuszki do Jeffersona i Jeffersona do Kościuszki pochodzą z: *Tadeusz Kościuszko, Thomas Jefferson, Korespondencja (1798–1817)*. Przełożyli Agnieszka Gliniczanka, Józef Paszkowski. Wybrała i wstępem opatrzyła Izabella Rusinowa. PIW, Warszawa 1976.

mój drogi Kościuszko, że zawsze zajmować będziesz wybitne miejsce w szacunku i uczuciach Twego szczerego przyjaciela i uniozonego sługi”.¹⁰⁶

W wierszach i poematach Humphreysa są dość liczne wzmianki o sytuacji Pol-
ski i walce Polaków o niepodległość swojego kraju.

Kościuszko utrzymywał ożywioną korespondencję z Jeffersonem Podziwiał go, miał dla niego głęboki szacunek. Również Jefferson w listach do Kościuszki wielokrotnie zapewniał go o swojej przyjaźni. Obaj byli bardzo ostrożni w tej korespondencji. Jeszcze przed rozstaniem umówili się, że będą posługiwać się szyfrem, ale nigdy nie zastosowali go w praktyce. Kościuszko posyłał Jeffersonowi upominki, książki, a także swoje rysunki.

Naczelnika bardzo ucieszyła wiadomość, że Tomasz Jefferson został wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych. „Ufam, że na tym nowym stanowisku pozostaniesz takim samym zawsze dobrym, prawym Amerykaninem, filozofem i moim przyjacielem” – pisał w liście datowanym 14 sierpnia 1800 roku. W innym liście pisał: „Nie zapominaj się na urzędzie swoim, bądź zawsze cnotliwym republikaninem, sprawiedliwym i prawym, bez przepychu i ambicji osobistych, słowem, bądź Jeffersonem i moim przyjacielem”.¹⁰⁷ W jednym z listów gratulował Stanom Zjednoczonym wyboru tak światłego człowieka na stanowisko prezydenta. W liście z 15 grudnia 1801 roku prosił Jeffersona o umożliwienie zaangażowania oficerów legionów polskich na stanowiska w armii amerykańskiej. Jefferson jednak odpisał 2 kwietnia 1802 roku, że Kongres podjął właśnie decyzję zmniejszenia liczebności armii, w związku z czym trudno będzie zatrudnić polskich oficerów.

Jefferson, przeciążony obowiązkami w Białym Domu, nie miał już czasu na długie, wylewne i filozoficzne listy do Kościuszki. W dawnych listach były również szczegółowe informacje o stanie finansów Kościuszki, którego majątkiem Jefferson zarządzał. Informacje przesłane przez prezydenta były krótkie i zwięzłe.

Po zakończeniu kadencji prezydenckiej Jefferson usprawiedliwiał się przed Kościuszką. W liście z 26 lutego 1810 roku pisał: „Kochany Jenerale i Przyjacielu! Rzadko pisywałem do Ciebie; nigdy inaczej jak przez pewne okazyje i unikając wszelkiej materii politycznej z obawy, aby pochodząc od Kogoś na takim stanowisku, jakie zajmowałem, nie było to uważanym za krzywdę dla naszego kraju, albo może nie wzbudzało nawet zawiści naprzeciw Tobie. Listy moje w owym przeciągu czasu musiały być suche. Teraz usunąwszy się od spraw politycznych, zupełnie nie mając z nimi styczności i unikając wszelkiego dowiadywania się o tern, co się robi lub co się gotuje, to, co piszę, pochodzi ode mnie samego, jest wyrobem mego własnego umysłu, nikomu prócz mnie nie może być przypisanym”.¹⁰⁸

Jeszcze raz w liście z 8 lipca 1811 roku usprawiedliwiał się za suchość i zwięzłość listów: „Wiedziałem, że moje listy mogą wpaść w ręce Anglików i być ogłoszone, albo w ręce Francuzów, którzy by Cię zrobili byli odpowiedzialnym za to, com napisał”.¹⁰⁹

Dopiero po opuszczeniu przez Jeffersona Białego Domu jego listy do Kościuszki nabrały ponownie blasku. Listy te, zawierające wiele ocen politycznych i refleksji filozoficznych, są niezwykle interesującym źródłem informacji o sytuacji w Stanach Zjednoczonych, polityce tego kraju i poglądach Tomasza Jeffersona. W jednym z listów z 14 marca 1801 r. Jefferson nawet uskarżał się Kościuszce: „Listy Twoje zanadto mało zawierają w sobie o tem, co najbardziej życzę sobie usłyszeć to jest o rzeczach tyjących się Ciebie samego”.¹¹⁰

James Monroe, przebywający ze specjalną misją w Paryżu w sprawie zakupu Luizjany w 1803 roku, wielokrotnie odwiedzał Kościuszkę. Monroe informował Jeffersona, że polski generał poważnie rozważa możliwość powrotu do Stanów Zjednoczonych. O takiej możliwości wspominał również nieco wcześniej sam Ko-

¹⁰⁶ Mieczysław Haiman, *Polacy wśród pionierów Ameryki...* s. 114.

¹⁰⁷ *Tadeusz Kościuszko, Thomas Jefferson, Korespondencja (1798-1815)*.

¹⁰⁸ *Listy Jeffersona prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do Kościuszki, Czcionkami drukarni „Czasu”, Kraków 1879, s. 14.*

¹⁰⁹ Tamże, s. 22.

¹¹⁰ Tamże, s. 12.

ściuszko w liście do Jeffersona: „Co do mnie, myślę, że w tym roku pojedę Ciebie podziwiać, a potem złożyć swoje prochy na wolnej ziemi, gdzie panują uczciwe obyczaje i sprawiedliwość”.¹¹¹ x Je ferson zachęcał Kościuszkę do powrotu do Stanów Zjednoczonych, ten wolał jednak być bliżej Polski, chociaż w liście z 14 sierpnia 1800 roku pisał, że jeżeli powróci do Stanów Zjednoczonych, to jeszcze za jego prezydentury. Na kilka dni przed opuszczeniem Białego Domu 25 lutego 1809 roku Jefferson informując Kościuszkę o tym, że zamierza powrócić do swej pięknej posiadłości Monticello w Wirginii, przypomniał mu, że zamierzał być kiedyś jego sąsiadem, co określił jako „szczęście”.

Na zamówienie generała amerykańskiego Williama R. Davie, podówczas posła Stanów Zjednoczonych w Paryżu, Kościuszko napisał we Francji w roku 1800 pracę pt. *Manewry artylerii konnej*. Książka ta, napisana po francusku, została przetłumaczona na język angielski i opublikowana w Stanach Zjednoczonych w 1808 roku. Dzięki niej Kościuszko zyskał miano ojca artylerii amerykańskiej. Pułkownik Williams przetłumaczył ją na angielski (*Manoeuvres of Horse Artillery*) i osobiście przedłożył prezydentowi Jeffersonowi, egzemplarz tej pracy.

Od czasu do czasu Kościuszko doradzał Jeffersonowi pewne posunięcia dyplomatyczne. Informował go o nastrojach w Europie i o stosunku państw europejskich do różnych kroków politycznych Stanów Zjednoczonych. W okresie napięć w stosunkach amerykańsko-hiszpańskich doradzał Jeffersonowi zajęcie Florydy. Taki krok zdaniem Kościuszki zwiększy prestiż Stanów Zjednoczonych i zachęci inne państwa do zawarcia z nimi sojuszu (w liście do Jeffersona z 15 listopada 1805 roku). Twierdził, że wojna hiszpańsko-amerykańska jest nieunikniona, radził więc Jeffersonowi przygotować się na taką ewentualność.

W wojnie angielsko-amerykańskiej 1812 roku sympatie Kościuszki były oczywiście po stronie Stanów Zjednoczonych. Charakterystyczne jednak, że był przeciwny podbojowi Kanady przez Amerykanów. Jest to tym bardziej zaskakujące, że w czasie wojny o niepodległość Kościuszko był zwolennikiem aneksji Kanady. W liście z Paryża do Jeffersona z 30 maja 1813 roku pisał, że zajęcie Kanady w gruncie rzeczy osłabi strategicznie Stany Zjednoczone. Uważał, że Amerykanom trudno byłoby obronić tak ogromne obszary. Pisał do Tomasza Jeffersona: „Sprawiedliwa wojna, którąście wszczęli przeciwko Anglii, lęku budzić nie może, wszczęlibyście podobną przeciw każdemu innemu mocarstwu, które nie chciałoby postępować z wami jak naród z narodem na równej stopie. Kraj wasz jest bogaty, wielki i ludny, mieszkańcy jego dobrzy, czynni i dzielni. Nie kuście się jednak o zdobycie całej Kanady, zbytek bezpieczeństwa rozhartowałby was”.

Następnie Kościuszko radził Jeffersonowi, aby dla skutecznego prowadzenia tej wojny z Anglią nie zaniedbał rozbudowy lekkiej artylerii zarówno pieszej, jak i konnej. Tereny północne były zalesione i lekka artyleria w takich warunkach miałaby większą swobodę poruszania się, co może okazać się decydujące w tej wojnie. Zwracał on również uwagę Jeffersona na konieczność zapewnienia dobrego systemu zaopatrzenia dla armii amerykańskiej, a także na utrzymanie surowej dyscypliny. Podkreślał potrzebę ostrej selekcji generałów, aby wyeliminować ludzi niekompetentnych. „Niechaj generałowie wasi zawsze pierwsi uderzają na wroga, i to z dwóch stron, jeśli tylko możliwe”. Zalecał również Jeffersonowi Surowe karanie wszystkich, którzy popełnili błędy. Narzekał, że nic nie robi we Francji, że nie jest już „w służbie ludzkości”, tak jakby chciał sprowokować Jeffersona do powołania go do służby w czasie wojny prowadzonej przez Stany Zjednoczone.¹¹²

26 lutego 1810 roku Jefferson dziękował Kościuszce za rady, starając się równocześnie rozwiązać jego „obawy, których wiem, że doznawałeś, widząc wystawiony na napaści wojującego świata kraj, któremu oręż swój i usługi poświęciłeś był w młodości, kiedy ten kraj był gnębiony obcym panowaniem; obawy te godnymi

¹¹¹ Cytowane w M. Haiman, *Kościuszko. Leader and Exile*, s. 102.

¹¹² Tekst listu patrz *Thaddeus Kościuszko, Revered Polish and American Hero...* s. 28-29

były Twego serca i Twego bezinteresownego przywiązania do wolności i szczęścia ludzi”.¹¹³

Jefferson zapewniał Kościuszkę, że Amerykanie są do wojny z Anglią dobrze przygotowani. „Śmiało mogę zaspokoić Cię zapewnieniem, że jesteśmy przyzwyczajeni przygotowani. Zapasy wojskowe na kilka kampanij są pod ręką, wszystkie artykuły potrzebne (z wyjątkiem siarki) oraz możliwość sporządzenia ich u siebie – w obfitości, broni w magazynach na więcej ludzi, niż kiedykolwiek może ich być potrzeba w polu i 40 000 więcej co rok nowej, z naszego własnego wyrobu, a doskonalszej jak ta, którąśmy kiedykolwiek widzieli sprowadzoną z Europy, ciężkiej artylerii wiele więcej nad potrzebę, wzrastający ciągle zapas dział polowych”. Jefferson pisał o intensywnym szkoleniu kadry oficerskiej, budowie umocnień. „Tylko fortyfikacje w N. Yorku i N. Orleanie, będące na znacznie większą założone skalę, nie są jeszcze uzupełnione.”

A kiedy w 1812 roku wojna się rozpoczęła, Jefferson donosił Kościuszcze: „Nie znałem wojny rozpoczynającej się pod pomyślniejszą wróżbą (...) Terazniejszy nasz nieprzyjaciel mieć będzie morze dla siebie, my zaś będziemy równie wyłącznie przemożnymi na lądzie i pozbawimy go wszystkich posiadłości na kontynencie amerykańskim”. Jefferson uważał, że okręty kaperskie w służbie amerykańskiej będą wystarczająco nękać flotę angielską. Jak wykazał przebieg wydarzeń, były prezydent zbyt optymistycznie oceniał możliwości Amerykanów.

Zapewniał on Kościuszkę, że odstąpienie Anglikom Kanady „musi być warunkiem *sine qua non* przy traktacie pokoju”.¹¹⁴

W liście z 25 sierpnia 1812 roku Jefferson donosił Kościuszcze: „Weszliśmy do Wyższej Kanady i myślę, że nie może być wątpliwości, iż wkrótce będziemy mieli w naszym posiadaniu całą S. Lawrence z wyjątkiem Quebec”. Roztaczał również przesadnie optymistyczny obraz możliwości na morzu: „Mamy w tej chwili około 200 prywatnych statków na oceanie i wiele więcej wychodzących codziennie; powszechnie sądzą, że ich wystawimy ogółem około tysiąca. Ich powodzenie już było znaczne i nie wątpię, że podetną one więcej handel angielski, niż mogłyby to uczynić wszystkie floty Europy, gdyby te floty mogły w ogólności ważyć się na morze. Zobaczysz, że wszystkie morza na kuli ziemskiej, gdzie Anglia ma jakiś handel i gdzie się znajduje port, w którym można sprzedać zdobycz, pełny będzie naszych prywatierów”.¹¹⁵

Te przesadnie optymistyczne prognozy Jeffersona widocznie zrobiły pewne wrażenie na Kościuszcze. W liście z 15 kwietnia 1816 roku gratulował Amerykanom „z okazji całkowitego zwycięstwa nad Anglikami”. Było to niewątpliwie przesadne twierdzenie; Kościuszko być może nie znał wszystkich szczegółów przebiegu walki. Ale ta wojna zakończyła się raczej wynikiem remisowym. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że zainicjowali ją Amerykanie, że postawili sobie konkretne cele, których nie zrealizowali (np. zajęcie Kanady), a liczyli na łatwe zwycięstwo, można rzec, że wojnę tę w pewnym sensie przegrali.

W swych listach Kościuszko informował Jeffersona szczegółowo o sprawach polskich. Widocznie czuł się zachęcony do tego reakcjami przyjaciela. W liście pisanym z Solury w kwietniu 1816 roku pisał: „Owszem, kochany Przyjacielu, pomyślałem o dobrych prawach, cesarz Aleksander obiecał mi rząd konstytucyjny, liberalny, niezależny, a nawet uwolnienie i uwłaszczenie naszych nieszczęsnych chłopów. Już przez to samo stałby się nieśmiertelny – wszystko jednak rozwiało się jak dym (...) Przebywam teraz w mieście Solurze w Szwajcarii i patrzę, jak mocarstwa sprzymierzone sprzeniewierzają się danemu słowu, jak wyrządzają krzywdy innym małym państwom i poczynają sobie z ich ludem jak wilcy z owcami”.

Przebywając we Francji i w Szwajcarii Kościuszko starał się służyć pomocą tym, którzy udawali się do Stanów Zjednoczonych z wizytą bądź też z zamiarem osiedlenia się na stałe. Ponieważ miał dobre stosunki z wieloma wpływowymi oso-

¹¹³ Listy Jeffersona... s. 14.

¹¹⁴ List Jeffersona do Kościuszki z 28 czerwca 1812 r. Listy Jeffersona... s. 23-25.

¹¹⁵ Tamże, s. 26.

bistościami i nadal utrzymywał z nimi kontakt, zaopatrywał osoby wyjeżdżające w listy polecające do Amerykanów.

Pomógł również Jeffersonowi, który znalazł się w trudnej sytuacji finansowej po opuszczeniu Białego Domu. 26 lutego 1810 roku Jefferson zwrócił się do Kościuszki z prośbą o zezwolenie na posłużenie się jego pieniędzmi w celu spłaty swoich długów. Miała to być pożyczka, a odsetki od niej identyczne, jakie Kościuszko otrzymywał z banku: 4500 dolarów. Z propozycją taką wystąpił Barnes, który prowadził sprawy finansowe Jeffersona i Kościuszki. „Ta propozycja była mi jakby promieniem światła – pisał Jefferson – pomyślałem z ukontentowaniem, że gdybyś był na miejscu, abyśmy Cię zapytać mogli dobre Twe serce miałooby w tym przyjemność, że przy odbieraniu punktualnie procentu na swoje utrzymanie, kapitał będzie jakiś czas obrócony na uwolnienie przyjaciela z kłopotu. Dałem tedy p. Barnes na piśmie rewers na ten dług, a on użył Twego 8-procentowego kapitału na zakończenie moich interesów. Byłem tym więcej do tego ośmielony, że wiedziałem, iż nie było Twoim zamiarem ściągnąć ten Twój kapitał za swego życia z tego kraju, a gdyby zdarzył Ci się jaki przypadek, przeznaczenie jego dobroczynne, wskazane pismem, któreś mi zostawił, bynajmniej opóźnionym nie zostanie”.¹¹⁶ To ostatnie zdanie jest nawiązaniem do testamentu Kościuszki, który w razie swej śmierci przeznaczył majątek na wykup i kształcenie Murzynów.

Kościuszko oczywiście zgodził się na udzielenie pożyczki, za co 8 lipca 1811 roku Jefferson serdecznie podziękował. „Dziękuję Ci najmocniej za ostatni ustęp Twego listu. Uwolnił mię on od ciężaru i przykrego uczucia leżącego mi na sercu, dopóki nie odebrałem potwierdzenia z Twojej strony, com uczynił. Nic nie będzie równie świętym dla mnie, jak regularne płacenie procentu, a gdyby położenie Twoje wymagało kiedykolwiek jakiego awansu, i zdarzy się przypadek, abyś mi przesłał jakie polecenie wypłaty na ten rachunek, zawsze dopełnionym to zostanie punktualnie. Przyjm zapewnienie moich niezmiennych uczuć i uszanowania”.¹¹⁷

Na miesiąc przed swoją śmiercią Kościuszko napisał ostatni list do Jeffersona. Nosi on datę 15 września 1817 roku. Zaczynał się znamienne: „Wszyscy posuwamy się w latach”. Dalej pisał o sprawach Polski, a także o konkretnych problemach amerykańskich, którymi interesował się do końca życia. Zalecał m.in. utworzenie w Stanach Zjednoczonych akademii wojskowej. Dziękował również Jeffersonowi za zaproszenie do Stanów Zjednoczonych, ale, jak pisał, „kraj mój leży głęboko mi na sercu”; z tego względu wolał pozostać w Europie.

Kościuszko był rozczarowany Napoleonem. Nie miał do niego zaufania i odmówił wszelkiej współpracy. Wiele myślał nad wykorzystaniem swych doświadczeń amerykańskich dla odzyskania niepodległości Polski. Wydawało mu się, że najważniejsze znaczenie ma właśnie owa siła i zwartość, wewnętrzna wola walki. Był zdania, że skoro Amerykanie przy pomocy własnych sił byli w stanie wywalczyć niepodległość z potężną Anglią, tym bardziej powinni osiągnąć to Polacy. Myślał nawet o utworzeniu w Polsce podobnych instytucji jak amerykańskie, np. Kongresu. Zdawać sobie również musiał sprawę i z różnic. Pomoc wojskowa i finansowa Francji miała dla kolonistów amerykańskich istotne znaczenie. Czy Polacy mogli liczyć na taką pomoc z zewnątrz?

Jefferson z ogromnym smutkiem przyjął wiadomość o śmierci Kościuszki. „Dla żadnego kraju ani dla żadnej osoby wiadomość ta nie może być bardziej bolesna niż dla mnie. Przez ostatnie 20 lat oraz czas, który spędził w naszym kraju, łączyła nas bliska przyjaźń i zaufanie. Miałem okazję codziennie osobiście obserwować jego cnotę, dobroć serca i poświęcenie dla wolności. Jego poprzednie zasługi w czasie wojny rewolucyjnej były szeroko znane i przez wszystkich uznane”.¹¹⁸

Na mszę żałobną w Paryżu oprócz polskich i francuskich przyjaciół przyszło wielu Amerykanów. Kongres uhonorował Kościuszkę debatą 20 stycznia 1818 roku. Tego właśnie dnia kongresman William Henry Harrison z Ohio, późniejszy pre-

¹¹⁶ *Listy Jeffersona...* s. 17-18.

¹¹⁷ *Listy Jeffersona...* s. 22.

¹¹⁸ *Listy Jeffersona, prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, do Kościuszki*. Czcionkami Drukarni „Czasu”, Kraków 1879, s. 116.

zydent Stanów Zjednoczonych, przedstawił w Izbie Reprezentantów rezolucję, aby powołać wspólną komisję Kongresu, która opracuje projekt uczczenia pamięci Tadeusza Kościuszki, „byłego oficera w służbie Stanów Zjednoczonych, wytrwałego i głośnego przyjaciela wolności i praw człowieka”. Przy tej okazji Harrison wygłosił przemówienie, w którym przedstawił życie Kościuszki oraz jego wkład w walkę o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Przemówienie to z pewnością nie jest szczytem oratorstwa, ale jest bardzo pochlebne dla naszego bohatera:

„Gdy był jeszcze bardzo młody, głos sławy doniósł mu, że sztandar wolności został podniesiony w Ameryce, że znieważony i uciemiężony naród postanowił zostać wolnym lub zginąć w walce. Jego gorący i szlachetny umysł schwycił z zapalem ten święty płomień i od tej chwili Kościuszko został wiernym żołnierzem wolności. Stopień jego w armii amerykańskiej nie dał mu możliwości odznaczenia się. Ale przez cały ciąg służby czczono go dla tych zalet, które zdobią ludzki charakter. Jego bohaterskiej odwadze na polu bitwy mogła dorównać jedynie jego skromność i uprzejmość w życiu prywatnym. Żołnierze ubóstwiali go za męstwo, a oficerowie kochali i szanowali za dobroć serca i wielkie przymioty umysłu. Przyczyniwszy się wiele przez swe czyny do zdobycia niepodległości Ameryki, Kościuszko mógł tu pozostać i korzystać z dobrodziejstw, jakie daje wolność, pod opieką naczelnika, który go kochał i czcił, i na łonie wdzięcznego kochającego narodu.

Kościuszko jednakowoż miał inne cele...

... Taki był to mąż, dla którego pamięci proszę o drobny hołd czci od amerykańskiego Kongresu. Nie na to, by uwieńczyć jego sławę, ale naszą wdzięczność. Sława jego będzie żyła tak długo, jak długo wolność trwać będzie na ziemi, jak długo czciciel składać będzie kadzidło na jej ołtarzu, imię Kościuszki będzie uwielbiane. A jeśli za wspólną zgodą świata zostanie kiedyś zbudowana świątynia ku czci tych, którzy oddali ludzkości największe usługi, jeżeli posąg naszego wielkiego rodaka (J. Waszyngtona - L.P.) zajmie miejsce najgodniejszego, posąg Kościuszki będzie tuż obok niego i wieniec laurowy spleciony z palmą cnoty ozdobi jego czoło”.¹¹⁹

Kongres nie szczędził więc Kościuszce słów pochwały po jego śmierci, choć za życia naszego bohatera nie wykazał się hojnością, zwłaszcza gdy ten był w potrzebie materialnej.

Ale nawet wówczas Kongres - jak wiemy - nie był zbyt hojny w słowach. Mimo że przemówienie Harrisona zwróciło uwagę prasy amerykańskiej, propozycja powołania wspólnej komisji Izby Reprezentantów i Senatu napotkała trudności z przyczyn czysto formalnych. W Izbie Reprezentantów zgłoszono sprzeciw wobec tej koncepcji. W tej sytuacji Harrison 22 stycznia 1818 roku przedstawił nowy projekt rezolucji, w której proponował, aby dla uczczenia pamięci Kościuszki kongresmani nosili przez miesiąc żałobną opaskę na lewym ramieniu. Wywołało to debatę, w której kilku kongresmanów zgłosiło zastrzeżenia, bowiem dotąd w ten sposób uczczono tylko śmierć Waszyngtona. Harrison uważał, że taki wniosek ma sens tylko wówczas, jeżeli przyjęty zostanie jednomyślnie. Ponieważ nie było szansy na uzyskanie jednomyślności, ponownie wycofał swój projekt. W debacie Kongresu padło przy tej okazji wiele pochlebnych słów o Kościuszce, ale odmówiono uczczenia pamięci Kościuszki w sposób proponowany przez Harrisona.

Wiele osób, między innymi Niemcewicz, porównywało Kościuszkę z Waszyngtonem. Ale widocznie niezbyt pochlebnie wypadło to porównanie, ponieważ pisał, że właśnie takiego człowieka jak Waszyngton „brakowało nieszczęśliwej Ojczyźnie, by ją ocalić”. Pamiętajmy, że po nieoczekiwanym wyjeździe Kościuszki z Ameryki Niemcewicz żywił do niego głęboki żal. Również sam Kościuszko już później w Paryżu stwierdził: „My oba z Waszyngtonem podobne mieliśmy role i jego szczęśliwym zwieńczona skutkiem, moja upadła. Wyższość z jego strony obudzała ciągle porównania łaskotliwe dla miłości własnej”.¹²⁰

¹¹⁹ Congressional Globe, House of Representatives, January 20, 1818. Patrz również *Pisma Tadeusza Kościuszki* s. 309-312.

¹²⁰ Cytowane w: Jan Dihm, *Kościuszko nieznanym...* s. 299.

Jak już wspomniano, Kościuszko zostawił w Stanach Zjednoczonych pieniądze i ziemię. Wykonawcą swego testamentu uczynił Jeffersona. W 1798 roku zostawił mu odpowiednie pełnomocnictwo. Czytamy w nim m.in.:

„Niniejszym czyni się to dla wszystkich wiadomym, że ja, Tadeusz Kościuszko, niedawno z Polski, ale teraz będący w Filadelfii w Stanach Zjednoczonych Ameryki, ustanawiam i mianuję Tomasza Jeffersona z Monticello w Wirginii, moim pełnomocnikiem do działania i zastępowania mnie we wszystkich sprawach w obrębie Stanów Zjednoczonych, dając mu pełną władzę i moc nad wszelką własnością realną lub osobistą, jaką na mocy posiadania prawa, tytułu lub akcji teraz mam, albo później mógłbym mieć w obrębie Stan. Zjedn. i z powodu tejże własności i odnośnie do niej, wchodzenia w układy i tychże zawierania, o ile to osądzi stosownym dla mego interesu, z każdą osobą, z osobami, ciałami politycznymi lub stowarzyszeniami, w każdym Staniu lub w Stan. Zjednoczonych i też własność zachowania w tej samej formie lub zamieniania jej na inną na mój użytek, jak również na rzecz moją żądania, poszukiwania sądowe, odzyskiwania, odbierania, rozporządzania tąż własnością, przekazywania i przesyłania we wszystkich przypadkach jakichkolwiek, oraz dawania, robienia i pobierania we wszystkich zdarzeniach, zupełnie ważnych przekazów, przesyłek, zwolnień i kwitowań co do każdej rzeczy dotyczącej się spraw wyż. wymienionych”.

Kościuszko zostawił Jeffersonowi pełnomocnictwo delegowania swych uprawnień na każdą inną osobę, którą uzna za stosowne wskazać, gdyby sam nie mógł podjąć się obowiązków egzekutora. Ostatni akapit pełnomocnictwa głosił co następuje:

„I niniejszym ratyfikuję i potwierdzam wszystkie czynności i całe postępowanie rzeczonoego Tomasza, oraz działających pod nim albo wskutek jego ustanowienia, tak zupełnie i absolutnie, jakby były zrobione przez mnie samego. A ponieważ rzeczony Tomasz podejmuje się przyłożyć do tych spraw bez żadnej dla siebie korzyści lub wynagrodzenia, lecz tylko czysto i szczerze z przyjaźni i szacunku, który ma dla mnie, rzeczonoego Tadeusza Kościuszki, byłoby zatem niesłusznie, aby on był jakkolwiek obciążonym za jakikolwiek przypadek, który mógłby się zdarzyć nie przez jego rozmyślną winę lub grube niedbalstwo... [jeden wyraz nieczytelny], aby nie było w mocy mego reprezentanta lub kogo bądź innego, na przypadek mej śmierci lub w innym razie napastować, lub dochodzić rzeczonoego Tomasza lub jego reprezentantów za takie przypadki, uznając to za zupełnie niepodobne dla takich przypadków i strat nie pochodzących z jego rozmyślnej złej woli albo grubej niedbałości, jak się wyżej rzekło, ja za siebie, za moich sukcesorów, egzekutorów i administratorów, niniejszym w zupełności zwalniam i kwituję rzeczonoego Tomasza, jego sukcesorów, egzekutorów i administratorów na zawsze. I wyraźnie zachowuję sobie prawną możliwość odwołania niniejszego, kiedykolwiek będzie mi się to zdawać stosownym... [kilka słów nieczytelnych]”.¹²¹

Tekst ten przytoczyłem w brzmieniu, w jakim ukazało się jego tłumaczenie polskie w 1879 roku. Franciszek Paszkowski, który był w posiadaniu oryginałów niektórych listów Jeffersona i Kościuszki, opublikował je drukiem.

W momencie śmierci Kościuszki jego aktywa amerykańskie wynosiły 17 099 dolarów. Za jego życia pieniądze były ulokowane bezpiecznie i corocznie otrzymywał on około tysiąca dolarów odsetek pocztą dyplomatyczną z USA. W 1814 roku Kościuszko nie mając innych środków do życia poprosił o przekazanie całej sumy do Europy i zwrócił się nawet do rządu federalnego z prośbą o pomoc.

Jefferson zaangażował do regulowania finansowych spraw Kościuszki jednego z czołowych ówczesnych bankierów amerykańskich, Johna Barnesę. 25 kwietnia 1814 roku zwrócił się do bankiera z obszernym listem, w którym prosił go, aby zwiększył kapitał Kościuszki z 8000 dolarów do 12 700 dolarów i następnie przekazał ten kapitał do dyspozycji rządu, który będzie wypłacał odsetki. Jefferson podkreślał, że w związku z wojną amerykańsko-angielską obowiązkiem patriotycznym

¹²¹ *Listy Jeffersona, prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, do Kościuszki...Czcionkami Drukarni. „Czasu”, Kraków 1879 r. s. 9-11.*

jest wspomagać finansowo rząd. Poza tym obawiał się, że w związku z wojną lokowanie funduszy w bankach jest niepewne i w interesie Kościuszki leży ulokowanie kapitałów jako oprocentowanej pożyczki dla rządu USA.

Jeszcze 14 marca 1801 roku Jefferson informował Kościuszkę, że jego sprawy finansowe są „w ręku p. Barnes’a, który zasługuje na zaufanie”. W tymże liście informuje przyjaciela, że czeka na jego polecenie zakupu „stu akrów ziemi dla Ciebie i w moim sąsiedztwie”, a więc w przepięknej okolicy Monticello w stanie Wirginia. Widocznie na ten temat między przyjaciółmi była już wcześniejsza wymiana poglądów. W tymże liście Jefferson informował Kościuszkę o zmianie jego akcji bankowych na pożyczkę rozpisaną przez rząd Stanów Zjednoczonych, który płacił wysokie odsetki – 8 procent.

Echa sprawy zakupu ziemi dla Kościuszki w okolicy Monticello wróciły w korespondencji lat późniejszych. 25 lutego 1809 roku Jefferson pisał Kościuszce, że wkrótce ustąpi z fotela prezydenckiego i osiadzie w swych rodzinnych stronach, by „znaleźć spokój i szczęście wśród rodziny, przyjaciół, gospodarstwa i książek”. Dalej pisał Jefferson: „Mówiłem kiedyś, że zostaniesz naszym sąsiadem, to by dało do mego szczęścia więcej niż, przypuszczam, dodałoby do Twego”.

Po śmierci Kościuszki zaczął się długotrwały i nie w pełni do dziś wyjaśniony spór o jego spadek amerykański. Sytuację komplikował fakt, że – jak stwierdza Edward Gomulski – Kościuszko w rzeczywistości zostawił cztery testamenty: ów testament z 1798 roku, testament z roku 1806 na korzyść syna swego przyjaciela, generała Johna Armstronga, testament z 1816 roku sporządzony w Paryżu oraz testament z 1817 roku na rzecz rodziny Zeltner.¹²²

Tak więc do spadku po Kościuszce pretendowali generał John Armstrong w imieniu swego nieletniego syna, któremu Kościuszko przeznaczył 3704 dolary, Francis Xavier Zeltner oraz dzieci dwu siostr Naczelnika. Generał Armstrong, dowiedziawszy się o śmierci Kościuszki, 1 stycznia 1818 roku wysłał list do Jeffersona, w którym poinformował go, że jest w posiadaniu zapisu na rzecz swego piętnastoletniego podówcza syna.

Jefferson odpisał z Monticello 20 marca 1818 roku powiadamiając Armstronga, że dotąd nie otrzymał jeszcze autentycznego aktu zgonu Kościuszki i że liczy, iż wkrótce otrzyma taki dokument od któregoś z przyjaciół generała. Postępowania spadkowego nie można przeprowadzić w sądzie na podstawie informacji prasowej o śmierci. Jefferson już zapowiedział, iż sam nie będzie w stanie zrealizować testamentu Kościuszki i prawdopodobnie zwróci się do jakiejś innej godnej zaufania osoby.

W tymże liście Jefferson poinformował generała Armstronga, że jeden z literatów francuskich A.M. Jullien zamierza napisać biografię Kościuszki i że zwrócił się do Jeffersona o dokumenty obrazujące służbę polskiego generała w armii amerykańskiej. Jefferson stwierdza, że bardzo słabo znał Kościuszkę w okresie wojny o niepodległość. Bliżej poznał go dopiero w czasie drugiej wizyty w Ameryce. Zaproponował, aby Armstrong, który doskonale znał Kościuszkę w czasie wojny, dostarczył odpowiednich materiałów. Widząc, że sprawa może się przeciągnąć, stanął 12 maja 1819 roku przed sądem w Wirginii wyrzekając się odpowiedzialności za wykonanie testamentu ze względu na swój podeszły wiek. Poprosił o wykonanie testamentu swego sąsiada, generała Johna Hartwella Cocka, który odmówił podjęcia się takiego zadania, ponieważ pieniądze miały być przeznaczone na wykupienie Murzynów. W 1821 roku sąd obarczył tym zadaniem Benjamina L. Leara z Waszyngtonu, któremu Jefferson przekazał własność Kościuszki. Lear miał zamiar przeznaczyć pieniądze na wysłanie Murzynów do Liberii (w owym czasie akcja ta osiągnęła spore rozmiary w Stanach Zjednoczonych). Nigdy jednak nie udało się tego zrealizować. W 1832 roku Lear zmarł i sprawa spadkowa ciągnęła się dalej. Wartość majątku stale się powiększała, liczba pretendentów do spadku również wzrastała. Odbyło się wiele procesów i debat w Kongresie w tej sprawie,

¹²² Edward Gomulski, *Dlaczego nie spełniono ostatniej woli Tadeusza Kościuszki*. „Kultura” 21 marca 1976 r.

interwencje ambasady carskiej w Waszyngtonie, a nawet pojedynki między stronami walczącymi o spadek.

Po śmierci Benjamina Leara administratorem majątku Kościuszki został pułkownik George Bomford. Kiedy w 1848 roku Bomford zmarł i opiekę nad majątkiem przejął z polecenia sądu Lewis Johnson, okazało się, że z sumy ponad 40 tysięcy dolarów Bomford roztrwonił lub przeznaczył na swój użytek około 38 tysięcy. Sąd wprawdzie w 1852 roku nakazał administratorom i gwarantom zwrot brakujących i zdefraudowanych pieniędzy, ale nie mamy dokładnych informacji o dalszych losach majątku Kościuszki. Sąd decyzją z 1852 roku uznał testament z 1798 roku za nieważny, przez co Amerykanie uwalniali się od obowiązku przeznaczenia pieniędzy Kościuszki na wykupienie i edukację murzyńskich niewolników. Ani Armstrong, ani Zeltnerowie nie otrzymali spadku po Kościuszcze, nie mówiąc o innych pretendentach.

Poza pieniędzmi ulokowanymi w różnych akcjach, Kościuszko otrzymał 500 akrów ziemi. Ziemia ta znajdowała się nad rzeką Scioto w stanie Ohio. Początkowo Kościuszko prosił Jeffersona, aby wydzierżawił ziemię farmerom. Później jednak zmienił zdanie i w 1802 roku tę ziemię podarował francuskiej emigrantce pani Luise Françoise Felix. *Madame* Felix wkrótce przybyła do Stanów Zjednoczonych, ale była niezadowolona z jakości ziemi i zgłaszała poważne pretensje do Jeffersona, który jednak nie uwzględnił jej reklamacji.

Naród amerykański i Polonia amerykańska w ciągu ostatnich dwustu lat dały liczne dowody uznania dla wkładu Kościuszki w walkę o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Pierwszy pomnik naszego bohatera został wzniesiony już kilka lat po jego śmierci w West Point, gdzie znajduje się jedna z najlepszych akademii wojskowych. Konkurs na pomnik ogłoszono w 1824 roku. Sam pomnik, projektu H.B. Latrobe'a, wzniesiony ze składek słuchaczy akademii, odsłonięto w 1828 roku. Kadet Karol Petigru przygotował mowę na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik: „Historia życia Kościuszki jest jego najwspanialszą pochwałą – najwspanialszą pochwałą, jakiej mogłaby pragnąć żądza sławy”. O służbie Kościuszki w Stanach Zjednoczonych Petigru mówił tak: „Chociaż wysokie zdolności, jakie rozwinęły się w nim, wówczas jeszcze nie wystąpiły w całej pełni, jednakowoż za gorliwość i wierność, z jakimi spełniał ciężkie obowiązki swej ważnej służby, zasługuje na wysokie miejsce wśród tych, którzy mają wielkie prawa do naszej wdzięczności. Względem niego wdzięczność nasza powinna być tem większa, że przelewał swą szlachetną krew i zużywał kwiat swej młodości dla osiągnięcia błogosławieństw, z których ani on sam, ani nikt z jego bliskich nie miał korzystać”.¹²³

Pomnik postawiony przez kadetów miał kształt kolumny. W 1913 roku umieszczono na nim trzymetrowy spiżowy posąg Kościuszki ufundowany ze składek Polonii. W muzeum akademii West Point znajdują się również pamiątki związane z osobą Naczelnika.

Kadeci amerykańscy czuli szczególną wdzięczność dla Kościuszki. To on właśnie zachęcał Amerykanów do stworzenia stałego szkolnictwa wojskowego. Doceniał korzystne warunki geopolityczne Stanów Zjednoczonych, ale widział również potrzebę rozwoju dobrej kadry oficerskiej, której jego zdaniem brakowało Amerykanom. W liście do Jeffersona 15 września 1817 roku pisał: „Szczęśliwsi jesteście od Europejczyków dzięki rządowi waszemu, bliższemu naturze człowieka, jako też dzięki dużej odległości, która was od innych mocarstw dzieli. Nie przeszkadza to wszakże założyć w waszym kraju wielką szkołę cywilno-wojskową pod bezpośrednim nadzorem komisji Kongresu. Złóż moje uszanowanie prezydentowi waszemu, panu Monroe, któremu nieustannie powtarzam, że szkoła taka bezwzględnie jest potrzebna”. Zresztą w pewnym stopniu właśnie z inicjatywy Kościuszki w 1802 roku w West Point utworzono istniejącą do dzisiejszego dnia akademię wojskową. W West Point jest również ogród zwany ogrodem Kościuszki, a w okolicy jest park nazwany imieniem naszego bohatera.

¹²³ Mieczysław Haiman, *Z przeszłości polskiej w Ameryce*, s. 109.

Na skwerku przed Białym Domem w Waszyngtonie (Lafayette Square) znajduje się pomnik Kościuszki z nazwami największych bitew, w których brał udział w Ameryce i w Polsce: Saratoga i Raclawice. Inne pomniki Kościuszki, znajdujące się m.in. w Chicago, Cleveland i Milwaukee, wzniesiono głównie staraniem Polonii.

W Stanach Zjednoczonych istnieje wiele pamiątek po polskim generale. Materiały i dokumenty dotyczące jego osoby oraz działalności w Stanach Zjednoczonych są dość rozproszone. Można je znaleźć m.in. w Archiwum Narodowym Stanów Zjednoczonych, w Library of Congress, a także w muzeum polonijnym w Chicago. Muzeum to powstało w 1935 roku, a jego kuratorem był przez pewien czas niestrudzony poszukiwacz śladów polskich w Ameryce, Mieczysław Haiman. Znajduje się tu tzw. pokój Kościuszki. W sumie muzeum zgromadziło około stu oryginalnych listów pisanych przez Kościuszkę, do niego albo o nim.

Wyrazem uznania dla roli, jaką polski bohater odegrał w historii Stanów Zjednoczonych, są również liczne wzmianki na jego temat w debatach Kongresu amerykańskiego. Wystarczy przejrzeć *Congressional Record*, dziennik Izby Reprezentantów i Senatu, by przekonać się, jak często nazwisko Kościuszki jest wymieniane przy różnych okazjach. Oto przykłady niektórych tylko wypowiedzi. Podajemy je tylko dla zorientowania czytelnika, jak obecnie parlamentarzyści amerykańscy oceniają znaczenie Kościuszki w historii ich kraju. Wypowiedzi te pochodzą z różnych lat, najwięcej jednak z ostatniego okresu.

Senator Williams z New Jersey w następujących słowach ocenił znaczenie Kościuszki: „Podobnie jak wielu jego współziomków. Kościuszkę pospieszył ochotniczo na pomoc w obronie młodej republiki w 1776 roku. Szybko wyróżnił się w kampaniach w Nowym Jorku i pod Yorktown. Jerzy Waszyngton uznał go za świetnego artylerzystę, mianował go swym adiutantem i darzył Kościuszkę głęboką i trwałą przyjaźnią. Za poświęcenie na rzecz niepodległości Ameryki, za brawurę i odwagę w wielu akcjach złożono mu podziękowania w Kongresie, nadano stopień generała, a także zaoferowano przywilej obywatelstwa amerykańskiego”.¹²⁴

„My Amerykanie mamy specjalny dług wdzięczności wobec Tadeusza Kościuszki – powiedział ówczesny kongresman, późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych. Gerald R. Ford. – Kiedy nastąpił trzeci rozbiór Polski w 1795 roku, Tadeusz Kościuszkę stanął na czele ruchu przeciw zaborcom, lecz jego siły zostały pokonane. To był ten sam Tadeusz Kościuszkę, który służył jako oficer w rewolucyjnej armii Jerzego Waszyngtona i był inżynierem odpowiedzialnym za fortyfikacje w West Point w latach 1778 do 1780. Był on bojownikiem o wolność w Europie i w Ameryce”.¹²⁵

„Kościuszkę walczył w Ameryce nie dla cudzoziemców, ale o zasady demokratyczne, które wytyczyła sobie rewolucja amerykańska. On i jego ziomek Pułaski marzyli o silnej i demokratycznej Polsce. Pułaski zginął w obronie demokracji. Kościuszkę widział swój cel urzeczywistniony, a potem znów zniszczony w krótkim okresie nadziei i chaosu” – powiedział kongresman Morgan.¹²⁶

„Wszyscy, którzy lubimy słuchać opowieści o naszych patriotach, powinniśmy pamiętać o wielkim długu, jaki Stany Zjednoczone mają wobec polskiego żołnierza i męża stanu Tadeusza Kościuszki. Przez osiem lat służył on swoją odwagą, geniuszem, ryzykując życiem pod Saratogą i podczas kampanii na terenie Karoliny jedynie z poświęcenia dla idei wolności człowieka” – ocenił kongresman Morse.¹²⁷

Kongresman Collier: „Zwycięstwo pod Saratogą było przełomowym momentem dla Amerykanów, ponieważ spowodowało, że Francja uznała niepodległość Stanów Zjednoczonych. Wkład Kościuszki w to zwycięstwo był uznawany przez jego zwierzchników: jemu powierzono budowę fortyfikacji w West Point. To w wyniku jego sugestii założono tam akademię wojskową”.¹²⁸

¹²⁴ *Congressional Record* vol. 106, May 3, 1960, s. 9182.

¹²⁵ Tamże, s. 9311.

¹²⁶ *Congressional Record*, vol. 107, May 3, 1961, s. 7212.

¹²⁷ Tamże, s. 7216.

¹²⁸ *Congressional Record*, vol. 113, May 3, 1967.

„Mam nadzieję – oświadczył kongresman O’Hara – że Kongres uhonoruje wkrótce Tadeusza Kościuszkę przekształcając jego ostatnie mieszkanie w Ameryce w narodowy obiekt historyczny. Kościuszko poprzedził miliony Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy swymi kwalifikacjami i ciężką pracą wnieśli swój wkład do rozwoju tego kraju. Powinniśmy przy tej okazji uznać ich wkład w budowę wielkiej Ameryki”.¹²⁹ W czasie 92 sesji Kongresu w 1973 roku zgłoszono konkretną propozycję w tej sprawie.

Na tle tej pozytywnej oceny postawy Kościuszki kongresmani amerykańscy ze zdziwieniem musieli przyjąć „rezolucję” swojego kolegi Johna R. Ravicka z Luizjany, który zamieścił w diariuszu Kongresu amerykańskiego informacje podane przez dziennik *Manchester Union Leader* o tym, że „czerwony rząd polski wymazał nazwisko Kościuszki z historii i zakazał używania jego nazwiska w rządowej prasie”. Tej „informacji” towarzyszyły takie rewelacje, jak: „Hymnem narodowym Polski jest mazurek Dąbrowskiego, a jego pierwsza strofa brzmi: *Jeszcze Polska nie zginęła*. Ten hymn również został oficjalnie w Polsce zakazany”. Innych rewelacji tego kongresmana nie przytoczę, jako że niniejsza książka nie jest zbiorem humoresek.¹³⁰

10 luty jest dniem uhonorowania Tadeusza Kościuszki. Kongresman James G. O’Hara (stan Michigan) z tej okazji wygłosił wypowiedź, w której określił Kościuszkę jako bohatera dwóch światów”.¹³¹ Kongresman Sarasin zaś oświadczył, że kiedykolwiek Amerykanie myślą o demokracji, składają tym samym hołd dwóm polskim bohaterom: Kościuszcze i Pułaskiemu.¹³²

¹²⁹ *CongressionalRecord*, vol. 117, May 3, 1971, s. 13081.

¹³⁰ *CongressionalRecord, Extension ofRemarks*, vol. 118, April 19, 1972, s. E 3993 – E 3994. Patrz również: *Manchester Union Leader*, 15 IV 1972.

¹³¹ *CongressionalRecord, Extension ofRemarks*, February 8, 1973, s. E 824.

¹³² *CongressionalRecord*, May 2, 1974 s. H 3525.

AMERYKA W OCZACH NIEMCEWICZA

Julian Ursyn Niemcewicz jest, oprócz Tadeusza Kościuszki, niewątpliwie jednym z najwybitniejszych Polaków, którzy odwiedzili młodą republikę amerykańską w pierwszych latach jej niepodległego bytu. Pobyt Niemcewicza w Ameryce jest godny uwagi nie tylko dlatego, że wywarł znaczny wpływ na kształtowanie jego osobowości, ale także ze względu na spuściznę literacką, jaka była owocem jego podróży po Ameryce.

Niemcewicz był dość wszechstronnie utalentowany. Pisał prozą i wierszem, był publicystą i działaczem politycznym. Urodził się w 1757 roku w Skokach koło Brześcia Litewskiego. Po ukończeniu szkoły kadetów został adiutantem księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego. W 1788 roku rozpoczął działalność polityczną jako poseł inflancki w Sejmie Wielkim. Współredagował *Gazetę Narodową i Obcą*. W czasie powstania 1794 roku był adiutantem Kościuszki. Wraz z nim został wzięty do niewoli carskiej i uwolniony z twierdzy Pietropawłowskiej. W 1797 roku udał się z Kościuszką do Stanów Zjednoczonych, ale zabawił tam dłużej, bo aż do 1807 roku, kiedy to powrócił do kraju. Zmarł w Paryżu w 1841 roku.

W Ameryce przebywał niespełna dziesięć lat, z przerwą na wyjazd do Polski w roku 1802. Do Stanów Zjednoczonych powraca w 1804 roku. Można więc właściwie mówić o dwóch podróżach Niemcewicza do Ameryki.

O okolicznościach wyjazdu Kościuszki z Rosji do Stanów Zjednoczonych wspomniano w poprzednim rozdziale. Kościuszko i Niemcewicz opuścili Petersburg 10 grudnia 1796 roku. Przez Szwecję dotarli do Anglii, skąd 18 czerwca 1797 roku na pokładzie statku „Adriana” udali się do Stanów Zjednoczonych.

Podróż trwała dziewięć tygodni, męcząca i chwilami niebezpieczna. Niemcewicz nie wspomina jej najlepiej. Kapitanem „Adriany” był Fryderyk Lee, z którym polski pisarz wiódł ostre spory polityczne. Jego biograf pisze, że „szalona jednostronność podróży znudziła z kretesem Niemcewicza. Miał dość tej bezkresnej wody wokoło, tych rozmów z kapitanem, modlitw kapłana-kwakra, przechadzek piętnastokrotnych, słonego mięsa, ciągłego wymiotowania... Uważał, że zabawniej być w brześciańskim furmanem niż marynarzem po oceanach”.¹³³

Niemcewicz z radością powitał dzień, w którym ujrzął brzeg lądu północno-amerykańskiego. „Przybywszy wieczorem naprzeciw miasteczka, którego nazwiska już nie pamiętam, kapitan kazał spuścić bat, wzięwszy mnie z sobą popłynął do niego; pierwszy raz postawiłem stopę na ziemi nowego świata; najwięcej mię uderzyły zapach cedrowego drzewa i wielka liczba Murzynów.”

Do Filadelfii przybył 18 sierpnia 1797 roku po trwającej sześćdziesiąt jeden dni podróży morskiej. Niestety, jeszcze za życia Niemcewicza zaginęły pierwszy z dwunastu zeszytów, w których prowadził na bieżąco szczegółowe notatki z podróży po Ameryce. Zachowały się natomiast jego notatki, które zaczynają się 29 sierpnia 1797 roku, tzn. z chwilą opuszczenia Filadelfii. Później natomiast, w *Pamiętnikach czasów moich*, opublikowanych w Paryżu w 1848 roku, ale pisanych częściowo jeszcze w Ameryce, Niemcewicz odtworzył niektóre zdarzenia ze swej pierwszej podróży do tego kraju.

Interesował się wszystkim, a że był bystrym obserwatorem, dziennik jego czyta się z ogromnym zainteresowaniem. „Z ciekawością obchodziłem miasto: domy w sposobie angielskim, czerwone, niepalone, miasto widać, że na urząd przez Williama Penna budowane. Miasto leży między splawną rzeką Delawar i niewielką rzeką Schuykill”.

Niemcewicz i Kościuszko przybyli do Filadelfii zaledwie kilka dni po zakończeniu sesji Kongresu. Jerzy Waszyngton zakończył właśnie swą kadencję prezy-

¹³³ Karol Zbyszewski, *Niemcewicz od przodu i tyłu*, Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, Warszawa 1939, s. 279.

dencką i stanowisko to objął John Adams. Niemcewicz uczestniczył w otwarciu posiedzenia legislatury stanu Pensylwania, ale nie zrobiło to na nim specjalnego wrażenia. Uderzyła go natomiast prostota i bezpośredniość przemówień.

W Filadelfii panowała wówczas epidemia żółtej febry. 36 tysięcy mieszkańców opuściło miasto. Ulice były puste – zauważył Niemcewicz – a pustkę tę przerywały tylko pogrzeby. Przyjaciele namawiali Kościuszkę, aby opuścił na pewien czas miasto. Dał się nakłonić i 30 sierpnia udali się wraz z Niemcewiczem dyliżansem na północ w odwiedziny do generała White'a i Gatesa.

Wszystko po drodze interesuje Niemcewicza. „Wszystko jest tu nowe i wydaje się być zrobione za ledwie wczoraj. Drogi nie są jeszcze utrzymywane przez rząd, a ich zły lub dobry stan zależy od pory roku. Miasta składają się za ledwie z jednej ulicy, mniej lub więcej długiej... Wszystko wydaje się być skierowane ku użyteczności: nie ma parków... Wszędzie z przyjemnością ogląda się zadziwiające i szybkie postępy pracy i zapobiegliwości ludzkiej. Wszystko jest dziełem jednego wieku, cofając się myślą wstecz, nie można wyobrazić sobie nic poza pustynią i dzikusami. Nie zobaczycie tu wcale, jak w Europie, świątyń, wież, ruin starych, gotyckich zamków, pomników wreszcie, które przenoszą nas w minione wieki i odtwarzają epokę barbarzyństwa, feudalizmu, wszystkie stopnie, po których wznosił się umysł ludzki, zanim doszedł zarówno w sztuce rządzenia, jak i umiejętnościach do tej doskonałości, w jakiej widzimy go dzisiaj. Podróżnik przebywa tu jedynie w teraźniejszości i tylko z nią obcuje, podczas gdy w Europie tysiące przedmiotów przenosi jego wyobraźnię w przeszłość, dając znacznie szersze pole dla wspomnień i słodkich dumań.”¹³⁴

A więc już w XVIII wieku dostrzegł Niemcewicz niedorozwój inwestycji ogólnospołecznych w miastach amerykańskich – na przykład parków. Stan ten utrzymuje się w zasadzie do dnia dzisiejszego.

31 sierpnia Niemcewicz ze swym wodzem przybyli do New Brunswick w stanie New Jersey, gdzie mieszkał generał White, z którym Kościuszko był zaprzyjaźniony. Gospodarz nie zrobił na Niemcewiczu dobrego wrażenia. „Zły stan interesów zrobił z człowieka, niegdyś bardzo wesołego i towarzyskiego – często zamyślnego i ponurego”. Dom był zaniedbany. Widocznie Niemcewicz był wrażliwy na płęć piękną, bo żona gospodarza zrobiła na nim wrażenie. „Pani White, rodem z Charlestown w Nowej Karolinie, choć ma blisko 30 lat, a jest to dużo w tym kraju, może jeszcze uchodzić za piękną. Ma czarne oczy, największe i najpiękniejsze, jakie sobie można wyobrazić, w których lśni cały ogień Południa”.¹³⁵

Niemcewicza uderza prostota kościołów protestanckich. Wybrał się na nabożeństwo do kościoła prezbiteriańskiego i stwierdził, że „nigdy nie podobała mi się nagość kościołów protestanckich, kult ten pozbawiony jest wszystkiego, co może wzruszyć serca i podziałać na umysły: brak tu muzyki i wszelkiej okazałości”.¹³⁶ Podoba mu się jednak to, że w New Brunswick, podobnie jak w innych miastach amerykańskich, „nie widać wcale nędzy, każdy bowiem człowiek, który chce pracować, ma pewność, że zarobi dość na życie i jeszcze będzie mógł część odłożyć”. Był on zbyt uważnym obserwatorem, by nie dostrzec różnic statusu bogactwa. Pisze nawet, że ludzie równi majątkiem, urzędem lub wykształceniem, czyli „osoby z danej klasy... trzymają się razem i mało stykają się z resztą”. Zauważyła też z aprobatą, że „najuboższy farmer, parobek, nawet służący, nie zdejmują nigdy kapelusza przed bogatym człowiekiem”. W świetle tego śmieszy nieco Niemcewicza próżność wielu Amerykanów, akcentowanie przez nich np. tytułów wojskowych zdobytych podczas wojny o niepodległość, ponieważ tytułów szlachecko-arystokratycznych nie używa się.

Wspominki o wojnie o niepodległość w domu państwa White, częste na ten temat uwagi Kościuszki zachęcały Niemcewicza do zapoznania się z przebiegiem re-

¹³⁴ Julian Ursyn Niemcewicz, *Podróże po Ameryce 1797- 1807*. Z rękopisu wydała, wstępem i objaśnieniami opatrzyła Antonina Wellman-Zalewska pod redakcją Emila Kipy. Zakład Imienia Ossolińskich, Wrocław 1959, s. 37.

¹³⁵ Tamże, s. 42.

¹³⁶ Tamże, s. 42.

wolucji amerykańskiej. W obiegu wówczas były dwa wyróżniające się opracowania na ten temat: Davida Ramsaya dwutomowe dzieło *American Revolution*, wydane w 1789 roku, oraz czterotomowa praca Williama Gordona *American War*, wydana w 1788 roku. Zapoznał się z obydwoma pracami. Pracę Ramseya chwali za styl, dzieło Gordona zaś, choć jego zdaniem zbyt rozwlekłe, pełne jest interesujących faktów i anegdot. W wyniku tej lektury, a może i na podstawie osobistych rozmów z uczestnikami wojny, notuje następujące refleksje: „Wydaje się, że Opatrzność i głupota generałów angielskich bardziej przyczyniły się do zwycięstwa Amerykanów niż odwaga i zapał... Ileż tchórzostwa, obojętności, cierpliwości i odwagi widać w postępowaniu Amerykanów. To uciekają oni przed pojedynczym strzałem, to tysiącami opuszczają swe sztandary, to znów biją się jak najlepiej zaprawione oddziały i znoszą najcięższe trudy, największe wyrzeczenia, nędzę i głód jak prawdziwi bohaterowie”.¹³⁷

Po ponad tygodniowym pobycie u państwa White Kościuszko i Niemcewicz udali się 9 września w dalszą drogę do starego towarzysza broni Kościuszki, generała Gatesa. „Na progu – notuje Niemcewicz – spotkał nas zwycięzca spod Saratogi. Jest to starzec 75-letni, dość jeszcze krzepki, uprzejmy i bardzo wesołego jak na swój wiek usposobienia. Z wyjątkiem bitwy pod Camden, los uśmiechał się doń przez całe życie”. Niemcewicz nie byłby sobą, gdyby nie zwrócił uwagi na panią Gates, kobietę pięćdziesięcioletnią, „przyjemnej jeszcze powierzchowności i najbardziej miłego usposobienia, jakie sobie można wyobrazić; jedynie ona może umilać niedomagania i smutek tak podeszłego wieku. Obserwując przekomarżania się, żarciki i zazdrości, wśród których żyje ta para, można by powiedzieć, że to pierwszy rok małżeństwa 20-letnich ludzi”.¹³⁸

Jednym z pierwszych miejsc postoju było miasteczko Elisabethtown w stanie New Jersey. Niemcewicz zatrzymał się tu około trzech tygodni, „wykorzystywanych na polowanie, czytanie i niezbyt ożywione stosunki towarzyskie”. Były one jednak wystarczająco żywe, aby przyjrzeć się ludziom miejscowej elity, a także funkcjonowaniu samorządu. Niemcewicz bywał m.in. w domu najdostojniejszej rodziny miejscowej, Daytonów. Elias Dayton był generałem w wojnie o niepodległość, jego syn – *speakerem* legislatury stanowej w New Jersey. Niemcewicz notuje, że stary generał ma jeszcze dwie niezamężne córki, Pauli i Sale: „Szczególnie pierwsza zalicza się do tej liczby kobiet, które w kółku dwudziestu innych nie omieszkają zwrócić uwagi przybysza zjawiającego się po raz pierwszy”.¹³⁹ Ubolewa Niemcewicz, że wesołość i piękne dni kobiety kończą się z jej panieńskim stanem. „Po wyjściu za mąż żyje już tylko dla swego męża i zajmuje się gospodarstwem oraz troską o wyżywienie i wychowanie dzieci. Zdrada ze strony kobiety jest rzeczą prawie niespotykaną, a ze strony męża nadzwyczaj rzadką. Pokój, w którym stoi łożo małżeńskie, jest *sanctasanctorum*, do którego nie zbliża się żaden mężczyzna”.¹⁴⁰

Uderzyła Niemcewicza wielodzietność rodzin amerykańskich. Małżeństwa zawiąza się młodo i „kobieta nie marnuje czasu: albo spodziewa się dziecka, albo też je karmi”. Nasz pisarz nie był zachwycony gościnnością amerykańską. Nie pozwalała na nią powszechne zainteresowanie wszystkich spekulacjami i handlem. Żyją bardzo oszczędnie, główną troską jest jak najszybsze uzbieranie jak największej ilości pieniędzy. Kiedy byli zaledwie zamożni, wydawali obiady, gdy są bogaci, zapraszają tylko na herbatę.¹⁴¹ Wydaje się, że cechy te przetrwały w społeczeństwie amerykańskim do dnia dzisiejszego.

Niemcewicz miał okazję przyjrzeć się wyborom lokalnym. Uderzyła go obojętność wyborców. Aby podnieść frekwencję, trzeba było zwozić wyborców do lokali, a nawet urządzać poczęstunki. Miasteczko Elisabethtown jednak musiało spodobać się Polakowi, bo pisze: „Wyjeżdżałem z żalem z Elizabeth Town – chętnie wy-

¹³⁷ Tamże, s. 4.4–45.

¹³⁸ Tamże, s. 47.

¹³⁹ Tamże, s. 57.

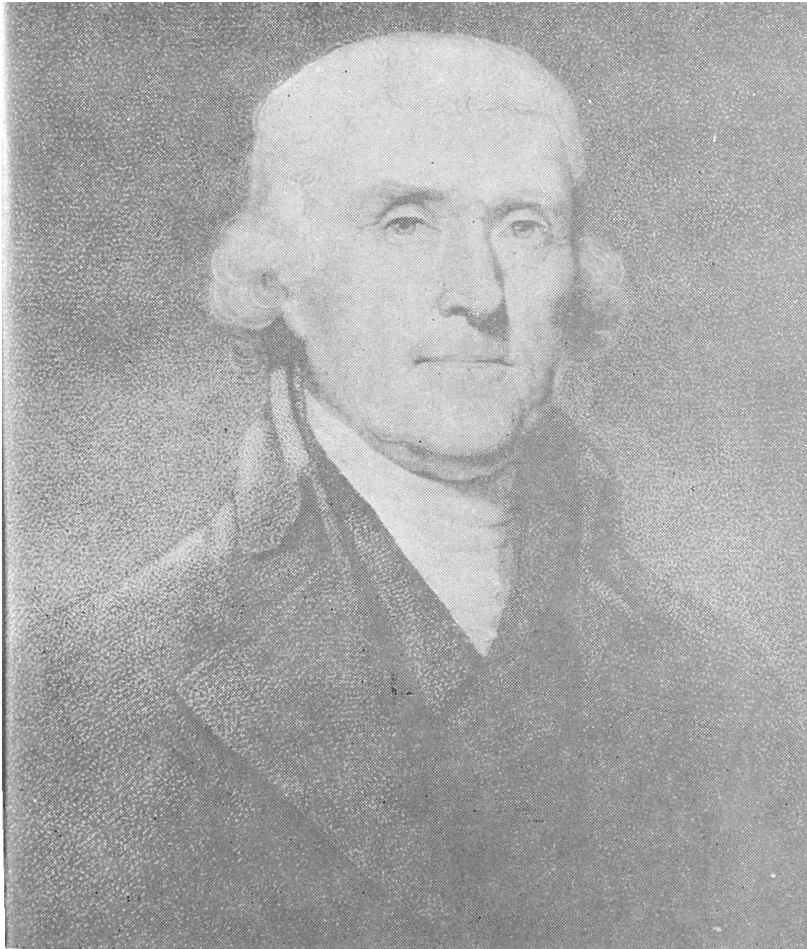
¹⁴⁰ Tamże, s. 58.

¹⁴¹ Tamże, s. 58.

brałbym właśnie to miejsce na schronienie dla siebie”.¹⁴² Życzenie to spełniło się, bowiem tu w 1798 roku Niemcewicz osiedlił się, a w 1800 poślubił wdowę, panią Zuzannę Livingston-Kean.

20 października Niemcewicz wraz z Kościuszką wyjechali z Elisabethtown udając się do New Brunswick, gdzie ponownie zatrzymali się w domu generała White'a. Pobyt w New Brunswick, który uważał za nudny, urozmaicał sobie Niemcewicz polowaniem i wycieczkami w okolice.

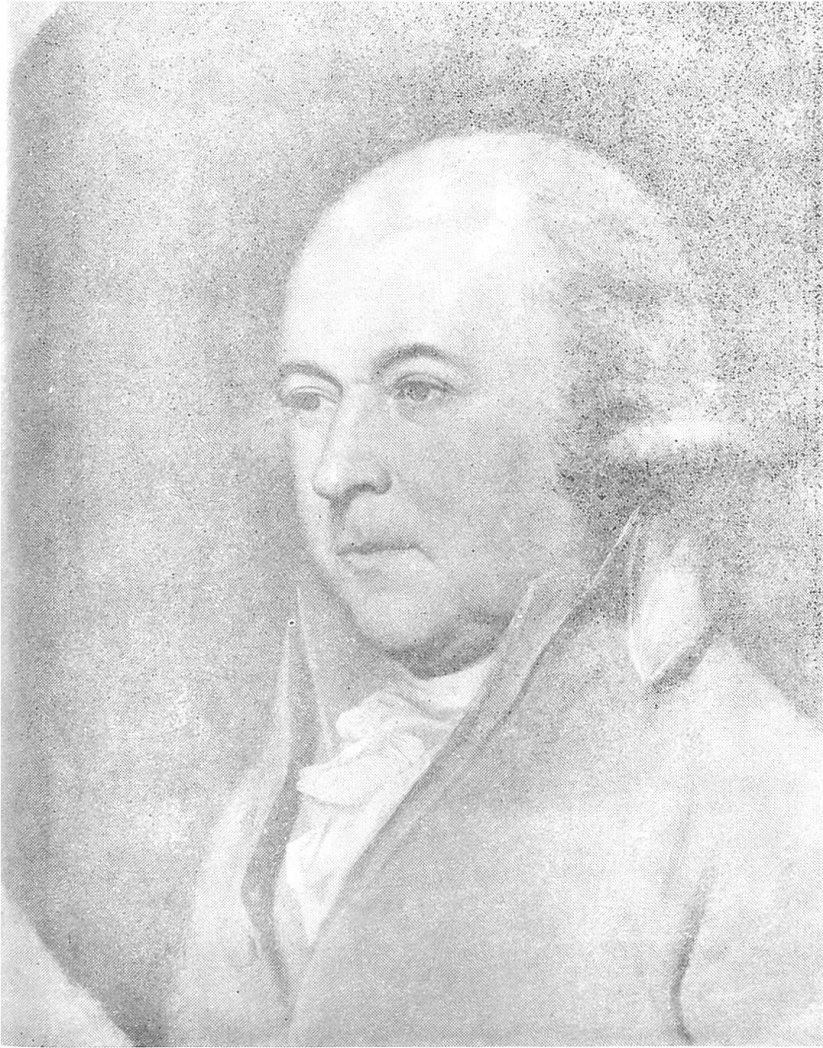
¹⁴² Tamże, s. 60.



Tomasz Jefferson, trzeci prezydent Stanów Zjednoczonych, przyjaciel Kościuszki



Samuel Adams (1722-1803), jeden z czołowych agitatorów ruchu niepodległościowego wśród kolonistów amerykańskich



John Adams, prezydent Stanów Zjednoczonych, z którym spotkał się Niemcewicz



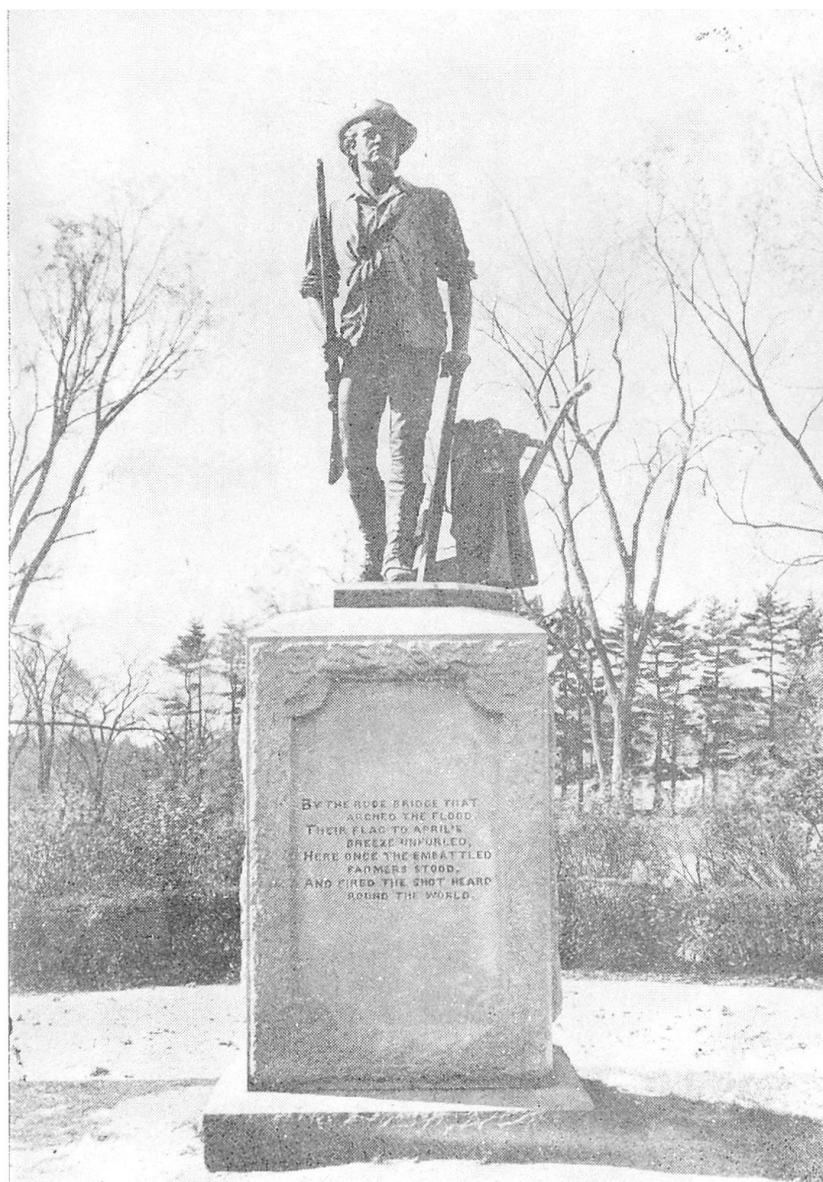
George Mason, (1725-1792), jeden z współautorów konstytucji Stanów Zjednoczonych.



Patrick Henry (1736-1799) był znakomitym mówcą i swymi przemówieniami pozyskiwał zwolenników dla ruchu niepodległościowego



Palenie papierów z tzw. opłatami stemplowymi po wejściu w życie ustawy o opłatach stemplowych w roku 1765



18 kwietnia 1775 roku w miejscowości Concord w stanie Massachusetts padł pierwszy strzał w wojnie o niepodległość. Oto pomnik dla uczczenia tego wydarzenia



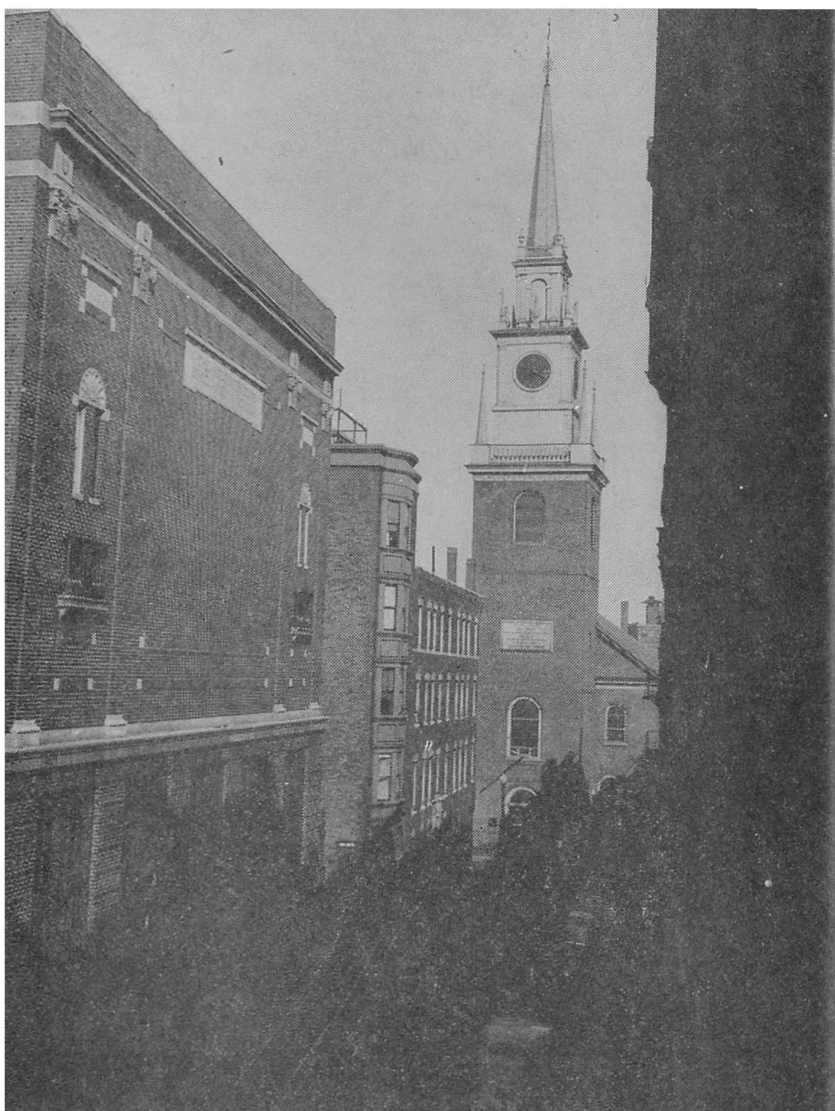
Broń kolonistów



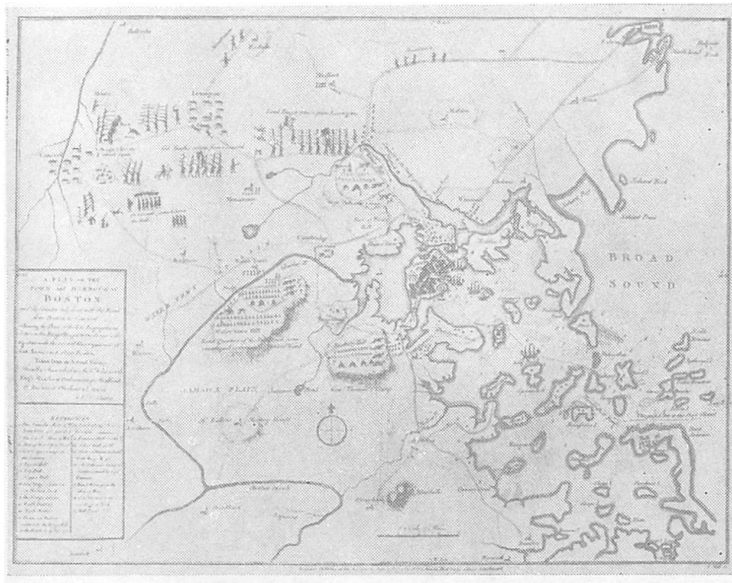
Oddział kolonistów



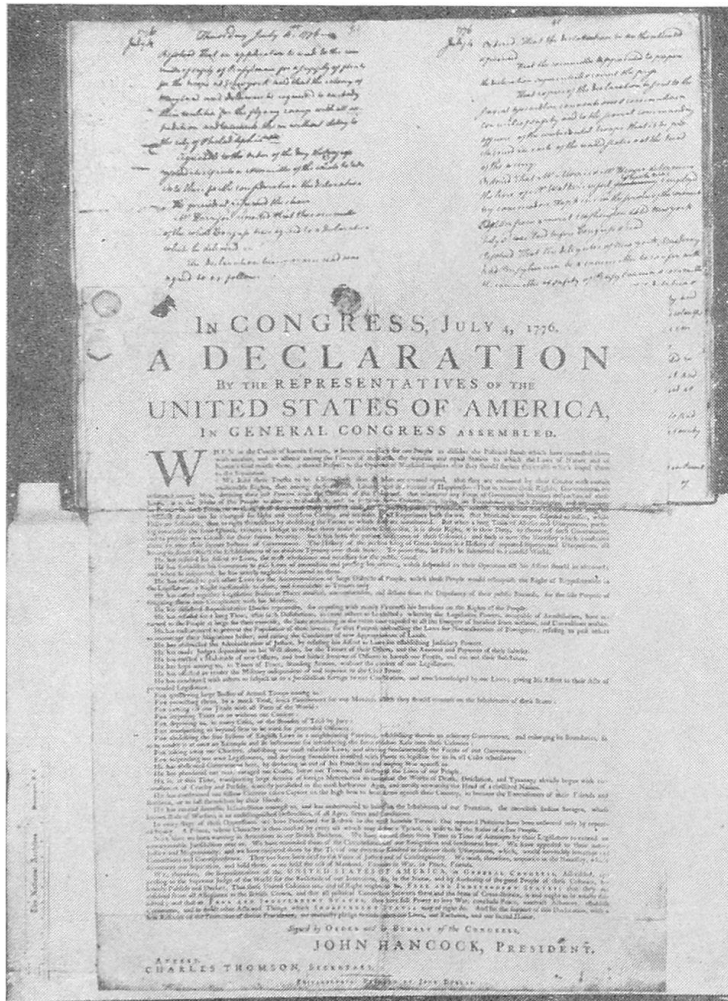
Portret Paula Revere malowany przez Johna Singletona Copleya (1737-1815). Revere był działaczem niepodległościowym; 18 kwietnia 1775 roku ostrzegł mieszkańców Concord i Lexington przed zbliżającymi się wojskami angielskimi.



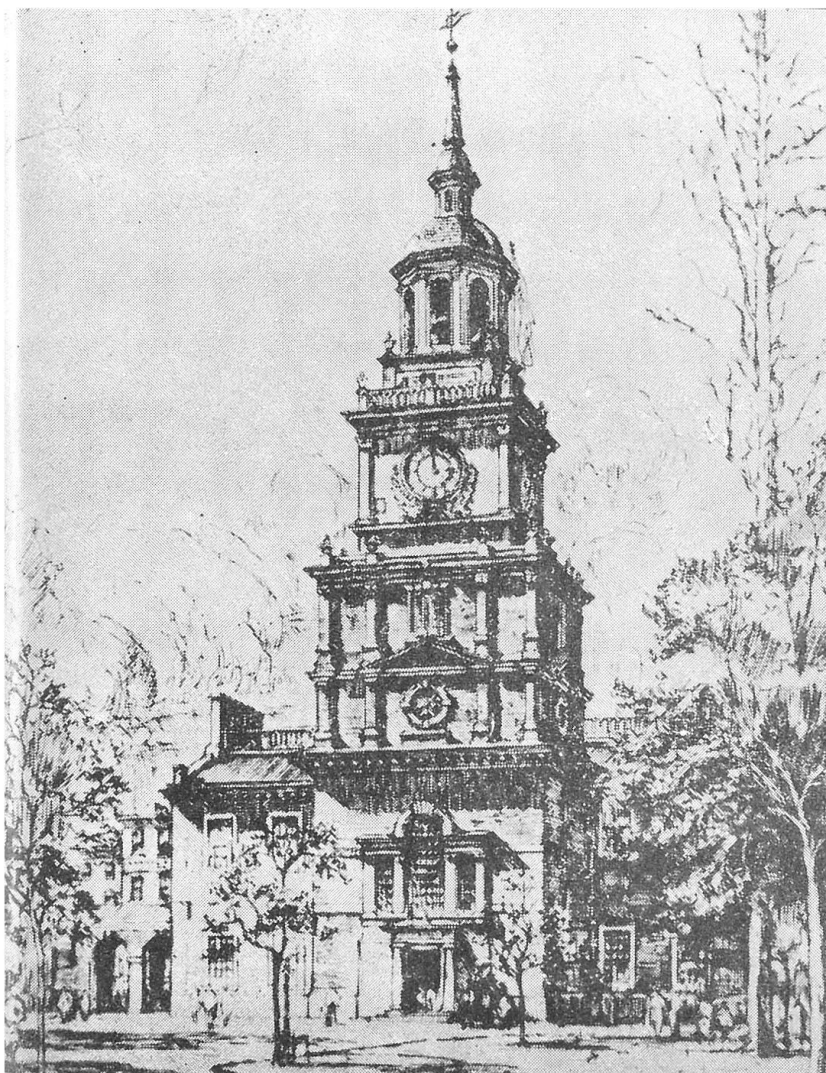
W Bostonie ruch na rzecz niepodległości był szczególnie silny. Na zdjęciu Old North Church, kościół, w którym zbierali się patrioci amerykańscy



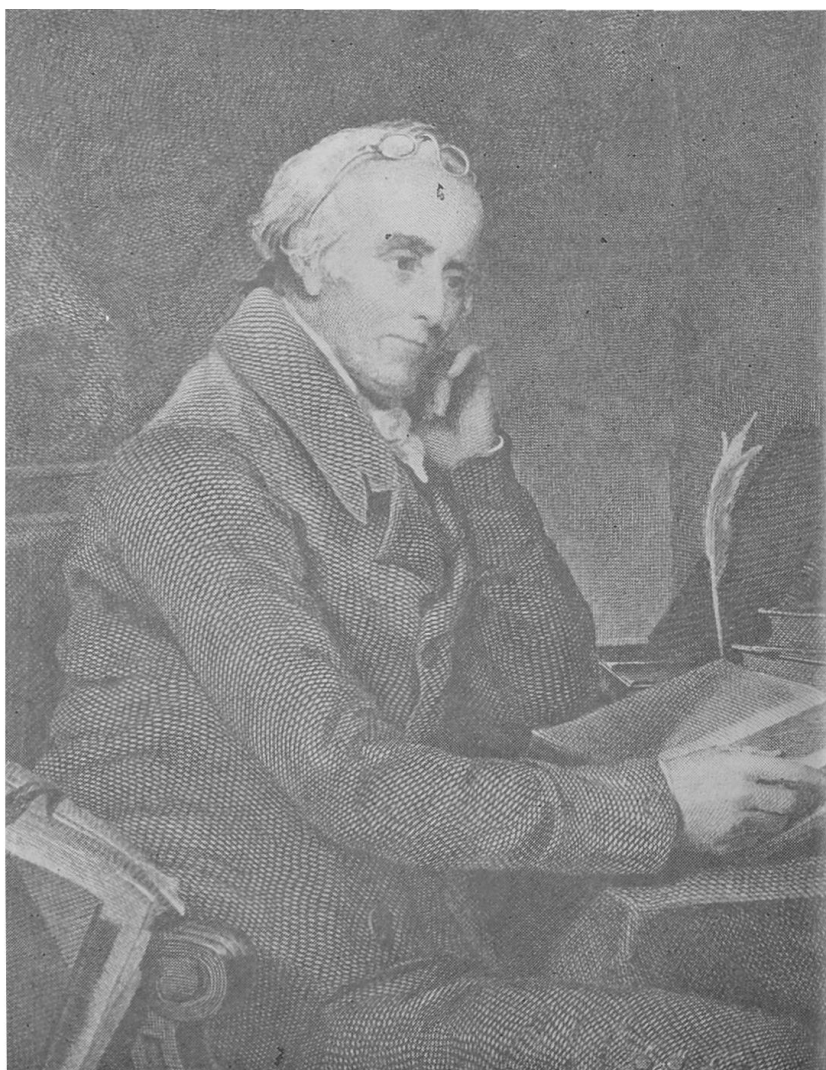
Plan Bostonu z 1775 roku



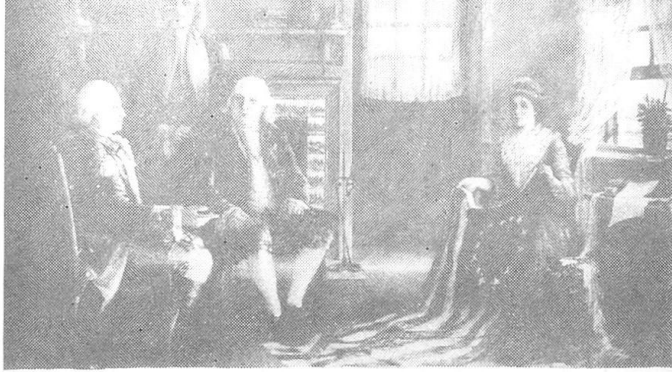
Pierwsza drukowana kopia Deklaracji Niepodległości opublikowana w 1776 roku



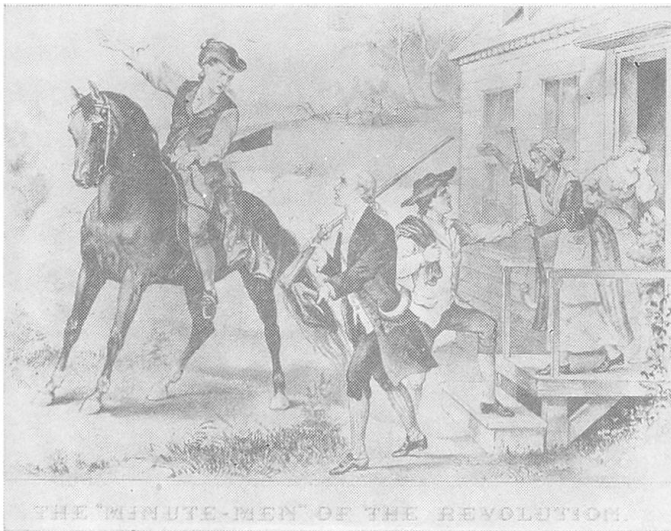
Independence Hall - budynek, w którym 4 lipca 1776 roku podpisano Deklarację Niepodległości



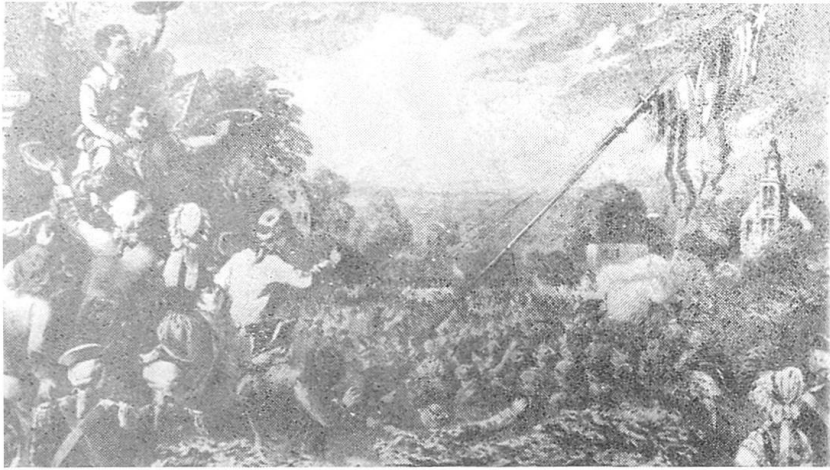
Benjamin Rush (1745-1813), działacz polityczny, lekarz, jeden z sygnatariuszy Deklaracji Niepodległości



Betsy Ross (1752-1836) z pierwszą flagą amerykańską. Podanie głosi, że to ona opracowała projekt i wykonała pierwszy sztandar amerykański



Jeszcze przed wybuchem wojny o niepodległość ochotników zwano „minutemen”, ponieważ w ciągu minuty musieli być gotowi do walki



Radość mieszkańców Filadelfii w dzień po przyjęciu Deklaracji Niepodległości 5 lipca 1776 roku



Mieszkańcy Winchester apelują do generała Jerzego Waszyngton

8 listopada miasto było szczególnie ożywione. Miał przybyć prezydent Stanów Zjednoczonych John Adams. Na kilka dni wcześniej powołano komitet honorowy, który opracował program uroczystego powitania prezydenta. John Adams zaskoczył wszystkich, bo przybył dwie godziny wcześniej niż go oczekiwano. Niemcewicz tak to opisuje: „Nic nie było gotowe, toteż milicja konna i piesza zaczęła biegać po ulicach, urzędnicy nakładali swe peruki na opak, eleganci przybywali w niedopiętych bucikach, a powitalny strzał armatni oddano w pół godziny potem. kiedy pan Adams już dobrze wygrzał się przy kominku”.¹⁴³

Niemcewicz został przedstawiony prezydentowi Stanów Zjednoczonych: „Ujrzałem przed sobą niewielkiego, otyłego człowieczka w szarym stroju z głową mocno upudrowaną i długim horcopem. Wyraz jego twarzy wydał mi się dobry i uczciwy, nie pozbawiony jednak odrobiny złośliwości. Przyjął mnie uprzejmie i dopytywał się o generała Kościuszkę, a potem o marszałka La Fayette’a”.¹⁴⁴ Niemcewicz nie darzył Johna Adama sympatią. Przy innej okazji określił go jako człowieka „małostkowego, zawistnego i porywczego”.¹⁴⁵

Kościusko widocznie nie spotkał się z prezydentem Adamsem, choć według relacji Niemcewicza prezydent odwiedził generała White’a, u którego w gościnie w tym czasie zatrzymał się Kościusko. W ogóle Niemcewicz tak rzadko wspomina Kościuszkę w swych pamiętnikach, że czytelnik może odnieść wrażenie, iż nasz pisarz podróżuje sam, a nie towarzyszy Naczelnikowi.

Kościuszkę ciągnęło do Filadelfii i 20 listopada polecił swemu adiutantowi, aby udał się tam i wyszukał odpowiednie mieszkanie. Będąc w Filadelfii Niemcewicz obejrzał przy okazji otwarcie sesji Kongresu. Zauważył przy tym, że „miast przepychu i luksusu, posiedzenie to cechowała wielka skromność i dostojność”.¹⁴⁶

Powrócił następnie do New Brunswick po Kościuszkę i 28 listopada, jak wspomina, pożegnali spokojny i gościnny dom pana White’a. W Filadelfii zamieszkali w malutkim domku pani Relf przy południowej stronie ulicy Trzeciej pod numerem 172. Pokój Naczelnika był skromny, a Niemcewicza jeszcze mniej wygodny, mniejszy i bez ogrzewania. „Nie ma nic smutniejszego nad brak własnego kąta. Byłem zmuszony wałęsać się po ulicach lub czekać na chwilę, gdy znajdzie się w *parlor* wolny stolik, przy którym będzie można czytać i pisać. Miałem zaledwie czas, aby porobić luźne notatki z tego, co widziałem”.¹⁴⁷

Pobyt w stolicy Stanów Zjednoczonych pozwolił Niemcewiczowi zapoznać się bliżej z organizacją władz amerykańskich, sposobem rządzenia krajem, a także z różnymi instytucjami. Poznał przy tym wiele znakomitości politycznych ówczesnej Ameryki.

Charakterystyczne, że na pierwszym miejscu Niemcewicz przedstawia swą wizytę w więzieniu filadelfijskim. Wizyta ta widocznie zrobiła na nim duże wrażenie: „Nie sądzę, aby był na świecie zakład pomyślany bardziej rozsądnie i humanitarnie. Jedynym celem smutnego pobytu w tym więzieniu nie jest karać i dręczyć, jak w innych. Tutaj pragną więźnia poprawić, a karę obrócić na użytek przestępców i społeczeństwa”.¹⁴⁸ W Pensylwanii zniesiono karę śmierci. Więźniowie pracowali w warsztatach, uczyli się rzemiosła, otrzymywali pensję. Najcięższą karą było zamknięcie w izolatce. Więzienie prowadzone było przez kwaków. Strażnicy odnosili się do więźniów uprzejmie. „Wyszedłem z owego więzienia zbudowany panującym tam porządkiem, ludzkim traktowaniem i niemal wolny od uczucia przygnębienia, jakie wywołują warunki życia tych nieszczęśliwych ludzi w więzieniach europejskich”.¹⁴⁹

Niemcewicz wielokrotnie składał wizyty w więzieniach amerykańskich. Widocznie własny los więźnia w twierdzy carskiej zwiększał jego zainteresowanie tą

¹⁴³ Tamże, s. 67.

¹⁴⁴ Tamże, s. 67.

¹⁴⁵ Tamże, s. 83.

¹⁴⁶ Tamże, s. 70.

¹⁴⁷ Tamże, s. 71.

¹⁴⁸ Tamże, s. 71.

¹⁴⁹ Tamże, s. 72.

instytucją w Ameryce. Porównanie wypadło zdecydowanie korzystnie dla więzień amerykańskich. Oczywiście należy mieć na względzie i to, że więzienie w Pensylwanii, które odwiedził Niemcewicz, było nietypowe. Prowadzili je kwakrzy, którzy traktowali więzienia jako swego rodzaju instytucje wychowawcze. Uderzał Niemcewicza w szczególności ten właśnie charakter więzień. „Zwierchnicy przemawiają do więźniów jak najłagodniej, chwala ich postępy i dodają otuchy. Słowem, we wszystkim i na każdym kroku czuje się główny cel instytucji – poprawić człowieka, uczynić go łagodniejszym, dobrym, podczas gdy wydaje mi się, że traktowanie, jakiemu podlega w Europie, ma na celu męczyć go i uczynić złym, a nawet szalonym”.¹⁵⁰

Niemcewicz poważnie interesował się więziennictwem. Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych w 1807 roku przedłożył on Fryderykowi Augustowi memoriał dotyczący organizacji więziennictwa. W 1818 roku opublikował pracę pt. *O więzieniach politycznych*, opartą na obserwacjach więzień nowojorskich. Przedstawia tam urzędników i organizację więzień amerykańskich oraz możliwości przeniesienia doświadczeń amerykańskich na grunt polski. W tym względzie Niemcewicza można uznać za pioniera polskiego penitencjaryzmu.

Bywał on w wielu więzieniach amerykańskich, ale wspomniana wyżej praca szczegółowo opisuje organizację więzień w stanie Nowy Jork. Jest to opis niezwykle szczegółowy i dotyczy m.in. takich spraw, jak zaopatrzenie więzienia, odżywianie więźniów, odzież dla więźniów, warunki w celach, architektura budynku, szkolenie i praca personelu, warunki materialne personelu, metody wychowawcze wobec więźniów, funkcje produkcyjne więźniów.

Niemcewicz zdaje sobie sprawę, że nie wszystko z doświadczeń amerykańskich może być przeniesione na grunt Saksonii i Księstwa Warszawskiego. „Bez wątpienia różnica rządu, charakteru, bogactw, zwyczajów i tysiące innych okoliczności istniejących pomiędzy mieszkańcami tych dwóch półkul uzasadnia konieczność znacznych zmian i modyfikacji”¹⁵¹

Proponuje następujące zmiany:

1. Z braku odpowiednich pomieszczeń można by któryś z budynków klasztornych zaadaptować na więzienie.
2. W Stanach Zjednoczonych więzienia są na ogół pod nadzorem kwaków. W Saksonii jest sekta Herrenhuterów o zbliżonych cechach i im należałoby powierzyć kierownictwo więzienia.
3. Funkcje inspektorów więziennictwa można by powierzyć urzędnikom „wyższych stanowisk, którzy wyszli ze służby, a znajdują się w wieku dojrzałym i zachowują jeszcze dosyć żywotności, są godni polecenia dzięki ich szlachetności, łagodności charakteru, oddaniu”. Postuluje odpowiednio wysokie wynagrodzenie za tę pracę.
4. Jeżeli chodzi o metody postępowania z więźniami, zdaniem Niemcewicza należałoby „wzorować się wiernie” na doświadczeniach amerykańskich, które są „najlepsze i najpewniejsze dla osiągnięcia poprawy skazanego”.
5. Wyżywienie również musi ulec modyfikacji, stosownie do klimatu i przyzwyczajień w Polsce.
6. Ubior, opieka nad chorymi mogą być przejęte ze wzorców amerykańskich.
7. Proponuje również, aby regularne wojsko mogło w pewnych sytuacjach stanowić ochronę więzienia.¹⁵²

Memoriał napisany był w języku francuskim.

Stanisław Walczak we wstępie do memoriału pisze, że treść poglądów przedstawionych przez Niemcewicza zarówno w *Memoriale*, jak i w pracy *O więzieniach* – „pozwala uznać go za czołowego przedstawiciela postępowej myśli w dziedzinie prawa karnego, a w szczególności nauki o wykonaniu kary pozbawienia wolności. Temu bowiem problemowi głównie poświęca swoje wywody. Stanowisko zajęte w tych zagadnieniach stawia go w rzędzie postępowych przedstawicieli polskiego Oświecenia”.¹⁵³

¹⁵⁰ Tamże, s. 91.

¹⁵¹ Julian Ursyn Niemcewicz, *Memoriał o nowym systemie więzień ustanowionym w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, Biblioteka Przeglądu Więziennictwa, Warszawa 1962. s. 85.

¹⁵² Tamże, s. 84-89.

¹⁵³ Tamże, s. 6.

Ameryka musiała na Niemcewiczu wywrzeć wrażenie niezwykle schludnej, porządnej i zorganizowanej w porównaniu z Polską. Naród amerykański - jego zdaniem - „ma ogromne zamiłowanie do porządku, nie umie ani jeść, ani pić, ani tańczyć, zanim nie ustanowi sobie praw i nie wybierze urzędnika dla czuwania nad przestrzeganiem porządku w towarzystwie. Czy jest do pomyślenia, aby ludzie o usposobieniu tak spokojnym i systematycznym mogli być kiedyś wciągnięci w bezład i anarchię?”¹⁵⁴ Wszystko to Niemcewicz starał się sprawdzić osobiście, empirycznie, poznając różne strony życia w Ameryce.

Któregoś dnia wybrał się na bal w Filadelfii. „Mogli byli zaprosić mnie darmo, jako cudzoziemca, ale nie, zapłaciłem dwa piastry”. Skąpcem chyba nie był, ale mając ograniczone środki musiał liczyć się z każdym groszem, bo ilekroć coś wydawał, rejestrował to w swym dzienniku i narzekał na zdzierstwo kupców, kramarzy, hoteli itp. Uwagi o drożyznie i cenach przewijają się wyjątkowo często na stronach jego dziennika. Pieniądze liczył więc Niemcewicz wyjątkowo skrupulatnie. Odzalał jednak dwa piastry i poszedł na bal popatrzeć, jak się bawią Amerykanie. „Zgromadzenie było świetne. Brało w nim udział przeszło 60 kobiet. Widziałem ładne, ale żadna nie była uderzająco piękna. Należy to może przypisać brakowi różu: kobiety w tym kraju nigdy go nie używają, chyba skrycie i w tak niewielkiej ilości, że trudno to dostrzec. Na dwie rzeczy u tych ślicznotek zwróciłem uwagę: to jest na wielkie nogi i na piersi tak chude, że zaledwie można je za takowe uważać. Wszystkie kobiety ubrane były w białe suknie ze srebrnymi frędzlami. Miało się wrażenie, że lubią taniec, możliwe, że sprawia im on przyjemność, ale ukrywają to starannie przed okiem widza. Zarówno kobiety, jak mężczyźni są dużo mniej weseli i rozbawieni niż na naszych balach w Warszawie”.¹⁵⁵

Na innym balu, u posła hiszpańskiego, uderzyły go wytworne stroje pań, „pasy, muśliny, kwiaty, wstążki, a szczególnie srebrne chwasty, frędzle i strusie pióra. Oto wielki przepych - ruina wielu mężów” - ubolewa nasz pisarz. „Ileż beczek mąki, solonego mięsa potrzeba było, aby ubrać jedną z tych dam”.¹⁵⁶ Biusty Amerykanek widocznie zdecydowanie nie przypadły Niemcewiczowi do gustu, bo przy okazji opisywania współpasażerów dyliżansu odnotowuje znów uwagę na ten temat: „Załogę tego lądowego statku tworzyły trzy panienki, bardzo ładne, ale tak płaskie, że ich trzy biusty nie starczyłyby za jeden”.¹⁵⁷

Stronice dziennika Niemcewicza pełne są szczegółowych opisów odwiedzanych miejscowości. Pobyt w Filadelfii wykorzystał również na dokładne zapoznanie się z miastem. Opisuje ulice, domy, plan miasta. Przedstawia wygląd bardziej i mniej zamożnych mieszkań. Dowiadujemy się więc, jakie spotyka się meble, porcelanę, nakrycia stołowe itp. Naśladownictwo stylu klasycznego Niemcewicz uważa za niezbyt udane.

Filadelfia była podówczas stolicą Stanów Zjednoczonych, co skłoniło Niemcewicza również do wielu refleksji na temat funkcjonowania amerykańskiego systemu politycznego i instytucji politycznych. Uważał, że Kongres posiada ograniczony zakres władzy. „Stosunki zewnętrzne, handel, sprawy celne, pieniądze, indywidualne roszczenia w stosunku do poszczególnych stanów, dług publiczny - oto czym się zajmuje”.¹⁵⁸ Mimo to uważał, że Kongres jest instytucją bardzo potrzebną, ponieważ „łączy ona ze sobą wszystkie stany i tworzy z nich jedną wielką całość; to klucz ogromnego sklepienia, utrzymujący razem wszystkie części i nie pozwalający im rozpaść się i rozsypać, to straż pokoju i zgody między różnymi stanami, które inaczej, podniecone ambicją, rywalizacją i innymi namiętnościami, prowadziłyby nieustającą wojnę, jak mieliśmy przykład tego w Grecji”.¹⁵⁹

Dość szeroką autonomię stanową Niemcewicz uważa za gwarancję przed nadmierną rozbudową władzy prezydenta i Kongresu, a podział kompetencji między

¹⁵⁴ J. U. Niemcewicz, *Podróże po Ameryce 1797-1807*, s. 73.

¹⁵⁵ Tamże, s. 73.

¹⁵⁶ Tamże, s. 86.

¹⁵⁷ Tamże, s. 111.

¹⁵⁸ Tamże, s. 79.

¹⁵⁹ Tamże, s. 79.

władzami federalnymi i stanowymi – za rękojmię trwałości Stanów Zjednoczonych. W przeciwnym razie, aby utrzymać ład i porządek tak ogromnego państwa, trzeba by ogromnej maszyny wyposażonej w szerokie kompetencje, co mogłoby stanowić zagrożenie dla wielu swobód. Pochwala on również decyzję o ograniczeniu stałej armii. „Wydaje mi się niewątpliwe, że lud tak długo może nie obawiać się utraty wolności, dopóki nie istnieje w jego łonie stała armia”.¹⁶⁰

Niemcewicz, który sam był posłem w czasie Sejmu Wielkiego, szczególnie interesował się pracą Kongresu, kongresmanów i senatorów. Opisuje wygląd sali posiedzeń oraz przebieg debat. Mimo swobody w sposobie zachowania się kongresmanów, zdaniem Niemcewicza „trudno wyobrazić sobie zgromadzenie bardziej poważne i imponujące”, w czym doszukuje się kontynuacji parlamentarnych form rządu przejętych od Anglików. Tylko jeden incydent wówczas naruszył dostojność tej instytucji, „mianowicie kiedy pan Griswold z Connecticut wychłostał kijem pana Lyone ze stanu Vermont, kiedy ten napluł mu w twarz w czasie debaty”.

Incydent ten jednak nie zmienił wyobrażenia Niemcewicza o Kongresie i dobrej organizacji debaty. „Cóż za różnica z naszym sposobem obrad” – wzdycha. Ubolewa przy tym na brak parlamentarnych tradycji i przepisów w Polsce.

O senacie i senatorach również wyraża się pochlebnie. „Dyskutują oni w sposób jasny, prosty i zwięzły, jednakże słyszałem, jak w sprawach wielkiej wagi przemawiali blisko dwie godziny, zawsze z pamięci, jedynie dopomagając sobie notatkami. Mówienie z pamięci jest wielką zaletą: osiąga się zawsze większe wrażenie, mówi się na temat i tak długo jak trzeba. Ileż bezsensownej gadaniny i jałowych rozważań trzeba było wysłuchać przy dyskusowaniu spraw u nas, co nie posuwało ich o krok naprzód”.¹⁶¹

Niemcewicz miał również okazję przyjrzeć się z bliska wyborom stanowym. W tym czasie właśnie, 22 lutego, odbywały się wybory senatora w stanie Pensylwania. Były to prawdopodobnie wybory dodatkowe, ponieważ ten, który został poprzednio wybrany, Żyd z pochodzenia nazwiskiem Israel, został wykluczony z senatu pod pretekstem, że w czasie wyborów naruszono pewne przepisy. Niemcewicz powołując się na opinie mieszkańców stwierdza, że „jest on zacnym człowiekiem, robi dużo dobrego dla biednych w czasie żółtej febry i chociaż z zawodu szynkarz, jest dobrze wychowany i kulturalny”.

Walka wyborcza między dwiema partiami, demokratami i arystokratami, jak je nazywa, musiała wydać się Niemcewiczowi dość prymitywna: „Każda z nich rzucała oszczerstwa na przeciwną partię, a chwaliła siebie”. Dostrzegł on również praktyki korupcyjne: „Wielcy posiadacze biegali wśród swych dzierżawców z biletami namawiając ich, aby głosowali na ich faworyta... Apostołowie partii ofiarowywali przybywającym kartki wyborcze z już wypisanymi nazwiskami Morgana lub Israela”. W Pensylwanii nie dostrzegł naruszenia przepisów. „Wybory – poza paroma szturchańcami – odbyły się spokojnie. Nie zawsze tak się dzieje. W New Castle w Delaware zabito jednego człowieka. W Maryland siedmiu ludzi straciło życie. W Wirginii, jak mówią, przekupstwo jest na porządku dziennym: kto postawi więcej grogu, ten na pewno będzie wybrany”.¹⁶²

Niemcewicz dość krytycznie wyrażał się o poziomie intelektualnym przeciętnych Amerykanów. Był natomiast pod wrażeniem wysokiego poziomu intelektualnego niektórych osobistości, z którymi się stykał, np. Jeffersona czy Gallatina. O sekretarzu skarbu Abrahamie Gallatin pisał, że „jest to człowiek uczony, a poza tym obdarzony najbardziej jasnym i logicznym umysłem, jaki można spotkać”.¹⁶³

Odnotowywał natomiast zainteresowanie przeciętnego Amerykanina pogonią za dostatkiem materialnym, utrzymaniem harmonii ogniska rodzinnego. Zdaniem Niemcewicza „zamiłowanie do nauki jest jeszcze w kolebce” w Stanach Zjednoczonych.¹⁶⁴

¹⁶⁰ Tamże, s. 80.

¹⁶¹ Tamże, s. 83.

¹⁶² Tamże, s. 86.

¹⁶³ Tamże, s. 101.

¹⁶⁴ Tamże, s. 87.

Dlatego też bez większego wrażenia przyjął wiadomość, że został wybrany 20 kwietnia 1789 roku członkiem Towarzystwa Filozoficznego w Filadelfii. Towarzystwo to powstało w 1750 roku. Rekomendację członkowską wystawił Niemcewiczowi sam Jefferson. Niemcewicz ofiarował Jeffersonowi dla Towarzystwa złotą monetę z podobizną króla Stanisława Augusta, bitą w 1794 roku.

Niemcewicz tak opisuje swoją reakcję na przyjęcie do Towarzystwa: „Nowina ta raczej mnie zdziwiła, niż ucieszyła, a gdy zastanowiłem się nad sobą, dużo bardziej upokorzyła niż podniosła na duchu. Przypomniałem sobie ze smutkiem powierzchowne wykształcenie, jakie otrzymałem i niewielkie starania poczynione przeze mnie od tego czasu dla zdobycia naprawdę użytecznych wiadomości. Cóż ja znam – mówiłem sobie – trochę historii, opisów podróży, literatury, mam trochę wiadomości o sztuce, oto dość abym był uczestnikiem małej koalicji piękno-
duchów, ale nie mam żadnego tytułu, aby stać się członkiem Towarzystwa Filozoficznego, towarzystwa, które zajmuje się jedynie naukami ścisłymi i użytecznymi; być może, jestem o tyle filozofem, że jestem biedny i od 20 lat, od chwili kiedy wszedłem w życie, walczę z przeciwnościami wszelkiego rodzaju i jeszcze im nie uległem”.¹⁶⁵

4 maja wieczorem, wracającemu właśnie z posiedzenia Towarzystwa Filozoficznego Niemcewiczowi, służący Kościuszki, Stanisław Dąbrowski powiedział, że Naczelnik życzy sobie odbyć z nim rozmowę. Kościuszko oznajmił Niemcewiczowi, że jeszcze tej nocy wyjeżdża do Europy. Pisarz był absolutnie zaskoczony tą niespodzianką, uznał to za dowód braku zaufania i głęboko przeżył.

Niemcewicz otrzymał polecenie opuszczenia Filadelfii i udania się na południe Stanów Zjednoczonych, rzekomo w ślad za Kościuszką, który miał przebywać w Wirginii. Spełnił życzenie Kościuszki, wszem wobec kłamał więc o miejscu jego pobytu. Przy okazji podróży zapoznał się z transportem i oberżami w Ameryce. Amerykańskie oberże są bardzo nieprzyjemne, płaci się drogo, choć nie ma żadnych wygód. Pokój, w którym mieszkam, nie ma zamka i zawsze jest otwarty, nie ma wody ani ręcznika, trzeba chodzić myć się pod pompę... Potrzebne mi było to wszystko, potrzebny był mi wyjazd do Ameryki? Czyż mogłem kiedy przypuszczać, że zostanę tak osamotniony, jak jestem teraz? Och, panie Kościuszko, jak pozbawione serca jest to, co zrobiłeś”.¹⁶⁶

Niemcewicz skarżył się, choć skrupulatnie wykonał polecenie Kościuszki. W dziennikach jego wielokrotnie spotyka się żale kierowane pod adresem Naczelnika, że ten tak nieoczekiwanie go opuścił. Niemcewicz zawdzięcza mu jednak wiele. To Kościuszko wprowadził go do domów wielu wpływowych Amerykanów. Jak świadczą listy Niemcewicza do Jeffersona i innych Amerykanów, Niemcewicz lubił uchodzić za bliskiego przyjaciela generała. Ten związek z Kościuszką ułatwiał mu pobyt w Ameryce i nawiązywanie kontaktów z Amerykanami. Nie miał więc powodu do utyskiwań i narzekań. Mógł się jednak czuć osamotniony i przygnębiony. Nie wiedział przecież, z czego będzie żył. „Jakem żałował wtenczas, że zamiast literatury nie posiadam jakiego rzemiosła lub talentów w sztukach pięknych. Łatwo, posiadając je, mogłem być sobie na utrzymanie siebie zarobić”. W takim nastroju udawał się w podróż po Ameryce.

W swych dziennikach Niemcewicz notował obok ważnych spraw również szczegóły, ciekawostki. Szczególnie śmieszyły go np. plakaty i obwieszczenia przy zjazdach. W stanie Maryland zauważył dwa rodzaje tych obwieszczeń: „Jedne głoszą, że taki a taki ogier ofiarowuje swe usługi klaczom po takiej a takiej cenie, inne zaczynają się od słów. *Runaway* – uciekł taki a taki Murzyn i wyznaczona nagroda. Ileż niepokoju i kłopotu kosztuje ten straszny zwyczaj posiadania niewolników”.¹⁶⁷

Niemcewicz miał okazję przyjrzeć się w stanach południowych traktowaniu niewolników. Był tym oburzony do głębi. Kiedyś tym samym dyliżansem co Niem-

¹⁶⁵ Tamże, s. 106.

¹⁶⁶ Tamże, s. 117.

¹⁶⁷ Tamże, s. 117.

cewicz jechał plantator z niewolnikiem murzyńskim. Ów plantator w pewnym momencie wysiadł ze swym niewolnikiem. „Miał on siodło, które włożył mu na plecy, myślałem, że będzie na nim jechał, ale zadowolili się zarzuceniem mu uzdy na szyję i prowadził go za sobą jak konia. Biedna ludzkość”.¹⁶⁸

Niemcewicz porównywał czasami los niewolników murzyńskich z losem chłopów polskich. Dochodził jednak do wniosku, że „położenie naszych chłopów jest nieskończenie lepsze”.¹⁶⁹ Musiał być zapewne nieco zdziwiony tym, że nawet tak światły człowiek jak generał Waszyngton utrzymuje niewolników. Niemcewicz przez dwa tygodnie bawił w jego posiadłości Mount Vernon. Stwierdził jednak, że „generał Waszyngton traktuje swych niewolników dużo bardziej po ludzku niż jego współziomkowie z Wirginii. Większość tych panów daje swych czarnym tylko chleb, wodę i chłostę”.¹⁷⁰

Niemcewicz zostawił również opis budującej się nowej stolicy Stanów Zjednoczonych, obecnego miasta Waszyngton. Siedzibą władz federalnych była podówczas Filadelfia, ale Amerykanie postanowili, że przyszła stolica powinna być zbudowana od nowa i na obszarze nie należącym do żadnego stanu. Za taką koncepcją opowiedział się m.in. Jerzy Waszyngton. Stany Wirginia i Maryland zgodziły się na ten cel wydzielić część swego obszaru. Założenia architektoniczne przyszłej stolicy, zwanej roboczo Federal City (Miasto Federalne), opracowane zostały przez francuskiego architekta Pierre'a Charlesa L'Enfant. W 1791 roku specjalna komisja wybrała miejsce, na którym dziś znajduje się Waszyngton. Oficjalnie stał się on stolicą Stanów Zjednoczonych w roku 1800.

Dwa lata przed tym, zanim Waszyngton stał się siedzibą władz federalnych USA, miasto odwiedził Niemcewicz. Był pod wrażeniem jego rozmachu i nowoczesności: „Zaprojektowano i nakreślono plan tego miasta na wielką i wspaniałą skalę. Entuzjazm i duma narodu, który właśnie wywalczył swą niezależność, olbrzymia przestrzeń ziemi od nowej Szkocji do Missisipi, która doń należała, głębokie przekonanie o jego przyszłej wielkości były mu natchnieniem”.¹⁷¹ Niemcewicz ujrzał już gotowe jedno skrzydło Kapitolu. Był zaskoczony tym, że autor projektu tak monumentalnego gmachu nie ma pełnego wykształcenia architektonicznego. Obejrzał budującą się siedzibę prezydenta Stanów Zjednoczonych. „Dom prawie skończony jest obszerny i imponujący, raczej nadaje się dla panującego, który może samodzielnie rządzić poddanymi, niż na siedzibę urzędnika pobierającego od swych współobywateli skromną pensję 25 000 dolarów”.¹⁷² Oczywiście obecny Biały Dom i Kapitol to inne budynki niż te, których budowę obserwował Niemcewicz. Stolica Stanów Zjednoczonych została poważnie zniszczona i spalona w czasie wojny angielsko-amerykańskiej w 1812 roku.

Niemcewicz patrzył na budujące się miasto i choć niewiele jeszcze widział budynków, był pewien, że kiedyś wyrośnie tu wielka, ruchliwa i hałaśliwa metropolia. Zadumał się więc nad przyszłością i notował: „Cisza lasu panuje tam, gdzie kiedyś będą się wznosić wysokie domy. Gile, czerwone lub niebieskie ptaki skaczą z gałązki na gałązkę lub unoszą się w powietrzu, tam gdzie kiedyś osiedli się tysiące mieszkańców. Cóż za kontrast między spokojem tych cichych lasów a zgiełkiem i burzą namiętności, które pewnego dnia będą niepokoić biednych śmiertelników”.¹⁷³

Pobyt na terenach budowy przyszłej stolicy Stanów Zjednoczonych skłonił Niemcewicza do refleksji i uogólnień. „Nie życzę Amerykanom wielkości ani potęgi Rzymian. I jedna, i druga wiodą za sobą ambicję, żądzę podbojów, niesprawiedliwości, ciemnienia sąsiadów, zamieszki, rozbicie wewnętrzne, a w końcu tyranie u siebie. Życzę im jedynie tyle potęgi i siły, ile trzeba, aby wytrzymać i odpierać wszelkie ataki z zewnątrz i tyle bogactwa, ile trzeba, aby zapewnić ludziom szczęście

¹⁶⁸ Tamże, s. 114.

¹⁶⁹ Tamże, s. 150.

¹⁷⁰ Tamże, s. 150.

¹⁷¹ Tamże, s. 119.

¹⁷² Tamże, s. 122.

¹⁷³ Tamże, s. 122.

i dostatek. Zbytek byłby równie zgubny dla narodu, jak nędza jest zgubna dla jednostki. Ten rodzący się naród budzi zainteresowanie, podobnie jak piękny, młody człowiek pełen zdrowia i tężyzny, który rokuje nadzieje, że kiedyś stanie się ozdobą społeczeństwa”.¹⁷⁴

Niemcewicz, dostrzegając przyszłą wielkość Ameryki i szansę dla wielu ludzi, jaką kraj ten stwarza, nie widzi tu miejsca dla siebie i ludzi reprezentujących podobne wartości. „Europejczyk wychowany – jak to się mówi – na szlachcica może po przyjeździe tutaj zająć się handlem i spekulacją, zarabiać dużo bogactw, ale jeśli chciałby się nimi cieszyć według swych dawnych zwyczajów i upodobań, to powinien wrócić do Europy”.¹⁷⁵

21 maja 1798 roku Niemcewicz osobiście spotkał się z Jerzym Waszyngtonem. Pan Thomas Law, u którego bawił w gościnie, zabrał go do państwa Peters, których właśnie odwiedził Waszyngton. „Można wyobrazić sobie, jak biło mi serce – przyznaje Niemcewicz – kiedy ujrzałem człowieka, dla którego od młodości miałem wielki szacunek, człowieka, jakiego brakowało mojej nieszczęśliwej ojczyźnie, by ją ocalić. Dziesięć osób wyszło naprzeciw nas, ale widziałem tylko jego. Pan Law przedstawił mnie, generał wyciągnął do mnie rękę i uściśnął moją. Weszliśmy do bawialni, usiadłem obok niego, byłem wzruszony, milczący i pożerałem go wzrokiem.

Jest to majestatyczna postać, w której dostojeństwo łączy się ze słodyczą. Portrety jego, które widzieliśmy w Europie, wcale nie są podobne do oryginału. Ma około 6 stóp wysokości, jest barczysty i bardzo dobrze zbudowany. Nos orli, oczy niebieskie, usta, a szczególnie dolna szczęka cofnięta, włosy bujne...”¹⁷⁶ Niemcewicz i Węgierski odnieśli więc podobne wrażenia z rozmowy z Jerzym Waszyngtonem. Obaj byli pod urokiem jego osoby.

Waszyngton spytał o Kościuszkę, o jego zdrowie; Niemcewiczowi sprawiło dużo kłopotu udzielanie wymijających odpowiedzi, jako że był nadal związany tajemnicą. Szczęśliwie dla Niemcewicza generał zmienił temat rozmowy. Wyraził się również przychylnie o Polsce. „Zawsze z całego serca życzyłem dobrze pańskiemu krajowi” – powiedział.¹⁷⁷ Waszyngton zaprosił Niemcewicza do odwiedzenia go w Mount Vernon.

W ciągu następnych dni Niemcewicz kilkakrotnie jeszcze spotkał się z Waszyngtonem. Zauważył, że zachowuje się on z dość dużą rezerwą, wręcz z arystokratyczną wyniosłością. „Chętnie rozmawia o rolnictwie, przyrodzie, wreszcie o wszystkim, o czym chcielibyśmy, z wyjątkiem polityki, w stosunku do której zachowuje zupełną rezerwę i milczenie do tego stopnia, że nie zadał mi ani jednego pytania, które dotyczyłoby czy to naszej nieszczęśliwej rewolucji, czy też czegośkolwiek, co by było z nią związane”.¹⁷⁸ W liście do Jeffersona z 27 maja 1798 roku Niemcewicz pisał, że Waszyngton jest bardzo powściągliwy i mniej ciekawy spraw, „aniżeli oczekiwałem”.

Już jako ciekawostkę wspomnę, że zdaniem Niemcewicza ulubioną rozrywką Waszyngtona był bilard. Przy tym używał on w czasie gry grubego końca kija bilardowego.

W czasie wizyty w Aleksandrii, która leży na prawym brzegu Potomaku, Niemcewicz dowiedział się, że mieszka tu pewien Polak z Warszawy. Jakież było jego zdumienie, gdy Polakiem tym okazał się jego znajomy, Jan Richter, współpracownik warszawskiego bankiera Piotra Teppera. „Trudno opisać żywą i szczerą radość tego człowieka, a i ja byłem równie uradowany. Wspominał Polskę z uniesieniem i łzami w oczach, któż zresztą mówiłby o niej w inny sposób”.¹⁷⁹

2 czerwca 1798 roku Niemcewicz wraz ze swym gospodarzem panem Law, krewnym Waszyngtona, przyjechał do posiadłości generała w Mount Vernon. Za-

¹⁷⁴ Tamże, s. 128.

¹⁷⁵ Tamże, s. 125.

¹⁷⁶ Tamże, s. 130.

¹⁷⁷ Tamże, s. 130.

¹⁷⁸ Tamże, s. 133.

¹⁷⁹ Tamże, s. 152.

bawił tu dwa tygodnie, pisząc, że traktowano go „w tym zacnym domu jak krewnego, a nie jak cudzoziemca. Opiekował się mną, moją bielizną, ubraniami itp.”¹⁸⁰

Opisy rezydencji Waszyngtona są bardzo szczegółowe i stanowią w tym względzie swego rodzaju dokument. Można więc z tych opisów dowiedzieć się, jakie obrazy i w jakich kolorach wisiały w pokojach państwa Waszyngtonów, jaki był rozkład pokoi, ich umeblowanie itp. Niemcewicz opisuje również okoliczny krajobraz i porównuje go z polskim. „Po obiedzie i wieczorem zasiada generał z rodziną i gośćmi, aby rozkoszować się pogodą i pięknym widokiem. Ja rozkoszowałem się nim bardziej niż wszyscy inni, gdyż od tej strony położenie Mount Vernon przypominało mi Puławę. Drugi brzeg rzeki, jej bieg, gęstwina drzew – wszystko złożyło się na to, aby wzmocnić słodkie złudzenie. Cóż za wspomnienia”.¹⁸¹

Niemcewicz miał okazję przyjrzeć się bliżej Waszyngtonowi, prowadził z nim długie rozmowy. Bliższe poznanie utwierdziło szacunek, jaki żywił dla wielkiego Amerykanina przed osobistym zetknięciem. Waszyngton był małomówny, ale „nie usuwał się od brania udziału w rozmowie, jeśli mu poddać temat”. Tak formułuje Niemcewicz swoje opinie o Waszyngtonie: „Człowiek ten może pobił trochę w czasie swego urzędowania, nie jest jednak wolny od pewnych błędów, wywodzących się raczej z jego wieku niż z serca, ale ogółem biorąc, jest to wielki człowiek, którego cnoty równają się zasługom, jakie poniósł dla swej ojczyzny. Wykazał odwagę i talent w walkach, wytrwałność i charakter wobec niepowodzeń i trudności, bezinteresowność – służąc cały czas bez wynagrodzenia i nie chcąc nigdy przyjąć najmniejszej nagrody – w czasach ogólnego entuzjazmu, okazywanego mu przez pełen wdzięczności naród. Pokazał wreszcie, że nie jest chciwy sławy, gdyż mogąc pozostać przez całe życie na czele rządu, zwolnił się na własne żądanie ze stanowiska prezydenta”.¹⁸²

Niemcewicz był pod urokiem domu, gościnności oraz gospodyni. „Pani Waszyngton jest jedną z najzaciejszych osób, jakie można spotkać: dobra, łagodna i nadzwyczaj grzeczna, lubi rozmawiać i tak świetnie opowiada o dawnych czasach”.¹⁸³ Podobno była to niegdyś jedna z najpiękniejszych kobiet w Ameryce „i dziś jeszcze ma w sobie coś niesłychanie miłego i pociągającego”.¹⁸⁴ Gdy Niemcewicz spotkał panią Martę Waszyngton, miała ona sześćdziesiąt sześć lat. Generał był jej drugim mężem. Nie miała z nim dzieci. Natomiast z pierwszego małżeństwa z panem Custis wychowała czworo, syna i trzy córki. Pani Waszyngton ofiarowała Niemcewiczowi na pamiątkę porcelanową filiżankę ze swym monogramem i nazwami stanów w USA. Filiżankę tę przywiózł później do Polski.

Obecność Niemcewicza w Mount Vernon odnotował również w swym pamiętniku generał Waszyngton. Obaj wymienili później listy. Waszyngton pisał m.in.:

„Ukontentowanie, które dom nasz odebrał ze słodyczy Jego towarzystwa w ustroju tutejszym, porównywanym tylko być może do żalu, któryśmy uczuli w rozstaniu z nim, i do życzeń naszych, iż gdybyś WPana kiedykolwiek odwiedzić miał te strony Stanów Zjednoczonych, abyś nie ominął cieniów Mount Vernon, bez uczestnictwa onych ochłody. Że Ojczyzna WPana nie jest szczęśliwa, jak usiłowania onej były patriotyczne i szlachetne, jest to nieszczęściem, które wszyscy miłośnicy rozsądnej wolności i praw człowieka gorzko oplakują i gdyby modły moje w czasie tych twardych zapasów mogły się być przydać na co, bylibyśmy teraz pod własnym swym winnym i figowym drzewem (wyraszący z Biblii) równie szczęśliwymi w cieszeniu się tymi pożądanymi darami jak lud tych Zjednoczonych Stanów cieszy się swoimi. Pochlebne dla mnie wyrazy WPana wzbudzają całą moją tkliwość. Przesyłając mu najlepsze życzenia pani Waszyngton i panny Custis, nie przypominam i moich (choć przekonany jestem, iż z serca tak tkliwego jak jest WPana, nic wykorzystać nie zdoła pamięci tych nieszczęść, które kraj jego przywaliły), abyś w naszym doznawał tej uprzejmości i uwagi, które by żalom Jego ulgę przynieść mogły.

¹⁸⁰ Tamże, s. 152.

¹⁸¹ Tamże, s. 146.

¹⁸² Tamże, s. 151.

¹⁸³ Tamże, s. 152.

¹⁸⁴ Tamże, s. 132.

Z wielkim szacunkiem mam honor być
Jerzy Waszyngton”.¹⁸⁵

Niemcewicz już więcej Waszyngtona nie zobaczył. Nie skorzystał też z zaproszenia do ponownego odwiedzenia Mount Vernon. Waszyngton zmarł półtora roku później, 14 grudnia 1799 roku, jego żona w 1802 roku.

Niemcewicz nie miał specjalnych planów dotyczących dalszego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Postanowił więc pożyczyć trochę pieniędzy do Tomasza Jeffersona i udać się w podróż po północno-wschodnich stanach. I znów w jego dzienniku pojawiają się opisy miast, miasteczek, krajobrazu, scen obyczajowych itp. Odwiedza ponownie Nowy York. Tu opisuje paradę z okazji święta narodowego Stanów Zjednoczonych, 4 lipca. Objężdża m.in. stany Maryland, New Jersey, Nowy York, Massachusetts, Connecticut, Rhode Island, Vermont, Maine.

Uderza go „równość, prostota obyczajowa, przemysł i pracowitość” Amerykanów.

Niemcewicz odwiedza również Indian. „Lud ten stracił waleczność i wszystkie przodków swych cnoty, zachował tylko wady: leniwy, ospały i skłonny do pijaństwa, gruntów nie uprawia nic albo bardzo mało”.¹⁸⁶ Podobały mu się natomiast młode urodziwe Indianki.

W czasie pobytu w Albany w stanie Nowy Jork Niemcewicz zauważył na miejscowym targu Indian z plemienia Mohawk, sprzedających swe wyroby: szufle, miotły i konewki. Widok ten nie zachwyił go. „Przybliżyłem się do nich, nie mogąc bez zasmucenia patrzeć na prawych i istotnych panów tej części świata, zniedołężniających do potrzeby robienia mioteł i opatrywania nimi napastników swoich. Kolor twarzy i ciała ich ciemniejszy... Postać ciała wysmukła i wysoka, rysy twarzy płaskie i czworograniaste, trochę mchu na brodzie, włosy czarne, płasko i prosto spadające. W układzie twarzy niezmiernie podobieństwo do Tatarów i Kałmuków, zdaje się, iż Ameryka przez brzegi północne Azji i Kamczatki zaludniona była. Odzienie ich – pończochy sukienne, spodni żadnych, tylko fartuszek na pudentach, na grzbiecie kołdra wełniana i stary kapelusz. Kobiety całe zawinięte w kołdrę na kształt mumii”.¹⁸⁷

W liście do księcia Adama Czartoryskiego pisanym z Filadelfii 6 lutego 1798 roku Niemcewicz opisuje również swoje spotkanie z Indianami: „Miałem szczęście być prezentowanym trzem królikom, czyli wodzom indyjskim, przybyłym z interesami do Filadelfii. Dwóch z nich było z plemienia Chickasow, jeden z Miami. Ten ostatni, lubo w 45 roku przybył tu dla zaszczepienia sobie ospy, człek wcale rozsądny. U innych co za twarze! Jakie kolczyki w nosie. Jakie uszy porżnięte w sznurki, otoczone różnymi cackami i spadające aż na same ramiona.”¹⁸⁸

Będąc w stanie Nowy Jork w 1798 roku Niemcewicz odwiedził West Point, odnajdując wiele widocznych jeszcze śladów pobytu tam Kościuszki. W *Pamiętnikach czasów moich* tak pisze na temat West Point: „Podróż z Albany do Nowego Yorku zabrała mi blisko tygodnia. Rzeka Hudson ocembrowana, iż tak rzekę, niezmiernymi skalistymi górami, malowniczo wszędy wystawia widoki. U spodu gór widzisz wiele kwitnących miasteczek, między innymi West Point, twierdzę więcej naturą jak sztuką silną. W niej to generał Kościuszko w czasie rewolucyjnej wojny komenderował. Jest dotąd w skale wykonany przez niego ogródek, widziałem w nim jeszcze ślady zagonów, uprawianych i zasiewanych przez niego. Jest tam dziś szkoła wojskowa; młodzież, jak się dowiaduję, wystawiła marmurową kolumnę z napisem na cześć wojownika”.

W czasie pobytu w Albany, stolicy stanu Nowy Jork, Niemcewicz odwiedził parlament stanowy akurat w czasie jego sesji. Przyjrzał się bliżej posłom stanowym. „Postać reprezentantów poważna i przystojna, niektórzy młodzi, ubrani z elegan-

¹⁸⁵ Tamże, s. 158-159. Patrz również A. Kraushar, *Autograf listu Jerzego Waszyngtona prezydenta Stanów Zjednoczonych Amerykańskich do J. U. Niemcewicza (rok 1798), Okruchy przeszłości*, Warszawa-Kraków 1913.

¹⁸⁶ J. U. Niemcewicz, *Podróż po Ameryce*, s. 191.

¹⁸⁷ Tamże, s. 238-239.

¹⁸⁸ Tamże, s. 433-434.

cją, najwięcej prosto lecz czysto, bez pudru, w niektórych rękach widać było pracę rolniczą”.¹⁸⁹ Słuchał przemówienia gubernatora stanu, którym był John Jay, wybitny dyplomata amerykański, główny negocjator traktatu pokojowego z Anglią.

Jay uchodził za anglofila, krytykował politykę Francji wobec USA. W tym czasie w Stanach Zjednoczonych silne były nastroje antyfrancuskie, czego doświadczył Niemcewicz na własnej skórze. W czasie podróży nieznajomi brali go często za Francuza i dawali odczuć swą dezaprobatę dla polityki Francji. Ubolewał nad tym, sądził jednak, że Amerykanie mają tak mało obycia za granicą, iż każdy cudzoziemiec jest dla nich Francuzem.

W czasie tej podróży Niemcewicz odwiedził wiele znakomitych i zasłużonych w historii Stanów Zjednoczonych rodzin. Dzięki licznym listom polecającym wszędzie przyjmowano go niezwykle gościnnie. Najbardziej kłopotliwe były tylko pytania dotyczące Kościuszki, a odwiedził przecież także bliskich towarzyszy broni Naczelnika m.in. generałów White’a, Armstronga. Uwadze Niemcewicza nic nie uszło. W każdym domu wszystko go interesowało: urządzenie mieszkania, zwyczajnie i stosunki rodzinne. Na tle konkretnych obserwacji rodziły się uogólnienia. Tak np. po wizycie w domu Roberta Livingstona, znanego prawnika i polityka amerykańskiego, (współautora Deklaracji Niepodległości, Niemcewicz pisze o familijnym traktowaniu przez tę rodzinę swojej służby. I zaraz po tym następuje uogólnienie: „Te ludzkie i poufałe obchodzenie się ze służącymi jest prawie powszechne w całej Ameryce, i nie widzę, żeby panowie tracili na niem. Ze wszystkim łajaniem, zrządzeniem i kańczukami nawet ani panowie lepiej są u nas usłużeni, ani domy czystszej i lepiej uprzątnięte jak tutaj. W jakimkolwiek bądź stanie łagodność więcej może na czleku niż przymus”.¹⁹⁰

Niemcewicz zwrócił uwagę na prostotę zwyczajów amerykańskich i bezpośredniość we wzajemnych stosunkach między ludźmi. Podobał mu się zwyczaj, że ludzie nawet na wysokich państwowych stanowiskach nie stronią od zajęć fizycznych. Tak np. będąc gościem gubernatora stanu Connecticut zauważył, że jego gospodarz po powrocie do domu zajął się zajęciami gospodarskimi. „Wizyta ta dała mi poznać, co to jest prostota obyczajów, co to jest rozsądna równość w tym wolnym kraju. Gubernator, najwyższy urzędnik prowincji, sam kosi swą łąkę. Wzieliżby się do tego demokraci dzisiejsi, żydy, przechrzty i ciury?”

26 września 1798 roku Niemcewicz powrócił do Filadelfii z podróży po stanach wschodnich i północnych. Jego ciągoty podróżnicze trwały jednak nadal i często wyprawiał się w różne strony Stanów Zjednoczonych.

Dziennik poświęcony podróży Niemcewicza do Stanów Zjednoczonych jest doprowadzony do dnia 8 listopada 1799 roku. Później następuje przerwa. Być może pisał dziennik, gdyż bardzo to lubił, ale niestety nie zachował się on do dnia dzisiejszego. Jest natomiast dziennik z lat 1802–1807, z którego dowiadujemy się o szczegółach drugiego pobytu Niemcewicza w Ameryce.

W roku 1848, a więc już pośmiertnie, wydano w Paryżu *Pamiętniki czasów moich* Niemcewicza, z których dowiadujemy się, co działo się po zakończeniu przez niego kilkumiesięcznej podróży po południowych, wschodnich i północnych stanach USA.

Po zakończeniu podróży Niemcewicz rozglądał się za miejscem, gdzie mógłby osiedlić się na stałe. Już wcześniej uwagę jego zwróciło miasteczko Elisabethtown w stanie New Jersey. Poznał wielu mieszkańców tego miasteczka, wśród których sporo było rodzin francuskich.

Pod datą 8 listopada widnieje ostatnie zdanie dziennika z lat 1797–1799: „Konno, prosto drogą przez Morristown powróciłem do Elisabeth Town.”¹⁹¹

Co działo się dalej, dowiadujemy się z relacji zamieszczonych w *Pamiętnikach czasów moich*.

¹⁸⁹ Tamże, s. 234.

¹⁹⁰ Tamże, s. 247.

¹⁹¹ Tamże, s. 283.

W Elizabethtown Niemcewicz wynajął skromny pokój u krawca Riversa. Jak pisze, „jadałem z nim i czeladnikami jego, kupowałem drzewo do opalu i sam je rznąłem”. Był w trudnej sytuacji materialnej, ale niespodziewanie otrzymał czek na dwieście pięćdziesiąt czerwonych złotych od księcia Adama Czartoryskiego. Pojechał więc do Nowego Jorku pobrać pieniądze. Pozwoliło mu to zwrócić zaciągnięty u Tomasza Jeffersona dług na sumę dwustu dolarów, którą zużył na podróże po Stanach Zjednoczonych, i żyć „z reszty u krawca mego jak można najskromniej”.

Czas zajmowało mu „czytanie, pisanie, chodzenie na ptaszki z fuzją... Byłem w samej sile wieku, pędząc 40-ty rok życia mego. Troski więc, niedostatek nie tyle mnie obarczały”.

Podobnie jak wielu Amerykanów Niemcewicz przeżywał śmierć Jerzego Waszyngtona. Wziął udział w uroczystościach żałobnych w Nowym Jorku i tak je opisuje: „*Gouverneur* Morris, jeden z najznacniejszych obywateli miasta tego, miał piękną pogrzebową mowę. Wolnomularze w pompatycznej procesji prowadzili trumnę jego. Cała milicja miasta wystąpiła i trójkrotnym strzałem pożegnała cienie wielkiego męża”.¹⁹²

Niemcewicz miał okazję poznać osobiście wielu wybitnych amerykańskich mężów stanu, jak na przykład Jerzego Waszyngtona. Zetknął się ponadto z dwoma kolejnymi jego następcami na fotelu prezydenckim, Johnem Adamsem i Tomaszem Jeffersonem. Poznał twórcę amerykańskiego systemu finansowo-podatkowego Aleksandra Hamiltona, wielu generałów i innych znanych osobistości amerykańskiego życia politycznego.

Jedna znajomość wpłynęła nawet na zmianę osobistych losów Niemcewicza. W Elizabethtown mieszkała wdowa po generale Kean, przyjacielu Kościuszki. Pani Livingston-Kean pochodziła ze znanej i zasłużonej dla Stanów Zjednoczonych rodziny Livingstonów. Wdowa mieszkała z dziesięcioletnim synkiem i, jak pisze Niemcewicz, „żywe okazywała mi ubolewanie nad opuszczonym stanem moim”. Im głębsze było to ubolewanie, tym częściej Niemcewicz odwiedzał wdowę. „Opuszczony wygnaniec nie odważyłem się o jej rękę odzywać, by nie mniemała, że ubożego nie sama jej wartość osobista, lecz i znaczny jej wabił majątek, gdy raz w rozmowie wyciągając rękę «jeśli chcesz, ręka ta jest twoja», rzekła mi. Wziąłem ją z wdzięcznością i pocałowałem”.

Niemcewicz tak charakteryzuje swą przyszłą żonę: „Pani Kean była z pierwszych famillii w Nowym Jorku, hożego wzrostu, blondynka, oczy niebieskie, biała, bardziej hoża i przystojna niż piękna, wiele czytała i pamiętała, przyjemna w rozmowie, dowcipna w odpowiedziach. Nerwowe napaście czyniły ją czasami drażliwą, lecz rozum jej rzadki i serce wyborne”.

Zanim doszło do małżeństwa, upłynęły dwa lata, które spędził Niemcewicz w swej izdebce u krawca Riversa. Z uwag Niemcewicza wynika, że on nie przynaglał do małżeństwa, ale i rodzina pani Kean odradzała jej małżeństwo z niemającym cudzoziemcem.

Niemcewicz był tym odkładaniem ślubu tak zniecierpliwiony, że w pewnej chwili rozważał nawet, czy nie wyjechać do Waszyngtonu i nie założyć tam księgarni. Ujawnił ten zamiar pani Kean. Wówczas „zatrwożona oblubienica moja napisała do mnie, iż gotowa jest z ochotą spełnić przyrzeczenie swoje i dzień ślubu zaznaczyć”. Niemcewicz dumnie odpisał, że może ją uwolnić od danego słowa, a jeśli ona sądzi, że będzie z nim szczęśliwa, to zgodzi się na ślub pod warunkiem, że prawnie zostanie zastrzeżone, iż zrzeka się on roszczeń do jej majątku. Ta bezinteresowność tak zadziwiła rodzinę pani Kean, że teraz nawet zachęcali ją do ślubu.

Ślub odbył się w czerwcu 1800 roku. Przyjęcie było skromne i wzięło w nim udział niewielkie grono zaproszonych. „Kilku tylko ścisłych przyjaciół zaproszonych było na akt ten. Herbata i poncz z araku, bo to na weselach z araku go tyl-

¹⁹² Fragmenty *Pamiętników czasów moich* Niemcewicza patrz M. Haiman, *Polacy w walce o niepodległość Ameryki, Szkice Historyczne*. Nakładem Polskiej Katolickiej Spółki Wydawniczej, Chicago 1931, s. 318-339.

ko robią, zakończyły to skromne wesele”. Niemcewicz w tym momencie nie miał w kieszeni więcej jak sto złotych polskich.

Niemcewicz przeprowadził się do żony i postanowił dostosować się do zwyczajów tego kraju, „gdzie każdy czemś trudnić się musi, rolą, prawnictwem, handlem, kupiectwem, doktorstwem, stanem duchownym, rzemiosłem na koniec. Wychowanie moje w korpusie kadetów, przebywanie dalej w domu księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem polskich i dowódcy wojsk litewskich, nie dały mi jak tylko lekką znajomość służby wojskowej, więcej nieco literatury, do której wrodzona skłonność dotąd nie przestawała mnie ciągnąć”. Na przyjęcie do wojska nie miał co liczyć. Stany Zjednoczone utrzymywały nieliczną armię regularną. Opierały się głównie na milicji. Nie miał więc żadnego przygotowania do praktycznego zajęcia. Postanowił jednak zająć się ogrodnictwem i rolnictwem na niewielkim skrawku ziemi należącym do jego żony.

Sprowadził nasiona i sadzonki różnych warzyw. Szczepił swoje drzewa owocowe, uprawiał kukurydzę, dynię, melony. Życie to było dość monotonne. „Wstawszy z rana i oddawszy winną część Bogu, brałem kosz i szedłem na targ kupować mięso lub rybę. Stół nasz był skromny jak wszędy w Ameryce. Obfitość i przepych wtenczas tylko w tym kraju mają miejsce, gdy zapraszani są goście. To się zaczyna po Nowym Roku, gdzie wszyscy znaczniejsi mieszkańcy miasteczka dają sobie kolejną ucztę. Wety, czyli *dessert* składa się z niezmiernego mnóstwa konfitur. Pamiętam, jak mnie i żonie mojej gotowanie galaret zabierało kilka wieczorów. Dalej godzina pracy w ogrodzie, śniadanie z herbaty i kawałka pieczonej ryby morskiej. Po śniadaniu dawałem lekcje pasierbowi mojemu, Piotrowi Kean, łacińskiego i francuskiego języka, geografii etc. Było to chłopię niepiękne na twarzy, lecz pojętne i wybornego serca. Dalej znów praca w ogrodzie lub w polu za miasteczkiem, jeśli byli najemnicy. Ci drodzy są w Ameryce”.

Już wiele lat później po powrocie do Polski z zadowoleniem będzie wspominał swe prace na roli w Stanach Zjednoczonych, jak np. w swych *Dumaniach o Ursynowie*:

To Fabrycych, to było rzemiosło Katona?...

I jam nieraz przy pługu widział Waszyngtona

I sam, póki wiek młody w polach Ameryki

Nie leniłem się rydla, kosy i motyki.

Na początku 1802 roku Niemcewicz dowiedział się o śmierci swego ojca. Powiadomił go o tym listownie jego przyjaciel Tadeusz Matuszewski. Uregulowanie rodzinnych interesów wymagało jego obecności, postanowił więc wybrać się z wizytą do Polski. Żona początkowo odradzała, ale w końcu wyraziła zgodę.

W lipcu 1802 roku Niemcewicz odpłynął ze Stanów Zjednoczonych. Po pięćdziesięciu dniach podróży dotarł do Londynu, a 7 września do Warszawy. W Polsce przebywał do 27 marca 1804 roku, czyli około półtora roku. Czas ten spędził na załatwianiu spraw rodzinnych, odwiedzaniu przyjaciół, znajomych i na podróżach. W Warszawie przygotował dwa tomy swych pism. Tom pierwszy zawierał m.in. *Krótką wiadomość o życiu i sprawach generała Washingtona*. „Wyprzedził on o rok – pisze M. Haiman – najwcześniejszą amerykańską biografię jego, pióra Marshalla, i stąd też duże znaczenie biograficzne. Stąd też i duża chluba dla nas, że literatura polska wyprzedziła nawet Amerykę w oddaniu hołdu wielkiemu mężowi”.¹⁹³ Chodzi zatem o pierwszą biografię książkową Jerzego Waszyngtona w literaturze światowej. Fakt ten nie jest znany szerszemu ogółowi Amerykanów, u których naczelny wódz armii niepodległościowej i pierwszy prezydent cieszy się wyjątkową estymą.

Pobył w Polsce uważał Niemcewicz za udany, skoro dzień wyjazdu z kraju, 27 marca 1804 roku, nazwał „dniem smutnym, w którym, dążąc na powrót do nowej zamorskiej ojczyzny mojej, rozstać się musiałem z drogimi przyjaciółmi, krewnymi,

¹⁹³ M. Haiman, *Polacy w walce o niepodległość Ameryki*, s. 328-329.

z miejscem, w którym odebrałem wychowanie, strawiłem dni pierwszej młodości mojej, gdzie pełnił obowiązki obywatela i żołnierza”.¹⁹⁴

Do Stanów Zjednoczonych wracał przez Berlin, Drezno i Paryż. W Paryżu zatrzymał się kilka miesięcy, odwiedzając znajomych. Odwiedził m.in. poselstwo amerykańskie, nie zastał jednak posła, którym był generał Armstrong, znajomy Niemcewicza.

28 sierpnia 1804 roku na pokładzie okrętu „Monticello” wyruszył Niemcewicz przez Atlantyk do Ameryki. Podróż z powodu warunków atmosferycznych nie należała do najprzyjemniejszych. W połowie października z radością wylądował w porcie Norfolk w stanie Wirginia. „Zaledwie stanął na ziemi – notuje – obstała mi natychmiast czerada piszących gazety, pytając o nowiny z Europy”. Z Norfolk popłynął statkiem wzdłuż wybrzeża Stanów Zjednoczonych do Baltimore. Miasto to zrobiło na nim duże wrażenie. „Piękność domów, pochodów, bogactwa sklepów, kupiecki ruch handlu, ludność, wszędzie postać dobrego mienia – kazałyby wierzyć, iż miasto to już kilka wieków od założenia swego liczy, gdy w rzeczy samej przed laty dwudziestu szczupłą tylko było osadą. Takie są skutki wolności, wyborczego położenia i korzyści, które spokojna Ameryka z krwawych szaleństw Europy odnosi”.¹⁹⁵ Tak więc już Niemcewicz dostrzegł, że Amerykanie korzystają na wojnach, które toczą się na innych kontynentach.

24 października dotarł do Filadelfii, której pięć lat nie widział. Stwierdził, że miasto nie rozrosło się w tym czasie. Nic dziwnego: przestało być stolicą kraju. „Choć jest smutne, atoli regularne i piękne, a budowlami wspaniałymi celuje nad innymi”.¹⁹⁶

Trzy dni później, 27 października, przybył Niemcewicz do Elisabethtown. Zbliżając się do miasta, gdzie mieszkał wraz z żoną, porównywał swoje uczucia z tym, co przeżywał, gdy po dłuższej nieobecności zbliżał się do swych rodzinnych stron w Polsce. Wszystko tam „słodkim, żywym rozrzwinięciem duszę moją poruszyło. Lecz tu – wszystko obce, wszystko spokojne i mało obchodzące”.¹⁹⁷

Powitanie z małżonką było czułe. „Przyjęła, mnie z najwyższą uprzejmością. Szczęśliwy byłem, znajdując ją zdrową i przywiązaną do mnie. Oddałem jej część darów moich: szubę z materii tureckiej w złote kwiaty – upominek księcia Adama Czartoryskiego, szal perski – od pani A. Potockiej, papucie tureckie, złotem haftowane – od pani Czackiej, zawijkę perską na szyję – od pani Krasieńskiej i ode mnie wiele drobnostek: mozaiki, kolczyki, naszyjniki etc.”¹⁹⁸

Niemcewicz z małżonką i pasierbem zamieszkał teraz w domu wynajętym okresowo przez jego żonę, większym i wygodniejszym od poprzedniego. Miał teraz lepsze warunki do pracy twórczej. Urządził sobie niewielki gabinet. Kontynuował *Poema czterech części życia ludzkiego*, które zaczął pisać jeszcze w Nantes we Francji. Ten spokój szybko przerodził się w monotonię, nudę i jak sam przyznaje, „praca ta szła mi jak z kamienia”. Wkrótce jednak trzeba się było przenieść do dawnego małego domku jego żony. „Z powrotem do tego ciasnego mieszkania powrócił się po części dawny, smutny, zgryźliwy nasz sposób życia – tak silny ma wpływ miejscowość na umyśle i uczuciach naszych”.¹⁹⁹

¹⁹⁴ J. U. Niemcewicz, *Podróże po Ameryce 1797-1807*, s. 285.

¹⁹⁵ Tamże, s. 370.

¹⁹⁶ Tamże, s. 371.

¹⁹⁷ Tamże, s. 373.

¹⁹⁸ Tamże, s. 373.

¹⁹⁹ Tamże, s. 375.



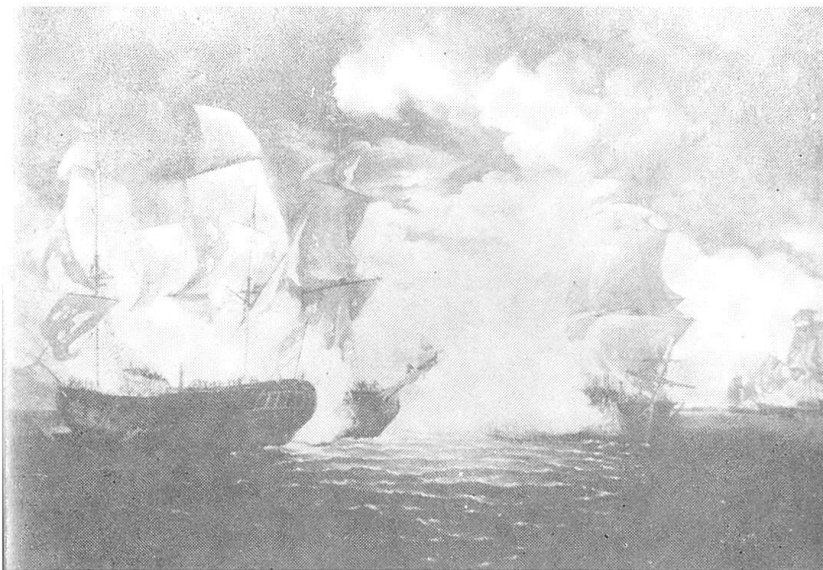
Obraz Emanuela Leutze „Waszyngton przekracza Delaware”. Przekraczając Delaware 24 grudnia 1776 roku Waszyngton zaskoczył wojska angielskie pod Trenton w stanie New Jersey i zajął Princeton



Jerzy Waszyngton w Valley Forge



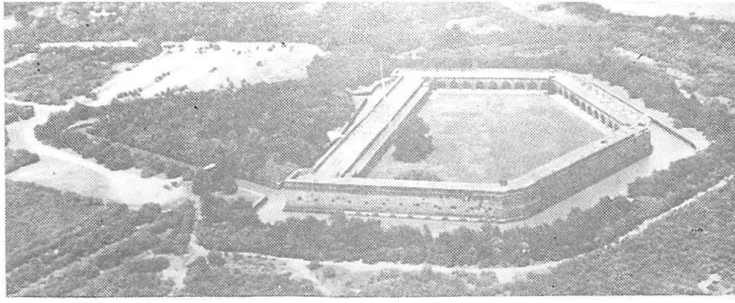
„Duch roku 1776” - obraz Archibalda M. Willarda



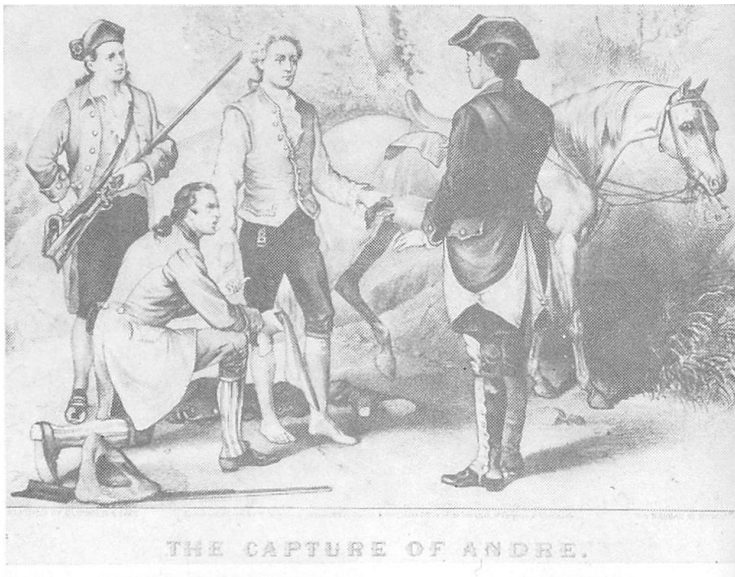
Obraz olejny Richarda Patana przedstawiający bitwę morską w 1779 roku



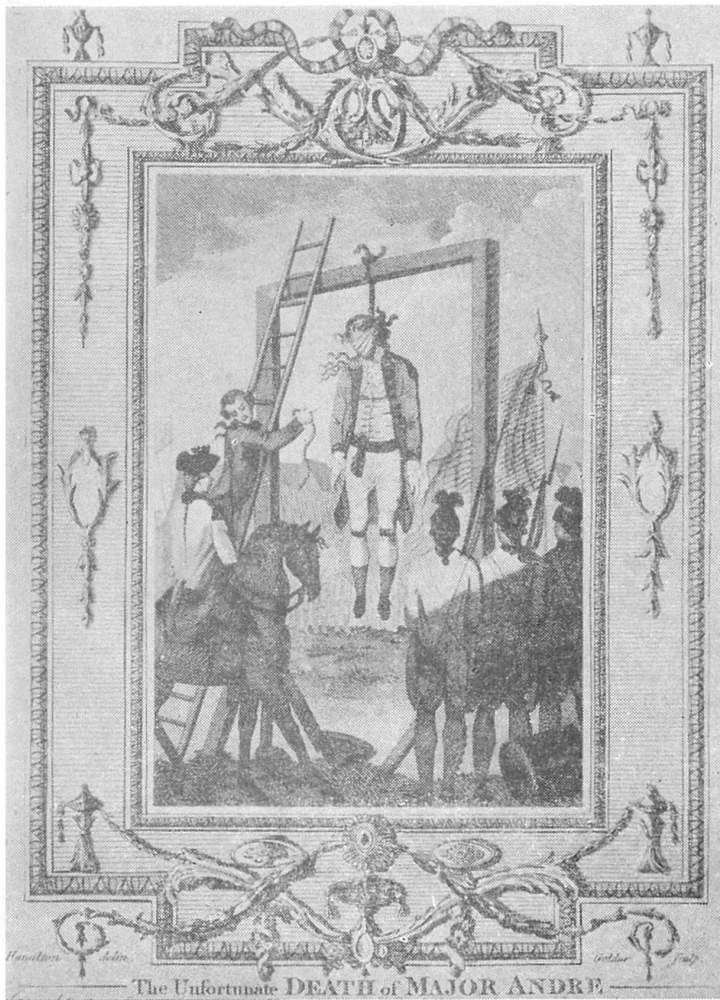
Bitwa pod Bennington w stanie Vermont 16 sierpnia 1777 roku



Fort Pulaski w Savannah Beach w stanie Georgia. Kazimierz Pułaski zginął pod Savannah w 1779 roku



Trzech żołnierzy amerykańskich: Paulding, Williams i Van Wart 23 września 1780 roku schwytało w Terrytown w stanie New York angielskiego majora Johna Andre. W jego skarpetkach znaleziono dokumenty świadczące o tym, że amerykański generał Benedict Arnold był zdrajcą na usługach Anglii



2 października 1780 roku major John Andre został powieszony



Jerzy Waszyngton przybywa do Nowego Jorku, aby złożyć przysięgę i objąć urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych



Miejsce, w którym Waszyngton przekroczył rzekę Delaware, inicjując ważne posunięcie wojskowe w czasie wojny o niepodległość



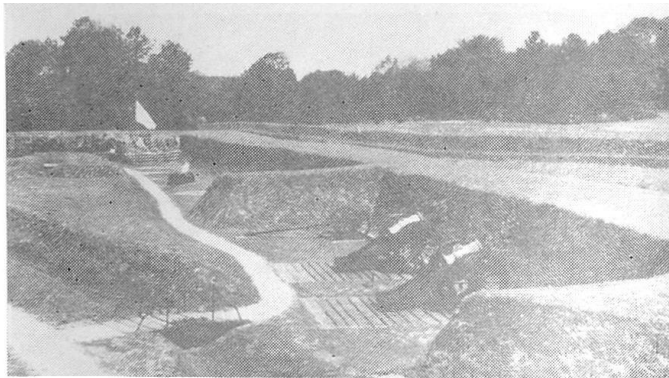
Końcowy akord wojny o niepodległość rozegrał się pod Yorktown w Wirginii. 19 października 1781 roku wojska angielskie pod dowództwem Cornwallisa złożyły broń. Warunki kapitulacji zostały uzgodnione dzień wcześniej w Moore House (na zdjęciu)



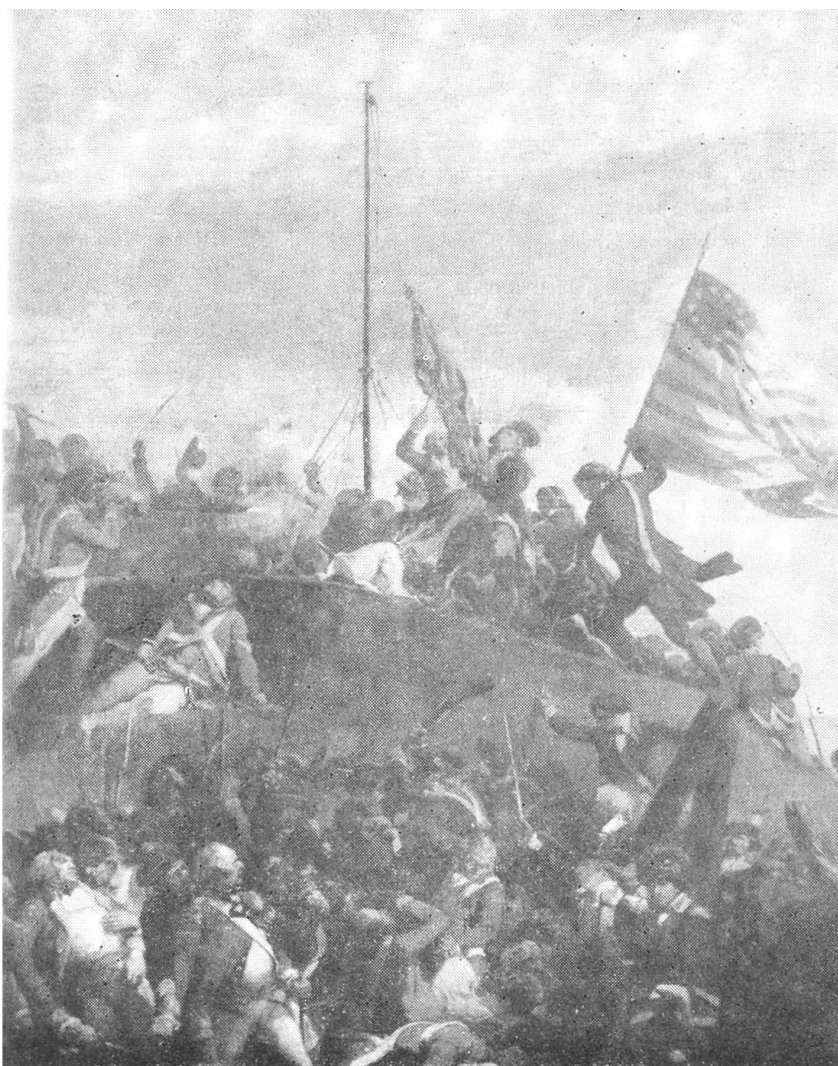
Wnętrze pokoju w Moore House, w którym podpisano akt kapitulacji wojsk angielskich pod Yorktown



Wiadomość o kapitulacji Cornwallisa dotarła do Kongresu 22 października 1781 r. i została powitana wybuchami radości przez mieszkańców Filadelfii



Yorktown - miejsce, gdzie kapitulacja wojsk angielskich zakończyła wojnę o niepodległość Stanów Zjednoczonych



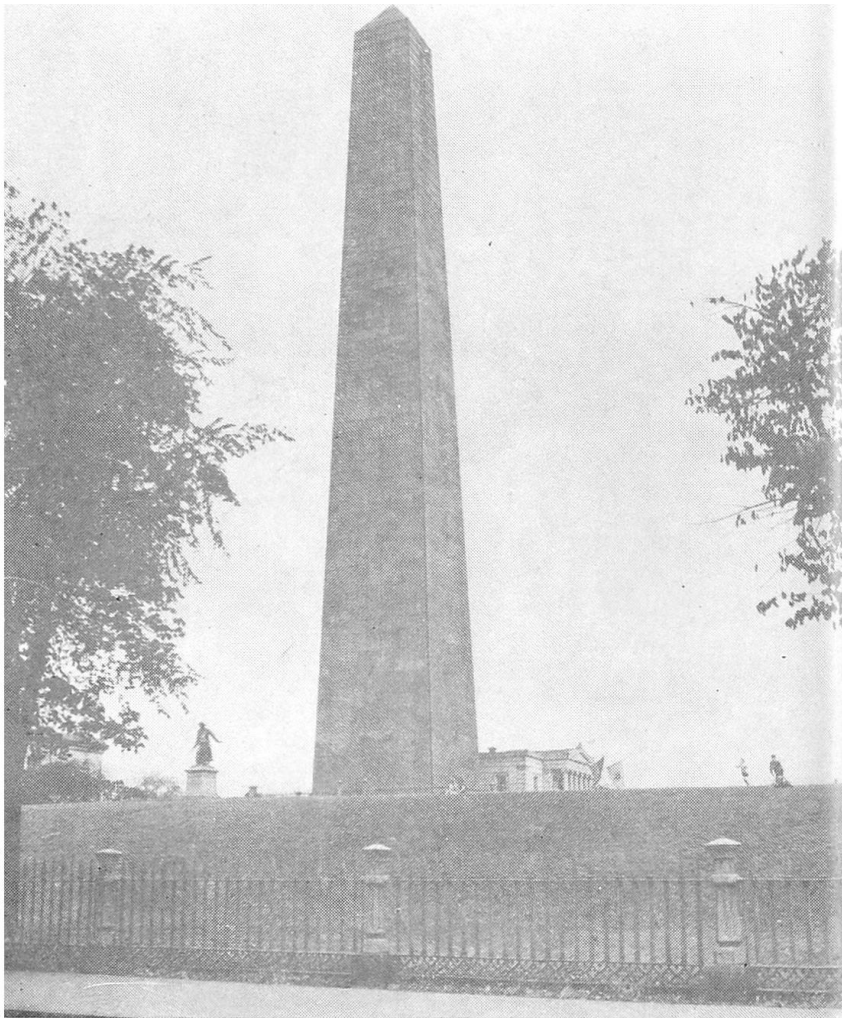
Bitwa pod Yorktown - obraz Louisa Eugene



Generał Henry Knox (1750-1806), uczestnik wojny o niepodległość, był pierwszym sekretarzem wojny w rządzie amerykańskim



Triumfalny wjazd Jerzego Waszyngtona do Nowego Jorku w listopadzie 1783 roku.
Świadkiem tego wydarzenia był Tomasz Kajetan Węgierski



Bunker Hill Monument - pomnik dla uczczenia bitwy pod Charleston w stanie Massachusetts

Dear Sir

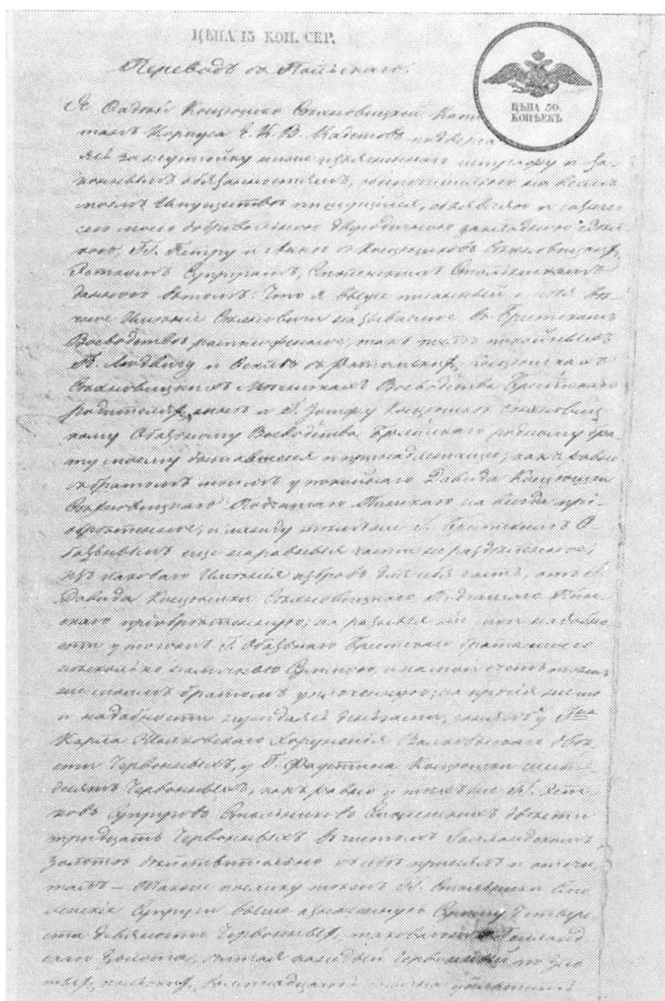
11. March

I had not the honour to hear from you
long ago about my shares in Pennsyl-
vania Bank. If you would be so kind
to furnish this week with esteem and
regard your
most humble and
Diest servant,
Thosiuszko

List Kościuszki dotyczący uregulowania jego interesów przed wyjazdem ze Stanów Zjednoczonych w 1798 roku

Sir
advised brought me to day for the late
State of America with I enclose her to your
perusal, with the News paper of the
20th Night I propose to go over the river
with the party I mean to catch a patrol
consisting of light men, which three
willing to go to as up the road and
come back at four five, ~~ten~~
Left this side morning orders to be
communicate to you of my accident the
Enclosure show out as well as I may
self. I am Sir your humble
servant. J. Kosciuszko
10. September 1787

List Kościuszki do generała Greene'a proponujący schwywanie nieprzyjacielskiego patrolu (z okresu wojny o niepodległość)



Poświadczenie o posiadaniu przez Kościuskę 490 dukatów w momencie przybycia do Stanów Zjednoczonych

Dear Sir
 Monroeville May 8. 1781

Gen. Kosciuszko those revolutionary services and general devotion to the cause of Liberty have rendered him dear to this country, made a deposit of all his funds in the monied institutions of this country, placing them under my general superintendance, which is exercised through Mr. Barnes who will have the honor of handing you this letter, and whom I take this occasion to make known to you for his great worth. I have instructed him to dispose of the General's bank stock and to invest it in the new loan of the U.S. but the immediate object of this letter is to advise that during the war we have found it impracticable to remit to the General his annual interest, in consequence of which his letters inform me of his great distress in Paris, which must I know be great in deed. I have supposed it possible that he might perhaps be awarded some of the money transactions of your department so as to receive his remittances thro' them. any facility you may be so kind as to offer to Mr. Barnes for this purpose, besides being received as a personal favor to myself, will extend a much needed relief to one of our great revolutionary worthies.

I avail myself of this first occasion of congratulating you on your accession to the honorable and important station you now occupy it is always a gratification to me to see the public offices confided to those whom I know to come into them with singleness of view to the public good. Accept the assurance of my greatest respect.

Yours truly
 W. Campbell
 Secretary of the Treasury

List Tomasza Jeffersona dotyczący sum, jakie rząd Stanów Zjednoczonych był winien Kościuszce za lata służby w okresie wojny o niepodległość

Znów zajął się sadownictwem i rolnictwem. Sukcesów wielkich nie miał, ale mógł utrzymać rodzinę. Wkrótce opuścił miasteczko, wyjeżdżając do Anglii, szwagier Niemcewicza Rocketts z rodziną. Ograniczyło to życie towarzyskie pisarza i jego żony. Żona odczuła bardzo wyjazd rodziny i coraz częściej wpadała w spazmy i „afektacje nerwów”. Odbiło się to na nastrojach Niemcewicza i na stosunkach w rodzinie. „Gdyby więc nie fatalne spazmy i cierpienia mojej żony – pisał – gdyby jej mniej trudno było dogodzić albo do mnie samego rząd domu należał, gdybym nade wszystko miał choć jedno sąsiedztwo polskie, jedną duszę, której się powierzyć, z którą bym mógł myśleć otwarcie w wieku moim, gdzie uganiać się za rozkoszami już jest szaleństwem, gdzie spokojność pierwszym jest dobrem, a przyjaźń jedyną słodyczą, straciwszy ojczyznę – mieszkanie moje w Ameryce byłoby dla mnie miłym, rozsądnym i nie ogołoconym z przyjemności schronieniem”.²⁰⁰

Niemcewicz miał żyłkę prawdziwego podróżnika. Ciągnęło go zawsze na obszary nie znane, zwłaszcza tam, gdzie mógł podziwiać cuda natury. Toteż kiedy sąsiedzi jego, lord i lady Bolingbroke, wybierali się obejrzeć wodospad Niagary na granicy amerykańsko-kanadyjskiej, Niemcewicz zapalał chęcią przyłączenia się do tej wyprawy. Najtrudniej przyszło mu uzyskać pozwolenie żony: „Czytelnik mógłby powiedzieć: «Śmieszny to i prawdziwie malowany mąż, który jak studentik infimy bez pozwolenia mamy wyruszyć się z domu nie może». Lecz niejedyn na miejscu moim, byleby z litującym się urodzony sercem, nie chciałby martwić żony, która lubo drażliwością i chorobą swoją smutnymi nieraz dni moje czyniła, przecież łzami i uprzejmą tkliwością swoją zmiękczyła męża aż do podległości. Po długich i trudnych scenach zezwolenie do podróży otrzymałem”.²⁰¹ Wyruszył w drogę 5 października 1805 r. Niemcewicz twierdzi, że „od chwili przyjazdu do Ameryki (...) najgorętszym pragnieniem było zobaczyć sławne wodospady Niagary”.²⁰² Z podróży do Niagary Niemcewicz sporządził odrębny, szczegółowy dziennik. Nie wykluczone, że był pierwszym Polakiem, który dotarł w to miejsce. Podróż odbyła się w trudnych warunkach. Członkowie wyprawy przedzierali się przez bezdroża, lasy, „tak żeśmy siekierą drogi sobie otwierać musieli”.

Dziennik Niemcewicza jest pełen opisów drogi, spotkanych krajobrazów, ludzi i scen obyczajowych. Gdy napotkał karawany osadników jadących na zachód, skłoniło go to do opisu zasiedlania. „Rodzina przybywa w głąb posepnych, cichych lasów. Natychmiast karczkuje drzewa i buduje *loghouse* (prymitywną chatę – L.P.), potem oczyszcza w miarę możliwości ziemię, bronuje lub raczej drapie rolę, zasiewa pszenicę i inne zboża, robi zapasy solonego mięsa i spirytusu. Do pierwszych zbiorów utrzymuje się z rybołówstwa i polowania, które zawsze są bardzo obfite. Mężczyźni i kobiety pracują bez wytchnienia, aby wykarczować działkę i ulepszyć swą chatę. Świnie i drób mnożą się w mgnieniu oka. Po upływie trzech lat ziemia jest uprawiana, lasy ustępują pod siekierą i pługiem, *loghouse* przemienia się na *farmhouse* (dom – L.P.), otoczony sąsiadami ze wszystkich stron. Jest to najpierw wioska, potem miasteczko, w końcu miasto. Nie ma tam uciążliwych praw, nie ma przeszkód ze strony rządu, nie ma podatków, nie ma wojskowych rekwizycji. Człowiek prosperuje lepiej, skoro zostawi się go samemu sobie, gdy rządy, ojcowskie w swoim mniemaniu, nie mieszają się do jego spraw i interesów”.²⁰³

Przejeżdżając przez stolicę stanu Nowy Jork, Albany, Niemcewicz odwiedził panią Bell, przyjaciółkę swej żony, kobietę „dowcipną, mądrą i wykształconą, jakich mało spotyka się w tym kraju”. Przeprowadzając się przez rzekę Mohawk ubolewa nad losem Indian, którzy w wyniku stałego naporu i agresywności białych nie tylko rozpraszają się, ale giną.

Niemcewicz i jego towarzysze podróży przejeżdżali przez obszary zamieszkałe przez tzw. Sześć Narodów, czyli sześć szczepów indiańskich: Mohawks, Oneidas, Onondagos, Senecas, Tuscaroras i Cayugus. Odwiedził wioski indiańskie. Był w szalasię wodza szczepu Oneida. „Zostałem przedstawiony i przyjęty uprzej-

²⁰⁰ Tamże, s. 377.

²⁰¹ Tamże, s. 378.

²⁰² Tamże, s. 391.

²⁰³ Tamże, s. 396.

mie... Król jest wielkim przyjacielem białych i przez to naraził się na niechęć swej ludności".²⁰⁴ Podobały mu się jak zwykle Indianki, „wysokie i piękne dziewczyny”. Podziwiał pracowitość Indianek, które nie tylko wykonywały wszystkie prace domowe, ale uprawiały również rolę. „Mężczyźni chodzą tylko do lasu, łowią ryby, polują na niedźwiedzia, na jelenie, na szopy, na wiewiórki, itp.”²⁰⁵ Niemcewicz zauważył, że Indianom na rezerwat władze przeznaczają najgorsze, najbardziej nieurodzajne ziemie.

W miejscowości zwanej Palatinat Niemcewicz zatrzymał się w zajeźdźcu Zabriskiego. „To nazwisko o polskiej końcówce i przypominające nazwisko Zubrzyckiego zaciekało mnie od dawna, ale chociaż było ono bardzo znane w Pensylwanii, w New Jorku, a szczególnie w Jersey, dopiero teraz spotkałem człowieka, który je nosił. Udzielił mi on jednak tylko mglistych odpowiedzi na wszystkie moje pytania. Powiedział, że stracił ojca, gdy był jeszcze mały, że wuj jego zabrał wszystkie papiery rodzinne, że słyszał, iż jego pradziadek przyjechał z Polski przed 103 laty, a ponieważ każde pochodzenie z reguły musi być bajeczne i świetne, dodał, że ten pradziadek był bratem króla Jana Sobieskiego, że przywiózł dużo pieniędzy, kupił ogromne obszary ziemi. Nie będę powtarzał jego innych bajek, o listach, jakie wuj jego niedawno otrzymał z Polski, o ogromnym spadku, o skrzyniach, jakie polecono mu przywieźć, aby w nie zapakować całe złoto, które miał dostać. Wszystkie te szczegóły bardzo zmniejszyły wielką przyjemność, jaką sobie obiecywałem z odnalezienia w pustyniach nowego świata współziomka, który mógłby pokazać mi jakieś pisma i opowiedzieć jakieś ciekawe anegdoty dotyczące mej nieszczęsnej Ojczyzny.”²⁰⁶

Niemcewicz doszedł do przekonania, że rodzina Zabriskiego prawdopodobnie nie jest polskiego pochodzenia. Dziś wiemy z innych dokumentów, że jego wniosek był mylny.

23 października Niemcewicz przekroczył granicę amerykańsko-kanadyjską. Zaskoczył go brak formalności, wymaganych zwykle przy przekraczaniu granic. „Urzednik celny widząc, że byliśmy tylko podróżnikami, bez towarów, przepuścił nas, nie pytając o nazwiska, nie wdając się w rewizję, oglądania i obszukiwania, uprawiane tak skrupulatnie, ku utrapieniu podróżników, we wszystkich prawie krajach Europy”.²⁰⁷

Po dwiętnastu dniach dość uciążliwej podróży Niemcewicz i jego towarzysze dotarli wreszcie 24 października do upragnionego celu. Niemcewicz nie opisuje samego wodospadu, odnotowuje tylko wrażenia. Wodospad w kształcie podkowy „przedstawia widok dziki, wzniosły i gigantyczny przez swój bezmiar i ogromny ciężar, a wrzące i śnieżnobiałe ściany rzucają na środek jasnozielony cień. Słychać straszny huk wody spadającej w czarną otchłań; fale piany odbijają się o skały podwodne, wzbijają w obłoki oparów i rozpraszają w powietrzu w srebrzysty pył. Tęcza w pełni blasków i żywych kolorów opasuje opary swą mieniącą szarfą. Skały, czarne cisy – dziki obraz – napełniają duszę na przemian zdziwieniem, podziwem i trwogą”.²⁰⁸

Widok spadającej z ogromną szybkością i hukiem wody, przepaść, szczątki rozbitych łodzi i statków na dnie wodospadu – musiało to na naszym pisarzu zrobić wrażenie, bo pisze, że „nie może podziwiać tych okropności bez przerażenia i nie odczuwać zawrotu głowy. Gdyby poeci greccy znali Niagarę, uczyniliby z niej straszliwe bóstwo”.²⁰⁹ Greckich poetów zastąpił Niemcewicz. Na miejscu wymyślił mit o tym, jak bóg rzeki zakochany w pięknej nimfie wodnej Niagarze goni ją przez Wielkie Jeziora i tam piękna nimfa w chwili, gdy ma zostać schwytana, broniąc swej cnoty rzuca się z rozpaczą z wierzchołka skały, a bogowie, wzrusze-

²⁰⁴ Tamże, s. 405.

²⁰⁵ Tamże, s. 406.

²⁰⁶ Tamże, s. 400.

²⁰⁷ Tamże, s. 413.

²⁰⁸ Tamże, s. 416.

²⁰⁹ Tamże, s. 416.

ni jej losem, „aby położyć kres okrutnej i bolesnej męce, posłali piękną Iris, aby przecięła nić jej życia i zmieniła ją w kaskadę”.²¹⁰

Żądza dokładnego obejrzenia wodospadu skłoniła Niemcewicza do zejścia w dół po prostopadłej drabinie długości pięćdziesięciu stóp. Widok Niagary od dołu był równie imponujący. Zmęczeni i przemarznięci podróżnicy następnego dnia opuścili wodospady.

W podróży powrotnej z Niagary Niemcewicz nie robił już szczegółowych notatek. Był zbyt zmęczony, a w hałaśliwych zajazdach też nie znalazł sprzyjających warunków do pisania. Jego notatki z podróży po Kanadzie i wizyty w Montrealu są bardzo skrócone.

W czerwcu 1806 roku wszczął starania mające na celu uzyskanie obywatelstwa amerykańskiego. Ponieważ minął już wymagany prawem staż pobytu w Stanach Zjednoczonych, udał się do adwokata Aarona Ogdena, aby ten mógł mu dopełnić formalności. Odgen poświadczył wobec urzędu, iż Niemcewicz spełnia wszystkie wymogi, aby zostać obywatelem Stanów Zjednoczonych. „Po zrzeczeniu się szlachectwa i wykonawszy na wierność przysięgę, przyjęty zostałem na obywatela Stanów Zjednoczonych i wkrótce certyfikat tego odebrałem. Od czasu i chwili, w której sąsiedzi rozszarpali Ojczyznę moją, nie byłem obywatelem, ale tułaczem po świecie. Dzień ten uczynił mnie obywatelem narodu najpierwszego w świecie. Jeżeli pierwszeństwo nie potędzie i blaskowi, lecz wolności przypisać należy, który naród jest rozsądniej wolniejszy, który powszechniej szczęśliwy jak Ameryka? Jeżeli atoli rozsądek tym wielkim zaletom nowej Ojczyzny mojej hołd winny oddawać, serce nigdy dawnej zapomnieć, nigdy po niej wzdychać nie przestanie”.²¹¹

Aby wyrazić wdzięczność panu Ogdenowi za pomoc w uzyskaniu obywatelstwa, Niemcewicz ofiarował mu szablę, którą niegdyś otrzymał w Londynie. Na szabli tej wygrawerowany był napis: „Wiwat Konstytucja 3-go Maja 1791”.

Monotonia życia w małym miasteczku musiała bardzo dokuczać Niemcewiczowi. Skarżył się więc, że „zasklepiony w domu jak ślimak w skorupie przez tydzień czasem me wychodziłem ani widziałem obcej twarzy oprócz żony, cierpiącej, nudzącej się i w spazmach nieustannych kwękającej”.²¹² Z tym większą więc ciekawością chłonał wieści z Europy o wojnach Napoleona, o pobycie cesarza na ziemiach polskich, o utworzeniu Księstwa Warszawskiego. „Wszystko to – przyznaje – wzbudziło we mnie poruszenie w uczuciu, które ci tylko potrafią pojąć, którym ojczyzna, długo uciskana, równie jest droga, jak sercu mojemu”.²¹³

Niecierpliwie wyczekiwał Niemcewicz wieści z Polski od rodziny i przyjaciół. Jak tylko zdarzyła się dłuższa przerwa w korespondencji, a w ówczesnych warunkach mogła to być przerwa wielomiesięczna, czuł się niespokojny i poddenerwowany. „Polotem ptaka chciałbym się przenieść na miejsce, umysł, serce, krew wszystka zburzone były radością i niespokojnością uniesienia po tyłu dla nas zawiedzionych nadziejach”.²¹⁴ Wiadomość o utworzeniu Księstwa Warszawskiego, a także list od Stanisława Małachowskiego przyspieszyły jego decyzję wyjazdu z Ameryki.

Postanowił jeszcze raz udać się do Europy. Uważał za swój obowiązek stawić się w takiej sytuacji w Polsce, by „być pożytecznym społeczeństwu, w którym się urodził”. „Dziś – pisze – gdy tak silne zajaśniały nadzieje, gdy ciągnąc z szczęśliwymi i zwycięskimi chorągwiemi Francji, powstały z popiołów i łączyły się orły polskie, gdy ziomkowie, znani z cnót i obywatelstwa swego, pracę i majątki swe tym świetnym poświęcali nadziejom, zostawać odległym, obojętnym, gnuśnym, choć już w wieku podeszłym, jeżeli nie występkiem, szpetną byłoby zakałą”.²¹⁵

Największą przeszkodą na drodze do wyjazdu była żona, rozhisteryzowana, nerwowa. Niemcewicz przygotowywał ją do tej decyzji stopniowo, aż w końcu wy-

²¹⁰ Tamże, s. 416.

²¹¹ Tamże, s. 381.

²¹² Tamże, s. 382.

²¹³ Tamże, s. 383.

²¹⁴ Tamże, s. 383.

²¹⁵ Tamże, s. 384.

jawiał swój zamiar. Skorzystał przy tej akcji przygotowawczej z pomocy jednego z krewnych żony, pana Rutheforda. Rutheford przekonał panią Kean, że powinnością jej męża jako Polaka jest spieszyć na pomoc swojej ojczyźnie. „Nie potrzebami wyrażać żalu jej i smutku, ja sam żywo rozrzuwiony byłem. Czemuż do tej czułości, do tak tkliwego przywiązania do mnie nie łączyła tej łatwości w pożyciu, bez którego nie masz szczęścia w małżeństwie?” Niemcewicz proponował żonie wspólny wyjazd do Polski, ale nie zgodziła się. Przynęła natomiast, że jeżeli Polska stanie się wolnym krajem, przyjedzie do męża.

Przed wyjazdem Niemcewicz wraz z żoną pojechał do Filadelfii pożegnać się z krewnymi i znajomymi. 24 kwietnia 1807 roku „żona moja z synem w karecie, ja publicznym dyliżansem przodek puściłem się do New Yorku dla potrzebnych do podróży przygotowań”. Tu sprzedał Niemcewicz pięć akcji banku Manhattan, omówił z kapitanem warunki przejazdu i powrócił do domu. „Uczyliem na żądanie żony mojej testament. Trzy dni pozostające strawiłem na przygotowaniach, zasiałem jeszcze groch cukrowy, obejrzałem raz ostatni rolę moją”.²¹⁶

Najbardziej lękał się Niemcewicz ostatniego pożegnania z żoną. Dlatego też „w dniu odjazdu, 7 maja 1807 roku, między jedenastą a dwunastą, zostawiwszy list do żony i testament, wyszedłem. Już okręt odbijał od brzegu, ledwie miał czas dostać się na pomost. Dwunastu towarzyszy podróży, tylu przyjaciół, którzy ich odprowadzali, wszystkie twarze nieznanome, krzyk majtków, uprzątanie lin i rejów, zwracanie żagłów, wiatr dmący tego – wszystko to odurzyć ani przytłumić nie mogło smutnych uczuć rozstania się”.

„Acknomak”, okręt na pokładzie którego płynął Niemcewicz do Francji, był nowo zbudowany, ale źle wyważony. Już w samym porcie o mało się nie wywrócił, co tak przerażyło grupę pasażerów, iż chcieli opuścić statek. Dopiero zapewnienia kapitana ich przekonały. Okręt był wygodny, zaopatrzony w dobrą żywność i wina, co sprawiło, że była to najprzyjemniejsza podróż Niemcewicza przez Atlantyk.

Towarzystwo też było przyjemne i różnorodne. Bliżej brzegów Europy, kiedy częściej spotykało się statki, Niemcewicz wypytywał tylko o wieści z Polski, o przebieg wojny.

Po trzydziestu sześciu dniach żeglugi statek znalazł się u wybrzeży Francji. „Wkrótce widok pożądanej ziemi, zieloność drzew, podnoszący się dym mieszkań, a gdzieniegdzie trzód – rozweselał oczy, długą morza jednostajnością znużone”.²¹⁷

Dość bliskie związki łączyły Niemcewicza z Tomaszem Jeffersonem. Nie były one oczywiście tak bliskie jak Kościuszki, ale Niemcewicz i trzeci prezydent Stanów Zjednoczonych wymienili między sobą co najmniej kilkanaście listów. Profesor Eugeniusz Kusielewicz opublikował szesnaście listów zaznaczając, że z całą pewnością nie jest to pełna korespondencja.²¹⁸ Niemcewicz poznał osobiście Jeffersona jeszcze w 1787 roku, kiedy ten był posłem amerykańskim w Paryżu.

Korespondencja Niemcewicza i Jeffersona dotyczyła różnych spraw: politycznych, osobistych i finansowych. Jefferson w swoich listach podejmował wszystkie tematy poruszane przez Niemcewicza. Niezwykle pochlebnie wyrażał się o Kościuszcze. W liście pisanym z Monticello 30 listopada 1798 roku wyrażał nadzieję, że Kościuszko kiedyś zdecyduje się osiedlić na stałe w Ameryce. Podzielał również nadzieję Niemcewicza na uzyskanie przez Polskę niepodległości. W jednym z listów Jefferson pisał: „Jeżeli dojdzie do wojny francusko-austriackiej, można będzie mieć nadzieję, że Pański kraj ponownie pojawi się na mapie świata; są powody by sądzić, że wojna taka się zbliża”.

Już po wybraniu Jeffersona prezydentem Stanów Zjednoczonych Niemcewicz napisał w czerwcu 1801 roku list do niego, prosząc o nadesłanie nasion rośliny *Polygalaseneca*, rosnącej w Wirginii. Roślina ta miała jakieś lecznicze właściwości

²¹⁶ Tamże, s. 386.

²¹⁷ Tamże, s. 389.

²¹⁸ Teksty tych listów patrz Eugene Kusielewicz, *The Jefferson - Niemcewicz Correspondence*, w książce pod redakcją Ludwika Krzyżanowskiego: *Julian Ursyn Niemcewicz and America*, The Polish Institute of Arts and Sciences in America, New York 1961, s. 41-55.

i Niemcewicz chciał ją rozpowszechnić w stanie New Jersey. Jefferson odpowiedział, że gdy tylko przybędzie do Monticello, postara się przesłać nasiona.

Kiedy Niemcewicz przygotowywał się do wyjazdu ze Stanów Zjednoczonych w 1807 roku, napisał list do Jeffersona z prośbą o paszport. Przy okazji wyjaśnił prezydentowi motywy, dla których podejmuje decyzję wyjazdu. „Nigdy dotąd nie było tak obiecujących nadziei dla tego nieszczęśliwego kraju odzyskania niepodległości. Chociaż obecnie jestem obywatelem amerykańskim, cieszącym się pod Pańskimi rządami błogosławieństwem jedynego wolnego rządu na świecie, nie mogę zapomnieć mojej Ojczyzny i zgodnie z moimi zasadami uważam za święty obowiązek wyjechać i przyłączyć się do zadań podejmowanych przez moich ziomków”.²¹⁹

Jefferson przychylnie ocenił decyzję Niemcewicza i polecił, aby sekretarz stanu James Madison możliwie szybko przesłał mu paszport do Elisabethtown. W swym liście z 22 kwietnia 1807 roku, w którym powiadomił Niemcewicza o przyznaniu mu paszportu, unikał świadomie komentowania wydarzeń zachodzących w Europie ze względu na zajmowane przez siebie stanowisko. „Uważam obecnie Europę za świat daleki od nas, o którym byłoby niewłaściwe formułować opinie lub wyrażać życzenia”. Niemcewicz zaoferował się dostarczyć Kościuszce korespondencję od prezydenta, ale Jefferson nie skorzystał z tej propozycji. „Ze względu na konieczność zachowania ostrożności nie piszę do Kościuszki. Wiem, że czyni on to, co uważa za słuszne, a on wie, że modłę się za pomyślność wszystkiego, cokolwiek on czyni. Proszę go zapewnić, jeśli pan sobie życzy – o moich stałych uczuciach”.²²⁰

Niemcewicz nigdy już do Ameryki nie powrócił, ale nadal utrzymywał korespondencję z Jeffersonem. W liście z 4 września 1810 roku informował Jeffersona o jednowyślnym wyborze go na członka Królestwa Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Był to – jak pisał – „skromny wyraz wysokiego uznania, jakie nasz naród ma dla Pańskich zasług, zalet i wiedzy”. Inicjatorem przyjęcia Jeffersona był Niemcewicz. Mógł to być swego rodzaju rewanż za przyjęcie Niemcewicza do filadelfijskiego Towarzystwa Filozoficznego.

Jefferson przyjął członkostwo w liście datowanym 15 grudnia 1813 roku. Uznał je na zaszczyt i ze swej strony zaoferował pomoc dla Towarzystwa.

W dziennikach Niemcewicza, jak również w jego listach do różnych osobistości amerykańskich, uderza zachwyt nad Ameryką, a zwłaszcza nad jej systemem rządów. Niemcewicz porównywał system amerykański z monarchiami europejskimi i caratem rosyjskim. Kiedy jednak przyjrzał się bliżej Ameryce, poznał ludzi oraz funkcjonowanie systemu, nabrał więcej krytycyzmu. Dziwi go traktowanie Indian, Murzynów, zatrudnianie dzieci itp. Wszystko to uważa za sprzeczne z republikańską formą rządów.

Po powrocie do kraju Niemcewicz zajął się działalnością literacką. Pełnił również funkcję sekretarza senatu oraz wizytatora szkół.

Do Stanów Zjednoczonych już nie powrócił, ale utrzymywał liczne kontakty z Amerykanami. Ożywiona była korespondencja między Niemcewiczem a jego żoną. Posyłał jej podarki, ona wspomagała go finansowo. Sentyment, dystans dzielący go od małżonki, zacierały przykre chwile małżeńskiego współżycia. Zachował o niej najlepsze wspomnienia, wyrażał się o żonie wobec znajomych i przyjaciół ciepło i życzliwie.

Stosunki Niemcewicza z żoną i jej rodziną po jego powrocie do Europy przedstawił książę Adam Czartoryski w pracy *Żywot J.U. Niemcewicza*. „Pani Niemcewiczowa parą latami tylko poprzedziła męża do grobu. Obszerna i serdeczna korespondencja trwała nieprzerwanie między małżonkami. Ciężka niepewność wypadków; wiek podeszły i zdrowie nadwyrężone, różność dla niej klimatu i zwyczajów, i nieświadomość wszelkiego innego języka, prócz angielskiego, nie do-

²¹⁹ Tamże, s. 52–53.

²²⁰ Na temat korespondencji między Jeffersonem i Niemcewiczem patrz również Sigmund H. Umiński, *Julian Ursyn Niemcewicz in America, Polish-American Studies*, vol. II, No 3–4, July–December 1945.

zwały jej połączyć się z mężem. W listach donosili sobie starannie wszystkie szczegóły i okoliczności rozłączonego musem życia. Pani Niemcewiczowa, uwiadomiona o nieszczęściach Polski i o biedach emigracji, przysłała zasoby mężowi, a w testamencie swoim uczyniła dla niego zapis (roczny dochód do śmierci po 600 dolarów), nie bardzo wiernie przez jej sukcesorów dochowany. Piotr Kean, syn pani Niemcewiczowej, którego edukacją ojczym z radością i przychylnością trudnił się w Ameryce i który przyszedłszy do lat i do majątku, nie przestał być wdzięcznym i przywiązanym, umarł był przed matką, zostawiając dzieci z wczesnego małżeństwa. Rodzina dała swemu familijnemu mieszkaniu imię Ursynów i zachowuje ze czcią pamięć Niemcewicza. Przyjeżdżający do Europy jej członkowie wyszukują ziomek, znajomych i przyjaciół jego, aby przed nimi popisać się ze swojego związku z Niemcewiczem, wynurzyć żyjące u nich dla niego uwielbienie. To mi było niedawno dopełnione przez wnuczkę pani Niemcewiczowej, bawiącą w Paryżu na zlecenie brata swego Kean, syna pasierba Niemcewicza posiadającego teraz majątek Ursynów. Opiekunowie jednak dzieci p. Kean nie okazali się bardzo chętnymi w dopełnieniu zapisu żony dla męża, choć pod względem majątkowym ta rodzina tyle mu winną była”.²²¹

Niemcewicza przebywającego we Francji na emigracji często odwiedzali Amerykanie bawiący z wizytą w Europie, niektórzy dawali mu nawet pieniądze dla wsparcia sprawy polskiej. Pomagał również udającym się po powstaniu listopadowym na emigrację do Stanów Zjednoczonych. Znał przecież osobiście wybitnych mężów stanu, zaopatrywał więc Polaków w listy polecające do różnych osobistości. Z poręczenia Niemcewicza wielu Polakom udzielił pomocy Albert Gallatin, były sekretarz skarbu USA.

Im bardziej Niemcewicz posuwał się w latach i im mniej realne były widoki na odzyskanie przez Polskę niepodległości, tym częściej wracał myślami do Ameryki. „Ach, gdyby nie wiek zgrzybiały, nie taka odległość, w Zjednoczonych Stanach Ameryki szukałbym schronienia” – notował w swym dzienniku pod datą 12 października 1831 roku. A w trzy lata później w liście do uchodźców polskich w Stanach Zjednoczonych pisał: „Dlaczegoż wiek mój i siły moje, złamane przez tyle nieszczęść, nie pozwalają mi zobaczyć znowu Ameryki, tego kraju, który mi dał gościnny przytułek przez dziewięć lat, którego obywatelem mam szczęście i zaszczyt być, z którym jestem złączony najdroższymi węzłami pamięci i pokrewieństwa! Jakże byłbym szczęśliwym, gdybym mógł zakończyć swe nędzne życie wśród was. Kamień polny nad moim grobem w wolnym kraju byłby mi chlubniejszy, niż najwspanialszy grobowiec w kraju niewolników”.²²²

Niemcewicz zmarł w Paryżu 21 maja 1841 roku. Nad otwartym grobem pożegnał go w imieniu przybranej ojczyzny jeden z miejscowych Amerykanów.

Towarzystwo Filozoficzne w Filadelfii, którego członkiem był Niemcewicz, na wieść o jego śmierci uchwaliło rezolucję następującej treści:

„Uchwalamy, że towarzystwo nasze dowiedziało się z głębokim żalem o śmierci swego szanownego członka Juljana Ursyna Niemcewicza;

uchwalamy, że towarzystwo to, razem z licznymi przyjaciółmi zmarłego, ubolewa nad jego śmiercią i dla uczczenia jego pamięci nosić będzie zwykłą żałobę przez trzydzieści dni;

uchwalamy, że kopie tych rezolucji mają być wysłane do *PrincetonWhig, NationalIntelligenceri New YorkJournalof Commerce*.²²³

Od czasu do czasu nazwisko Niemcewicza pojawia się w debatach Kongresu amerykańskiego w czasach nam współczesnych. Obszernie mówił o nim w 1958 roku w Izbie Reprezentantów kongresman Kean, którego prababka Susan Livingston Kean była żoną Niemcewicza. Kongresman wspominał, że w jego posiadaniu są rozmaite listy pisane przez Niemcewicza lub do niego. Przedstawił Niemcewi-

²²¹ Adam Czartoryski, *Żywot J. U. Niemcewicza*. Cytowany fragment z pracy M. Haimana *Polacy w walce o niepodległość Ameryki*, s. 336-337.

²²² Tamże, s. 337.

²²³ Tamże, s. 338-339.

cza jako „bliskiego przyjaciela Jerzego Waszyngtona, Aleksandra Hamiltona i Tomasa Jeffersona, z którymi prowadził ożywioną korespondencję”.²²⁴

M. Haiman uważa Niemcewicza za „pioniera literatury polsko-amerykańskiej”. Nie ulega wątpliwości, że pobyt Niemcewicza w Stanach Zjednoczonych i owoc literacki tego pobytu ma duże znaczenie nie tylko dla Polski, ale również dla Stanów Zjednoczonych.

Związki Niemcewicza ze Stanami Zjednoczonymi były niezwykle bliskie, zarówno dzięki małżeństwu, jak i przyjęciu obywatelstwa amerykańskiego. Chciałbym zwrócić uwagę na ogromną wartość dokumentalną jego twórczości, zwłaszcza tego, co pisał na bieżąco w Stanach Zjednoczonych. Znał osobiście wszystkich trzech pierwszych prezydentów tego kraju: Waszyngtona, Adamsa i Jeffersona. Utrzymywał kontakty z wieloma zasłużonymi dla historii Stanów Zjednoczonych osobistościami. Wszystko, co opisał, ma dziś rangę ważnego dokumentu dla historii Stanów Zjednoczonych.

Niemcewicz był w sile wieku, kiedy przebywał w Ameryce. Był żądny wiedzy o tym kraju, a ponieważ lubił podróżować i miał wyjątkowy dar obserwacji, zostawił po sobie dziennik, który jest dokumentem życia i obyczajów ówczesnej Ameryki. Opisy miast, architektury, krajobrazów, wnętrz mieszkań, mostów, opisy fauny i flory, a także opisy zdarzeń są dziś cennym dokumentem epoki. Ci, którzy interesowaliby się sytuacją gospodarczą Stanów Zjednoczonych na przełomie XVIII i XIX wieku, znajdą u Niemcewicza szczegółowy rejestr cen różnych artykułów i usług. Mając ograniczone środki materialne, musiał skrupulatnie liczyć. Wszystkie swoje wydatki dokładnie rejestrował, a także porównywał ceny amerykańskie z francuskimi, polskimi itp.

Nic więc dziwnego, że w 1831 roku Mieczysław Haiman, ów nieustrudzony poszukiwacz śladów polskich w Ameryce, stara się o wydanie pism Niemcewicza „tyczące Ameryki, zarówno prozą jak i wierszem w języku polskim i angielskim”, co zdaniem Haimana „wzbogaciłoby znacznie skarbnicę duchową Wychodźstwa”.²²⁵ Życzenie to zostało częściowo zrealizowane wydaniem w 1959 roku przez Zakład Narodowy imienia Ossolińskich dzienników z podróży Niemcewicza po Ameryce. Wydawnictwu, jak również pani Antoninie Wellman-Zalewskiej, która z rękopisu wydała, wstępem i objaśnieniami dzienniki te opatrzyła, należą się słowa uznania. Nadal nie zrealizowany jest jednak postulat wydania dzieł Niemcewicza w języku angielskim.²²⁶

Profesor Eugeniusz Kusielewicz, prezes Fundacji Kościuszkowskiej, w następujących słowach ocenia znaczenie Niemcewicza w historii związków polsko-amerykańskich: „Choć Niemcewicz być może nie należy do czołowych polskich pisarzy czy mężów stanu, jego zasługą jest ustanowienie trwałych więzów kulturalnych i intelektualnych między Polską i Stanami Zjednoczonymi; jest to, że stał się on jednym z czołowych propagatorów spraw polskich w Ameryce. Można rzec, że o ile Pułaski zyskał sympatię Ameryki swą krwią, Kościuszko swymi zaletami, Niemcewicz zyskał ją swymi apelami do politycznej i kulturalnej elity Ameryki”.²²⁷

²²⁴ *Congressional Record*, vol. 104, May 5, 1958, s. 8033.

²²⁵ M. Haiman, *Polacy w walce o niepodległość Ameryki*, s. 339.

²²⁶ Pobyt Niemcewicza zainteresował nawet jednego z naukowców japońskich. Patrz Akiyoshi Nakayama, *Niemcewicz and his American Life*, *Kyoto Sangyo University Essays*, March 1972. Eszej ten opublikowany został w języku japońskim.

²²⁷ Eugene Kusielewicz, *Niemcewicz in America*, w pracy pod redakcją L. Krzyżanowskiego: *Julian Ursyn Niemcewicz and America*, s. 70.

© Copyright by Longin Pastusiak, Warszawa 1980

Krajowa Agencja Wydawnicza
RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”
WARSZAWA 1980

Wydanie I. Nakład 30.000 + 350 egz. Objętość: ark. wyd. 9,51; ark. druk. 8,73.
Papier drukowy, kl. V, 70 g, B1. Nr prod. XII-5/2491/76. Prasowe Zakłady Graficzne, Łódź, ul. Armii Czerwonej 28. Zam. 1975/79 0-119. Cena zł 28,-